



LIBRARY
UNIVERSITY OF TORONTO
130 St. George Street
Toronto, Ontario
M5S 1A5

FR. XAWERY MROCZKO.

ŚNIATYŃSZCZYNA.

PRZYCZYNEK DO ETNOGRAFII KRAJOWEJ.

~~~~~  
CZEŚĆ PIERWSZA.  
~~~~~

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 20-68-63

LWÓW.

Z Drukarni Władysława Łozińskiego.

Zarządca W. J. Weber.

1897.

<http://rcin.org.pl>

WYDZIAŁ
HISTORII
I SPOŁECZNOŚCIOZNAWSTWA
KRAJOWA SZKOŁA WYŻSZA
W Białymostku

FR. XAWERY MROCZKO.

ŚNIATYŃSZCZYŻNA.

PRZYCZYNEK DO ETNOGRAFII KRAJOWEJ.

~~~~~  
CZEŚĆ PIERWSZA.  
~~~~~

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

L W Ó W.

Z Drukarni Władysława Łozińskiego.

Zarządca W. J. Weber.

1897.

<http://rcin.org.pl>



(Odbitka z „Przewodnika naukowego i liter.“).

18.702

JEGO EXCELENCYI
WŁODZIMIERZOWI hr. DZIEDUSZYCKIEMU

ZAŁOŻYCIELOWI MUZEUM IM. DZIEDUSZYCKICH,
B. MARSZAŁKOWI KRAJOWEMU,
CZŁONKOWI IZBY PANÓW,
CZŁONKOWI AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI,
HONOR. CZŁONKOWI PRZYRODNIKÓW POLSKICH IM. KOPERNIKA,
DOKTOROWI FILOZOFII H. C.
itd. itd.

W DOWÓD CZCI

POŚWIĘCA

AUTOR.

I.

Kraj.

Powiat śniatyński, położony na południowo-wschodnich kresach Galicyi, graniczy na wschód i południe z Bukowiną, na południowy zachód z powiatem kossowskim, na zachód z kołomyjskim, na północ zaś z powiatem horodeńskim.

Dolina Prutu, przepływającego powiat od zachodu ku wschodowi, dzieli ten obszar na dwie części. Część północna powiatu od Horodeńszczyzny posiada charakter stepowy; wioski tutaj w jarach rozłożone [Bełełuja, Hankowce, Zadubrowce, Krasnostawce, Podwysokie, Russów i Stecowa]; południowa zaś tworzy część podnóża karpackiego, które ją pogarbiło malowniczo. Pagórki owe, pokryte gdzieniegdzie lasami¹⁾, ciągną się od Rożnowa ku Rudnikom wzdłuż brzegów rzeki Rybnicy, przekraczają Trościaniec i Ilińce, znikają przed Prutem, jawią się w Trójcy i zamykają tę wieś wałem, odgraniczającym od powiatu kołomyjskiego. Druga część owych odnóż biegnie wzdłuż Czeremoszu i występuje znacznem wzniesieniem nad Prutem w Śniatynie (który się na niem rozsiadł), by następnie spadać stromo ku jego brzegom.

¹⁾ Zalesienie przedstawia się w sposób następujący: Dzurów ma 705 morgów lasu, Ilińce 343 mor., 486 sążni kwadr.; Nowosielica 35 morgów, 839 sążni kwadr.; Potoczek 64 morgów, 856 sążni kwadr., Rożnów 195 morgów, 309 sążni kwadr.; Rudniki 428 morgów, 423 sążni kwadr.; Russów 100 morgów, 579 sążni kwadr.; Trójca 1.531 morgów, 320 sążni kwadr. i Zadubrowce mają 33 morgów i 974 sążni kwadratowych.

Prut wpływa w granice powiatu pod Zabłotowem, gdzie się też na liczne dzieli ramiona, rozlewa szeroko, tworząc kępy i łąwice, na których osadza grubo-ziarnisty zwir, ryniakami zwany. Brzegi jego niskie pokrywają łągowiny (inaczej: zarinki). Porastają one łożyną, będącą schroniskiem zajęcy, lisów i wilków, zachodzących tutaj zimową porą z lasów bukowińskich. Pod wsią Zawale, gdzie Prut Galicyę opuszcza, zasila jego wody największy dopływ z prawego brzegu Czeremosz, który od miasteczka Kut na obszerną wydobywa się równinę, dzieli na liczne ramiona i płynie ku północnemu wschodowi. Od wsi Kniże skręca ku wschodowi i wpada pod Zawalem do Prutu. Czarny Czeremosz leży całkowicie w obrębie Galicyi, Biały zaś w połączeniu z Czarnym (we wsi Uścieryki) tworzy granicę między Galicyą a Bukowiną. Ogólny spadek Czeremoszu jest gwałtowny; źródła Czarnego Czeremoszu leżą na wysokości 1.620 m., ujście pod Zawalem zaś 193 m. Rzeka ta jest spławną od Uścieryk, ma prąd nader bystry, rozlewa się w czasie deszczów szeroko, wyrządzając tem samem okolicznej ludności znaczne szkody. W zwykłych warunkach służy Czeremosz do spławiania drzewa.

Drugim większym dopływem Prutu jest Rybnica, która się od Kosowa również rozlewa szeroko i płynie wartko przez Rożnów, Dżurów i Rudniki.

Lewobrzeżnymi dopływami wspomnianej wyżej głównej rzeki w powiecie są: Czerniawa, Bełełujka i Potoczek. Pierwsza z nich posiada dno namuliste, płynie po równinie bardzo leniwo; w biegu swym mija osady Gwoździec, Obertyn i Lubkowce. Druga, minąwszy Bełełuję, wpada pod Uściem do Prutu. Trzecia wreszcie opłukuje brzegi osady, od której właśnie nazwę przyjęła, i pod Śniatynem, na przedmieściu Bałki, zlewa się z Prutem.

II.

Gleba. Klimat. Gospodarstwo. Handel. Przemysł.
Oświata.

Z wyjątkiem Trościańca, Popielnik a częściowo Iliniec, przeważa w powiecie czarnoziem, który przy małej pracy i pierwotnej nader uprawie wynagradza trud mieszkańców obfitym plonem; króluje tutaj kukurudza, mniej spotykamy „białego“ zboża i tytoniu.

Jadąc też w którymkolwiek kierunku, jak daleko oko zajrzy, widać tylko łąny kukurudzy, obsadzone słonecznikiem, w którego najbliższem sąsiedztwie znajdzie się zawsze arbus, stanowiący dobrą

karm dla bydła. Z ziarn obu tych roślin wytłacza ludność miejscowa olej, służący za okrasę potraw w dzień postny. Między kukurudzą sadzą również konopie i buraki. Ze zboża sieją: żyto, pszenicę, owies i jęczmień, rzadko zaś grykę i proso. Tytoń uprawiają w niewielkiej ilości we wszystkich miejscowościach, z wyjątkiem Zawala. Uprawa tej rośliny znaczne przynosi zyski, większe nawet niż pszenica — a pobliski Zabłótów, gdzie istnieje fabryka cygar, ożywia się znacznie w miesiącach styczniu i lutym, gdyż jest to termin przywozu tytoniu z całego powiatu.

Śniatyńszczyzna posiada klimat umiarkowany, wiosna tutaj w porównaniu z innymi powiatami dosyć wczesna, ale pogoda, szczególnie w kwietniu i w maju, niestała, a przymrozki oddziaływały szkodliwie na zasiewy i drzewa owocowe. Wioski, w jarach rozrzucone, mają klimat cieplejszy i wiosny rychlejsze. Różnicę tę odczuwa się widocznie. Podczas gdy na równinach jeszcze śnieg leży, a ostre wschodnie wiatry dokuczają ludziom, w zacisznych jarach cieplej, ścieżki i drogi gubią się w roztopach, słońko przygrzewa, gospodynie pracują po ogrodach, a wiejska dziatwa wygrzewa się na przyzbach.

W miesiącach letnich, od maja do września, temperatura do tyła podnosi się, że na zboczach jarów mogą dojrzewać winogrona, a wspomnieć wypada i o innych owocach, szczególnie o jabłkach, które na lwowskim bruku uchodzą za tyrolskie.

W zimie dokuczają na równinach północne i wschodnie wiatry, wiejące od stepów czarnomorskich. Za to wiosną wyglądają jary jak równianki, bujnym kwieciami drzewa okryte, a nadbrzeżne łągowiny Prutu i Czeremoszu drżą od śpiewu słowików, które się w nich w wielkiej gnieźdzą obfitości.

Lasów w powiecie brak, te zaś, o których wzmiankowaliśmy wyżej, zagospodarowane racjonalnie. Opał sprowadzają z lasów bukowińskich, ubożsi wieśniacy palą kaczanami, słomą, kukurudzianami łądogami albo też nawozem, mieszanym ze słomą i wytłaczanym w placki, które — podobnie jak w sąsiednim powiecie horodeńskim — suszą na płotach lub parkanach.

Okolice Dżurowa i Nowosielicy obfitują w węgiel kamienny. Przestrzeń, zajęta pod kopalnię w Nowosielicy, wynosi 163·255 ha., w Dżurowie zaś 72·19 ha. W r. 1891 wydobyto ¹⁾ w kopalni nowosielickiej 11.317 cetnarów metrycznych, wartości 6.790 złr. Kopalnia dżurowska, otwarta w roku 1892, musiała walczyć z wodą

¹⁾ Wykaz stat. z aktów starostwa śniatyńskiego.

i wiele pochłoneła grosza, nim się opłacać zaczęła. W ostatnich czasach, dzięki energii i przedsiębiorczości p. Stanisława Szczepanowskiego, ruch w niej wzmógł się znacznie; przyszłość kopalni zdaje się być zabezpieczoną, a lud miejscowy niemały ztąd czerpie zarobek.

W r. 1894 w kopalni Nowosielica-Dżurów zajęto przestrzeni 234·6 ha.. wydobyto 71.824 q. węgla brunatnego, wartości 53.185 złr. 60 ct. Z produkeyi powyższej użyto 27.983 q., wartości 18.189 złr., w samej kopalni do opału pod kotłami i jako deputat dla robotników, których pracowało tutaj przeciętnie 300. W danej chwili cyfra ostatnia wzrosła do 450. — Na zakończenie notatki o kopalniach dodamy, że szyb ochrzczono imieniem „Stanisław“; w Nowosielicy zaś: „Antoni“.

Ów dotkliwy brak lasów daje się odczuwać w lecie, w którym to czasie częste padają grady, albo też długotrwała posucha spowodowuje głód. Największy nieurodzaj nawiedził powiat w roku 1866. O tej klęsce do dziś mieszkańcy ze łąz w oku wspominają, niejeden bowiem wywłaszczył się z ojcowizny za małą cenę, byle tylko nie zginąć straszną śmiercią głodową.

Chów bydła na niskim znajduje się dotąd stopniu, należytemu rozwojowi tegoż stoi na przeszkodzie brak pastwisk.

Najwięcej hodują bydła rasy krajowej¹⁾, tylko niektóre obszary dworskie stanowią pod tym względem wyjątek, gospodarząc postępowo i wprowadzając bydło rasy poprawnej. Chów owiec odbywa się jedynie na handel; rozcodzi się w danym wypadku o mięso i wełnę, z której na domowych warstatach wyrabiają sukno na serdaki i obhortki (albo horbotki).

Co do nierogacizny, krom zwykłej rasy, hodują gospodarze także świnię rasy angielskiej, sprzedając je na opędzenie niezbędnych potrzeb; bogatsi zaś na mięso, szczególnie przed świętami Wielkiejnocy. Jak ze wszystkiego widoczna, handel ogranicza się niemal wyłącznie na sprzedaży płodów rolniczych, zbywanych na rynkach w Śniatynie, Zabłotowie i Rożnowie. Pierwsze z wyliczonych miast prowadzi handel zbożem, jajami, bydłem i nierogacizną. Pozostaje on w rękach żydowskich, chociaż i chrześcijanie zabrali się w ostatnich latach do tego rodzaju zajęcia, co jako objaw pocieszający zaznaczyć musimy. Prawie w każdej wiosce założono sklepik chrze-

¹⁾ W r. 1890 liczono 5.534 koni, bydła rogatego 22.893, mułosłów 5, mułów 11, osłów 2, kóz 17, owiec 10.785, świń 9.644.

ściański, dostarczający mieszkańcom najpotrzebniejszych artykułów gospodarskich; współzawodniczą z nim żydzi dość niefortunnie.

O przemyśle nie wiele można powiedzieć. Drobny, gospodarski, po wsiach istniejący, zaspokaja tylko domowe potrzeby. Na szczególną uwagę zasługuje w powiecie wyrób kilimów we wsi Zawału, którym należałoby się zająć i sprowadzić go na właściwe tory.

W Śniatynie istnieją trzy fabryki mydła, dwie garbarnie, prymitywnie prowadzone, i browar, wyrabiający rocznie około 10 tysięcy hektolitrów piwa.

Komunikację w powiecie ułatwiają trzy gościńce: podkarpacki, prowadzący z Kołomyi przez Zabłotów i Śniatyn do Czerniowiec, utrzymywany kosztem rządowym, i krajowe: z których jeden łączy ze Śniatyną przez Załucze, Kniaże, Tuczapy, Drahasymów, Popielniki, Dżurów, Nowosielicę i Rożnów do Kossowa, drugi zaś ze Śniatyną przez Potoczek i Jasienów do Horodenki. Nowo zbudowany z Rożnowa przez Trościaniec i Ilińce do Zabłotowa. Powiat przecina kolej lwowsko-czerniowiecka od Zabłotowa do Załucza nad Czeremoszem. Stolica jego, Śniatyń, o 6 km. od stacji oddalona.

Na 45 gmin politycznych posiada Śniatyńszczyzna 39 szkół zorganizowanych, z tych jedną sześcioklasową męską (w Śniatynie); jedną pięcioklasową żeńską (w Śniatynie) i dziesięć szkół dwuklasowych, reszta zaś jednoklasowe. W roku 1894/5 uczęszczało w całym powiecie na 12.388 obowiązyanych, 5.128 na naukę codzienną, na dopełniającą zaś 1.057 dzieci.

III.

L u d.

Śniatyńszczyzna, zajmująca 603·96 km. kwadr., liczy 76.065 mieszkańców (płci męskiej 37.915, żeńskiej zaś 38.150), należy zatem do gęsto zaludnionych powiatów naszego kraju, gdyż na 1 km. kwadr. przypada tu 125 mieszkańców.

Według spisu ludności, w r. 1890 dokonanego, zamieszkuje powiat śniatyński: rzymsko-katol. wyznania 4.797 (6·4%), greckokat. 61.161 (80·4%), orm.-kat. 138 (0·2%), orm.-oryent. 39 (0·05%), gr.-oryent. 33 (0·04%), augsburskiego 190 (0·2%), helweckiego 285 (0·4%), bezwyznaniowców ¹⁾ 115 (0·1%), żydów 9.307 (12·21%).

¹⁾ Do bezwyznaniowców wliczyli się mieszkańcy osady niemieckiej Rudolfsdorfu ad Stecowa.

Według narodowości: Polaków 5.108 (6·72%), Rusinów 62.031 (81·55%), Niemców ¹⁾ 8.859 (11·64%), Czechów 67 (0·09%).

Zaznaczyć wypada, że znaczniejsza część mieszkańców obrządku łacińskiego używa w mowie potocznej języka ruskiego. Wyjątek stanowi młodzież mieszczańska (ob. łacińskiego) w Śniatynie, która się posługuje językiem polskim, starsi zaś mieszczenie mówią tylko po rusku.

Lud w Śniatyńszczyźnie jest wzrostu średniego ²⁾, cery bladej w śniadawą wpadającej, oczu przeważnie piwnych, ma chód ociężały, podobnie jak Podolanina. Barwa włosów u chłopaków jasna, zmienia się jednak rychło w ciemniejszą. Dorosli podcinają je z przodu (podobnie i pacholeta szkolne), zaczesują na czoło, a podgalają z tyłu i na skroniach. Noszenie długich włosów należy do szyku, a rodzice, mający chłopięta w szkole, stanowiąc stawiają opór, gdy im się włosy każe obciąć. Dziewczęta splatają i noszą kosy, przyozdabiając je starannie czerwonymi wstążkami. Usposobienie ludu jest więcej flegmatyczne, a wpływa na nie samo odżywianie przeważnie mącznymi potrawami (mamałyga). Podniecony trunkiem albo rozdrażniony, tłumi długo w sobie gniew lub urazę, wybuchając w końcu jak wulkan.

Do pieniactwa skóry, lekka obraza honoru wywołuje pozwy, które drogi czas nawet w miesiącach roboczych zabierają.

Według wykazu śniatyńskiego Sądu pow. było w roku 1892: 402 oskarżonych o pobicie (§. 411), zasądzonych 294 (73·1%); 338 oskarżon. o kradzież (§. 460), zasądz. 240 (71·3%); 102 osk. o oszustwo, zasądz. 51 (50%); 468 osk. o złośliwe uszkodzenie cudzej własności, zasądz. 85 (70·2%); 3 osk. o złamanie wiary małżeńskiej, 2 zaś zasądzonych (66·6%); 1.260 osk. o obrazę honoru, 244 zasądz. (19·3%); 29 osk. o włóczęgostwo, zasądz. 17 (85%); 68 osk. o opilstwo, 59 zasądz. (86·7%), sporów prowizoryalnych było 223, drobiazgowych zaś 3.999.

Krom przywary pieniactwa, ilustrowanego wymownie danemi sądowniemi, lud miejscowy jest do pracy leniwy, a w dodatku podstępny i złośliwy. Z przykrością zaznaczyć wypada, że piśmienni są butniejsi, mniej skorzy do pracy, a czyhają jeno na łatwy zarobek przez pisanie skarg byle o co.

¹⁾ Do Niemców wliczyła się także znaczna część żydów.

²⁾ Wzrost bierzemy według obliczeń krakowskiej Akademii umiejętności (T. I. Kraków 1887), który wynosi około 20—22 roku życia 164·0 cm.

Wobec ludzi poważniejszych, szczególnie wobec klasy urzędniczej, zachowuje się tutejszy mieszkaniec pokornie, pozdrawiając bądź to samym ukłonem, bądź też (gdy o co prosi) całuje w rękę, dotykając jej czołem.

Wechodząc do chaty, pozdrawia chrześcijańskiem „Sława Izusu Chrystu“, wymawiając w skróceniu „Sławasu“, albo też „daj Boże zdrowje“, „dobryj wieczer“. Kobiety zaś, spotkawszy się z sobą albo z mężczyznami, całują się obopólnie w ręce, nietylko w chacie, ale i na ulicy, poczem wypytują wzajemnie o zdrowie i powodzenie.

Wesela i prazniki „chram“ obchodzą uroczyście; dawniej łączyło się to z sutemi libacyami, dziś mniej piją z powodu panującej w znacznej części powiatu wstrzemięźliwości, przez duchowieństwo wprowadzonej.

Dla ubogich ma lud współczucie, szczególnie dla lirników, którzy się zawsze cieszą jego życzliwością.

Taki ślepiec otaczany bywa szczególnem uszanowaniem; gdy się tylko ozwą akordy jego płacznego instrumentu, obstępują go kołem słuchacze, a każdy słucha uważnie pieśni o sierotce („Syritka“), wzdychając od czasu do czasu.

Dla ciekawszych przytaczamy tę pieśń w całości, zapisaną od lirnika na rocznym jarmarku w Sniatynie:

A w nedilu rano, wzięło swytaty
 Piszła syritka, mamuńci szukaty,
 Oj piszła syritka, boramy, dołamy,
 Zdybaw ji sam Hospod' z dwoma anhełamy.
 De idesz syritko? mamuńci szukaty,
 Wernys syritko! bo dałeko zajdziesz,
 Bo dałeko zajdziesz, mamuńci ne znajdziesz.
 Oj idy syritko, na wysoku horu,
 Tam twoja mamuńcia w temneseńkim hrobi.
 Oj wyszła syritka, na wysoku horu,
 Taj na hrobi upała, rewno zapłakała.
 Oj upała na hrobi, taj stała płakaty,
 Wzięła sia mamuńcia z hrobu widzywaty.
 Chto tam chodyt płacze, ta na mojim hrobi?
 Oj mamuńciu moja, wozmit mene sobi.
 Nema tu szczo doniu, ni jisty, ni pyty,
 Tilko zaŭwsze treba, u syri zemli hnyty.
 Oj idy syritko, do maczuchy swoji,
 Nechaj ty maczucha, hołowońku zmyje.
 Jeszcze my maczucha, hołouku ne zmyła,
 Ta szcze my maczucha wiezy nakrutyla.
 Idyż ty syritko do maczuchy swoji,
 Nechaj ty maczucha, soroczeńku wszyje.

Oj szezce my maczucha soroczkie ne wszyła,
 Aj wże my maczucha, wiezy nakrutyła.
 Oj zisław sam Hospod, dwa anheły z neba,
 Ta wziały syritku, zanesły do neba.
 A wżeż po maczuchu, dwa djawoły z pekła,
 Ponesłyż ju ony het bardzo wysoko,
 Ta pustły jeji do pekła hłuboko.
 Ty majesz maczucho, tu w smoli kipity,
 Tu w smoli kipity, za syroty dity.
 Oj majesz maczucho, po smoli pływaty,
 Szczobyś ty wże znała, syrit szanuwały.
 Oj dajże my Boże z pekła wypływały,
 Ta ja budu znała, syrit szanuwały.

Skoro przebrzmi ostatnia zwrotka melancholijnym głosem śpiewanej pieśni, sypią się do sakwy ślepca podarki w gotówce lub w naturaliach dość obficie. Zauważyłem, że lirnicy są zawsze schludnie ubrani i stanowią rodzaj arystokracji żebraków.

Uzecie religijne mieszkańców polega na przestrzeganiu form zewnętrznych, nie wnikło bowiem w serce; to też mieszkaniac Śniatyńszczyzny rzadko złamie post, uważa to bowiem za grzech ciężki, ale poszanowanie obcej własności jest mu zupełnie obcem, czego dalszem następstwem, że bardzo często wchodzi w kolizję z kodeksem karnym.

Zabobony panują w Śniatyńskim wszechwładnie, a chociaż postęp wprowadził pod słomianą strzechę naftowe lampy, zamiast olejnego kagańca, zawsze u tego ludu ciemno i w sercu i w głowie.

Wymownym dowodem panowania zabobonu jest i będzie medycyna ludowa. Lekarza rzadko wzywają do chorego, częścią dla znaczniejszych wydatków, częścią z braku wiary i zaufania w przepisane leki. Leczą się tedy sami, a więc:

Bolączki (żowna) leczą swińskimi albo krowimi odchodami, przykładając także ciasto z miodem.

Zołotnyk (mężczyźni twierdzą, że chorzeją na macicę) leczą stare baby wywracaniem garnka na brzuchu (rodzaj suchej bańki), poczem nacierają brzuch tłuszczem lub spirytusem.

Odgniot (nabij) leczą również krowieńcem albo świnińcem.

Pryszcze pod językiem (szczenięta) przekłuwają igłą, albo też wypalają rozżarzoną drutem.

Kilę (franca) leczą przez posypywanie siarkanem miedzi.

Na febrę pijają własny moc.

Wrzody, powstałe przeważnie wskutek żyłaków u kobiet i mężczyzn, leczą liściem z babki ¹⁾.

To też i nie dziw, że choroby epidemiczne mają źniwo, na co wpływa w znacznej części i niehigieniczny tryb życia ²⁾.

IV.

Strój.

Strój mieszkańców Śniatyńszczyzny nie jest ani tak malowniczy, jak krakowski, ani też tak bogaty i strojny, jak sąsiednich Huculów.

Na lnianą, długą, poza kolana sięgającą, koszulę, wdziewa tutejszy mieszkaniec krótki kożuszek bez rękawów, różnokolorowym safianem i włóczką wyszywany (kiptar); tak ubrany chodzi nietylko w zimie, ale nawet w lecie w najgorętsze dni; zimową porą ubiera na kiptar kożuch z rękawami, na to zaś sierak (serdak) z ciemnego sukna własnego wyrobu, który letnią szczególnie porą przewieszają, jak dołman węgierski, z fantazyą na jedno ramię, spinając na pętlicę pod szyją.

Spodnie (portjonyci albo haezi) noszą szerokie, na zimę z białego sukna, w lecie zaś płóciennie. Głowę, ocienioną długim włosiem nad czołem postrzyżonym, nakrywają w zimie czapką barankową albo kapuzą (kłepanie), jak Huculi, letnią zaś porą słomianym kapeluszem o wysokiej główce i dość szerokich kresach. Parobcy przystrajają kapelusze piórami kaczora i pawieni, tudzież pięknymi gierdanami, główkę okalającymi. Na nogi obuwają buty z wysokimi cholewami i podkutymi obcasami, albo też ciżmy, a wtedy noszą spodnie po ciżmach opuszczone. Ubożsi noszą zamiast butów chodaki (postoly), które sobie sami z kupionej skóry sporządzają. Koszulę przepasują szerokim, tkany pojasem w piękne barwy i desenie, nadto i szeroki pas skórzany nie jest tutaj rzadkiem zjawiskiem.

¹⁾ Dane z medycyny ludowej zawdzięczam p. drowi Karolowi Wernerowi, lekarzowi powiatowemu w Śniatynie, który 25 lat leczą całą Śniatyńszczyznę.

²⁾ Przeciętna śmiertelność z roku 1892 wynosiła per mille 35.6 na 76.065 mieszkańców. W ostatnich latach grasowała przeważnie czerwonka, następnie krztusiec, odra, rzadziej płonica z błonicą, dur brzuszny, bardzo rzadko płamisty. W roku 1892 zmarło 499 osób na choroby nagminne. W r. 1893 zachorowało na cholere 19 osób, 16 zmarło; w r. 1894 zaś zachorowało 127, zmarło 78. (Akta starostwa śniatyńskiego).

Kobiety noszą koszule, wyszywane na rękawach w prześlizne nieraz wzory; kiptar noszą podobnie, jak mężczyźni, a zamiast spodnicy ubierają obhortkę, tkaną z czarnej wełny owczej, w pasy czerwone, opasują ją na biodrach szerokim, wełnianym, w piękne wzory tkanym pasem, na nogi obuwają od święta żółte buty safianowe, głowy zaś nakrywają peremitkami, t. j. białymi ręcznikami, na końcu kolorowymi frędzlami wyszywanymi, które dość kunsztownie i gustownie zawiązują.

Strój parobków niczem się nie różni od stroju żonatyh, jak tylko tem, że kapelusze przystrojone są bardzo pięknymi gierdanami, jak o tem powyżej wspomniałem. Dziewczęta wplatają w swoje włosy czerwoną włóczkę, przyozdabiają je gierdanami i spuszczaają wstążki i kwiaty (często złoczone) na kark, tak, że włosów wcale nie widać.

Tak kobiety, jak i dziewczęta, noszą na szyi wielką obfitość paciorek i gierdanów.

W Śniatynie, na przedmieściu Bałki, noszą letnią porą różnokolorowe kaftany, „bruszlakami“ zwane, o krótkich rękawach, tak, że szerokie rękawy koszuli wiszą, jak worki, szerokie spodnie noszą po cizmach. Strój, podobny zresztą zupełnie do stroju wiejskiego, uzupełnia torebka (taszka, dziobeńka), tkana we wzorzyste pasy. Kobiety noszą albo obhortki, albo też podobnie, jak dziewczęta, perkalowe spodnice, różnokolorowe bruszlaki, głowy zaś nakrywają chustkami, których wcale kunsztownie nie zawiązują.

Zamożniejsze gazdynie noszą koszule perkalowe na rękawach i ramionach, pięknie włóczką wyszywane.

Strój mieszkańców wsi Zawala jest zupełnie podobny do stroju bukowińskiego. Mężczyźni noszą dość długie koszule z cienkiego lnianego płótna, z szerokimi rękawami, spodnie u dołu wąskie, na nogi obuwają buty, trzewiki albo chodaki, głowę zaś nakrywają kapeluszem podobnym do huculskiego, opasanym pojasem własnego wyrobu. Na koszulę wdziewają serdak, kozuch albo kiptar.

Kobiety noszą koszulę z szerokimi rękawami, częstokroć pięknie wyszywaną, zamiast spodnicy używają ogólnie znanej obhortki, na biodrach pojasem przepasanej, szyję ozdabiają szklanemi perłami, zwanemi citkami, głowę zaś okrywają ręcznikami. Na nogi obuwają trzewiki i czarne albo żółte buty safianowe.

Dziewczęta zaplatają włosy w jedną kosę w święta i w niedziele wkładają na głowę karabulę, która wygląda jak walec, dwa dm. długa, zrobiona z tektury, różnokolorowemi wstążkami i gierdanami ubrana, górą zaś pawiami piórami przystrojona. Koszule

noszą z cienkiego lnianego płótna z szerokimi rękawami, podobnie jak kobiety, wyszywane lub nie, około bioder opasują się fotą białą, z wierzchu zaś fotą czerwoną albo niebieską, w mieście kupowaną, przepasują się szerokim pojasem, z wierzchu wąskim. W dzień powszedni używają obhortek. Na nogi wkładają pończochy, a następnie trzewiki. Jako wierzehnie odzienie służy latem długi kiptar, a zimową porą kozuch. Cały strój różni się zupełnie od stroju innych wiosek, tak jak i sami mieszkańcy od reszty współbraci powiatu, są bowiem słusniejszego wzrostu, a kobiety bardzo przystojne, szczególnie w młodszym wieku, ponieważ z powodu ciężkiej pracy i niedostatecznego odżywiania się starzeją się rychło, a tylko regularne rysy twarzy i ładna postawa są śladami przedwcześnie zwiędłej piękności.

Cały strój kobiet i dziewcząt, z wyjątkiem butów lub trzewików, jest własnego wyrobu.

V.

Mieszkanie.

Chaty budują w omawianym powiecie z miękiego materiału, nigdy z cegły, ubożsi zaś robią tylko siatkę z drzewa, t. j. zakładają podwaliny, narożne słupy i płatwy, wypełniają między nimi pozostałą przestrzeń grodzonym z przecin płótem, który następnie grubą gliną wylepiają.

Srodek domu zajmuje sień (choromy) na całą szerokość, w której jest dwoje drzwi na przestrzał. Po jednej stronie sieni jest izba mieszkalna (najczęściej po prawej), po drugiej zaś komora, która jest spiżarką gazdyni i składem różnych sprzętów gospodarskich. Bogatsi mają dwie izby, z których jedna, czystziej zwykle utrzymana, jest pokojem gościnnym. Tu bowiem przyjmuje gospodarz księdza, gdy sprawia upominki za dusze zmarłych, tu się gromadzą zacniejsi goście weselni, w drugiej zaś gromadzi się czeladź w długie zimowe wieczory wraz z gospodarzem, gawędząc przy bladem świetle kaganka naftowego albo też lampy zawieszonej u ściany.

Chaty zwracają frontem ku południowi. Izba mieszkalna ma trzy okna; znaczną jej część ($\frac{1}{4}$ płaszczyzny ziemi) zajmuje piec; kapa do chwywania dymu, „hornom“ zwana, bywa u majątniejszych z kaffi budowana. Podłogę zastępuje ziemia dobrze ubita i gładko gliną wysmarowana (wimaszczena).

W rogu izby znajduje się szerokie łóżko, przynajmniej na trzy osoby, weretą wyściełone, na którym sypia gospodarz, dla dziatwy miejsca dosyć na przestronnym piecu. Od łóżka dookoła chaty obiega ława, przy której stoi stół długi a wąski; przy drzwiach zaś szafka otwarta, wysnykiem zwana, rodzaj kredensu, w której skrząta gospodyni układa polewane miski, na targach w Śniatynie kupowane. Obok łóżka widać przytwierdzoną do sufitu ławę, „riesą“ zwaną, na niej wiszą festony kukurudzy na nasienie, pościel, kilimy i odświętna odzież.

Ściany izby zdobią obrazy Świętych, rzędem powieszonę, opierając się górną ramą o sufit w skośnem położeniu do ściany.

W największem poważaniu są wizerunki N. Panny, P. Jezusa i św. Mikołaja, do którego lud nasz w ogóle ma specjalne nabożeństwo, on jest bowiem opiekunem wdów i sierót, błogosławi gospodarstwu i opiekuje się podróżnymi.

Obrazy do ozdoby chat kupują na targach. Są one po większej części malowane jaskrawymi kolorami nieudolną ręką domorosłych artystów, stanowią schowek na różnorodne pozwy i bolety (firladunki), jakoteż dla gromnicy, przystrojonej zieleń i chusteczkami.

W chatach uboższych zastąpiono łóżka tapczanem, sklejonym z kilku desek, spoczywającym na czterech palikach, wbitych w ziemię, przykrytym werenią, skrzynia zaś w jaskrawe barwy malowana, w większe święta obrusem (skatertow) nakryta, zastępuje miejsce stołu, kryjąc w sobie równocześnie ubożuchny strój gospodarstwa.

Podwórze otacza płot grodzony z pręcin wierzby, rosnącej tu w znacznej ilości a oszpecanej systematycznym (co trzy lata) obcinaniem, sadzonej zaś zwyczajnie w ten sposób, że stanowi zwykle podporę ogrodzenia. Na mniejszem lub większem podwórku stoją kosznice, w których przechowują zbiór kukurudzy, dalej stajnia (kułesznia) na bydło rogate i konie, a wreszcie stodoła i szopa. Do podobnego obejścia prowadzą wrota (lassa), również plecione.

Bogatsi okalają swoje sadyby parkanem, opatrzonym daszkiem i bramą dość okazałą, wiodącą na podwórze, na której nierzadko można widzieć krzyżyki u szczytu. Wysokie płoty zaopatrują w ostrzeszki, aby nie zamakały. Dom jest dokoła otoczony przyzbą, miejscem niedzielnego wypoczynku i pogadanki *de publicis*.

Obok chaty bywa czasami sad owocowy, w nim zaś szkolarz (jeżeli jest w domu) pielęgnuje nierzadko szkółkę owocową; najczęściej mają gazdynie ogród warzywny, w którym hodują najzwyczajnie

klejsze rośliny warzywne: marchew, pietruszkę, cebulę, czosnek, mak, arbuzy, buraki, ogórki, kukurudzę, bób i fasolę, czasami zaś pielęgnują dziewczęta kwiaty strojne, a więc: kupeczaki, wasylek, lubystek, kanufer i miętę (dla zapachu).

Pod strzechą przymocowana długa żerdź, na której wieszają wianki kukurudzy na nasienie przeznaczonej, celem należytego wysuszenia w promieniach słońca.

VI.

Pożywienie.

Głównego pożywienia dostarcza — jak wzmiankowaliśmy dawniej — kukurudza, a gdy ta nie dopisze, nawiedzają Śniatyńszczyznę głodowe lata. Z ziarn tej rośliny, przechowywanej w kosanicach, otrzymuje się mąkę i krupy; z mąki przyrządzają potrawę, zwaną kuleszą (kułesza) i krupy, nadto chleb, zwany małajami.

Kulesza jest zdrowem i posilnem pożywieniem. Jawi się na stole ubogiego i zamożnego gospodarza, jakoteż w domach pańskich, a jadają ją z kartoflami, kapustą, czosnkiem i ogórkiem, niezem nie okraszona, albo też z kwaśnem lub słodkim mlekiem; masłem lub słoniną, dobrze już cuchnącą wskutek starości (czutka sołonyna). Takiego przysmaku używają tylko zamożniejsi.

Z krup robią kaszę i gołąbki (hołubci), owijane w liście buraków albo kapusty, na zimę kiszonej (kryziwkie).

Krup hrecznych, ani też jaglanych nie używają na pożywienie, ponieważ ani gryki, ani też prosa wcale nie sieją.

Barszcz dzieżkowy albo burakowy ¹⁾ spożywają z bobem lub fasolą, żytnim, kukurudzianym chlebem, albo mamałygą przegryzając.

Mięso wołowe albo wieprzowe rzadko się jawi na ich stole, a bez przesady powiemy, że jadają je tylko dwa lub trzy razy na rok, t. j. na Boże Narodzenie, Wielkanoc i „chram“, t. j. praznik, drób zaś, który w dość znacznej hodują ilości, sprzedają, jakoteż i nabiął, szczególnie zaś ser, aby w ten sposób zaspokoić drobniejsze wydatki. Masło nie miewa popytu, ponieważ nasze gospodynie nie umieją racjonalnie chodzić około nabiątu, to też bywa ono tutaj zarobione i niesmaczne, a przedewszystkiem starzeje się, t. j. bardzo rychło jełczeje.

¹⁾ Barszcz dzieżkowy robią z żytnich otrębów, nalewając je wodą, ciasta kwaśnego dodawszy. Do owego fermentu, mającego przyjemny, kwaskowaty smak, dodają buraków dla smaku.

Do jedzenia zasiadają trzy razy dziennie, t. j. rano, w południe i wieczorem. Na południe zadowolają się tylko zimną kuleszą i chlebem żytnim lub kukurudziowym.

Potrawy płynne jedzą drewnianymi łyżkami, przez Huculów dostarczaniemi, z jednej misy, stojącej na stole albo na skrzyni, około której zasiadają na stołkach; pierogi i gołąbki, jakoteż mięso jedzą naturalnymi grabkami, które następnie o włosy ocierają.

Do gotowania potraw służą im garnki gliniane, ciemne, niepolewane, zakupowane na targach i jarmarkach u garncarzy kossowskich albo śniatyńskich. O ile garnki gliniane wyglądają prymitywnie, o tyle miski są już zgrabniejsze, polewą zieloną na białem tle powleczone.

Jako materiał opałowy służą im kaczany po wyłuskaniu szulek kukurudziowych, konopne paździerze, słoma, tudzież łodygi kukurudzy, któremi pociąwszy je na sieczkę, karmią także bydło. Majętniejsi zaopatrują się w drwa na zimę, aby zaś ciepło nie uchodziło, zamykają zwykle wcześniej piece, co bywa powodem wielu smutnych wypadków.

Ponieważ w każdym podniebiu odurza się człowiek jakimś napojem, aby bądź to zapomnieć o troskach codziennego życia i rozweselić się w szarych chwilach, bądź to dla uprzyjemnienia jakiej uroczystości rodzinnej albo kościelnej, używa i nasz lud: gorzałki, nie pozbawionej przez destylację niedogonu, ztąd też po wypiciu trzech lub czterech miarek jest w stanie niepo czytelnym i skłonny do kłótni i bójki. Ubożsi zakrapiają się czystą wódką, przegryzając chlebem z czosnkiem albo kiszonym ogórkiem; zamożniejsi przepalają ją z miodem, używając krom wódki także śniatyńskiego piwa albo wina, nabywanego w żydowskich handlach i w „Torhowli“.

Jeszcze przed kilkunastu laty kwitło pijaństwo w najlepsze, lud dopuszczał się w nietrzeźwym stanie różnorodnych występków i zbrodni, nadto ubożał, ale urządzane missye i ustawa o pijaństwie zapobiegły złemu, lud wyrzekł się używania gorących napojów, umoralnił i przyszedł do względnego dobrobytu.

Wraz z ustawieniem pijaństwa pustoszały karczmy, żydzi zaczęli ze wsi emigrować, ci zaś, którzy na miejscu pozostali, rzucili się do uprawy roli lub drobnego handlu, w czem znowu i lud począł współzawodniczyć przez zakładanie wiejskich sklepików, które już prawie (nawet po kilka) w każdej istnieją wiosce, zaopatrując się w towar, niezbędnemu naszemu gospodarzowi potrzebny.

Do ważniejszych handlów chrześcijańskich, prowadzonych sumiennie i ze znajomością rzeczy, należy Kółko rolnicze w Śniatynie, mające filie w Potoczku, w Russowie i Załuczu nad Czeremoszem, jakoteż Narodna Torhowla. Wskutek owej wstrzeźliwości wyglądają też targi i jarmarki przyzwoiciej niż dawniej — nie ma bowiem po ustronnych szynkach ani tyle hałasu, ani też bójek, albo do tego stopnia pijanych gospodarzy, którzyby dawali publiczne zgorzenie, aresztowanie zaś za przestępstwo ustawy o pijaństwie do rzadkich należy wypadków.

Nawet po wsiach nie ciągną się już wesela tygodniami całymi, jak to dawniej bywało; obecnie trwają one najdłużej trzy do czterech dni, poczem rozbawiona rzesza do codziennego wraca zajęcia.

VII.

J e z y k.

Charakterystykę tutejszej gwary ludowej w ogólnych podając zarysach, zaznaczam, że różni się ona znacznie od wymowy ukraińskiej, więcej miękkiej i muzykalnej.

Przedewszystkiem nie wymawia lud czasowników w trzeciej osobie liczby mnogiej tak miękko, jak n. p. w sokalskiem. Nie mówią tedy: majut', znajut', wydiat', ale majut, znajut, wydiat, a nawet: pryhody (zam. pryhodiat), obchogi (zam. obchodiat)¹⁾, żyecz (zam. żyeczut).

W niektórych słowach przechodzi samogłoska *a* w *e* (ie), n. p. jermarok, zam. jarmarok, kiepeluch, zam. kapeluch — szczyście, szczyście.

Zaimek względny: się, sia, brzmi: sy, sa, sie, (np. dywuje sy v. sa, v. sie).

W czasownikach: wysypać, wyjechać, wypić (wyjichaty, wysypaty, wypyty) brzmi samogłoska *y* jak *i*, mówią tedy: wisypaty, wipyty, wihraty, wyjichaty.

Spółgłoskę *w* zastępuje samogłoska *u*, krótko wymawiana, n. p. pizsou (pizow), pysau (pysaw), jichau (jichaw). W ablatiwie singul. występuje również to *u*, wodá = wodou, n. p.: nenia kro-

¹⁾ Talo spiwajuczcy obchogi try razy na około stoła, a pokim (potim) mołodyj widdaje kołaczi. Albo: Na druhij deń pryhody zaproszeni hoski (hości)... szo sobi u Boha życzy (życzut).

pyt mołodoho świczenou wodou (zam. świczenoju wodoju), v. mołodyj jizdyt z družbou (zam. družboju).

Spółgłoska *d* przechodzi w *g*, *t* w *k*, n. p.: mołodyj prosyt... swoho witeia i swoju makir i swoich brakiw i swoich gidiw (zam. matir, didiw), swoich kitok (zam. titok) i ludej stareńkich i gitej małeńkich, szobyste (szczobyste) ho prostyły i błahosłowły w dobryj czies i w szczysływu hodynu. Albo: potomu prosyt mołodyj swoho giegi (diedi = ojca)... a ony widpowidajut: ... na szczyskie (na szczastie...) prokiu zam. protiu.

S brzmi czasami jak *e*, n. p. cej chłopec (zam. sej = ten), ce = to, zam. se.

Bardzo chętnie używa lud tutejszy w mowie potocznej, t. z. *pluralis majestaticus*, n. p.: buusmo, wyduosmo, jichausmo, pyusmo, zam. byłysmo, wydylysmo, pyłysmo (w znaczeniu: byłem, widziałem, jechałem etc.).

Uderzającym słowem w mowie jest „mój“, użyte w znaczeniu „ty“, n. p.: skaży meni „moj“, dalej „ware“ w znaczeniu „czy“ — brie, podobnie jak moj, „kobyeh“ w znaczeniu: gdyby: kobyeh ja znau hendyczkila, w znaczeniu: tam.

Nadto używają w mowie potocznej u imion własnych skrótów, n. p. Pe zam. Petre, Iwa zam. Iwane, „Para“ zam. Paraska i t. d.

Na każdego starszego gospodarza wołają: diediu, mamu, młodszych: wujku i wujno, ojca i matkę: diediu, (giegiu), nene, skracając na „die“, „ne“.

Używają często słowa: uittak, w znaczeniu: potem, n. p.: uittak pizsou.

Na oznaczenie czasownika: lać, używają słowa „sypaty“ (sypać); nasyp meni wody.

Naleciałości z obcych języków (z rumuńskiego) uzyskały w tutejszej gwarze prawa obywatelstwa, n. p.: sznur = szwara, galbin = żółty wół, watra = ognisko, nepit = siostrzeniec, obhortka v. horbotka = ubranie kobiece, zastępujące spodnicę; wakar = pastuch krów, fłeku v. fletiau = parobek łęgiń, hor = komin, hornar = kominiarz, huska = topka soli, kurwej = postronek, dziema = rosół, łudyna = odzież, kabany = wieprze, kłanie = półkopek, pizma = oszczerstwo, mersza = ścierwo, szopornia = zabawa, omkno = żal, przykro, win pekunu albo jewidnyk = djabeł, gajda = pies, pyrha = pies, batalia = bójka, džendżerystyj = chwyt, żwawy; puternyj = mocny, dziarski, błynda — długa pasterska piszczałka, katran = szmata, ribyj =

ospowaty, bahry = brunatny, szeweruchy = mający kolana do środka zwrócone, felega = serdak, barasznyk = pośredniczący przy kupnie, żerepnyk = jałowiec, goutur = głuszec, gotka = głuszycza, hambar = szpiechlerz, kazybrid = m. luty, bydzeń = sierpień, płaneta = dzikie zwierzę, wilk, farion = żyd, hodyna = złe powietrze, okien = perspektywa, kałfa = aranżer tańców, marfa = towar, bartka = toporek.

Archaizmem monetarnym jest: bańka *v.* bantia = złoty reński.

Inne charakterystyczne słowa i wyrazy uderzają w gwarze tutejszej: doż(i) = deszcz, dożik = deszczyk, weremie = pogoda, załywa = ulewa, kiślak = kwaśne jabłko, kosyk = pióro kogucie z kapelusza, battio = chrzestny ojciec, matka = chrzestna matka, mamó = babka, wiszczenie = chrzciny, kurudza = kukurudza, barabula *v.* handaburka = kartofla, dula = duża gruszka cukrowa, onohdoli = onegdaj, ne witikaje = nie wystarcza, pachtonyty = wietrzyć, pokmityty = zmiarkować, popacyty = doznać, wycierpieć, korniety = budzić, uborsaty se = opasać się.

Orząc wołami, woła woźnica: „czala — hajsja“, w lewo — w prawo, na Podolu zaś: sob! sabe!

Komicznemu przekręceniu uległy imiona cudzoziemskie: z adjunkta powstał hadjun, z inspektora szpektor, z notaryusza tareusz, eińcireusz, woźny = termitar, buchtar = kancelista tabularny, przysiężny zowie się puszkar, urząd podatkowy przemienił się w sztelarent, egzekucya zaś znaną jako giećka, egzekwować, fantować = giećkaty, fant = giec.

Rozpoczynając rozhovor, zaczyna się: adit *v.* ady, w znaczeniu: patrz, patrzcie! wołając mówi: astażmo! zaczekajno-ty!

Również przyjęła się łatwo i utarła terminologia wojskowa, przynoszona do wiosek przez wysłużonych żołnierzy. Słyszcy się tedy: necyk, wicyk, brucak, łentuch, deka, gwer, glid, oberszt, pryne, fileber i t. d.

Ciekawsze i charakterystyczniejsze przysłowia mów potocznych:

1. Koho ne prypikaje, toj sy ne widsuwaje.
2. Ne prodyresz oczy, prodyresz moszonku.
3. Desit raz mir, a raz urubaj.
4. Hoła łyżka, horło dre.
5. Koby zuby, a chlib bude.
6. Daj Boże meni tot rozum na pered, szczo żydowy w poślidy.
7. Ne pizno krasno, koby w czim.
8. Durnomu wieczna pamiet.

9. Zijszło se sim bid na oden obid.
10. U koho doniok sim, to je dola wsim, a w koho odna, taj to hydna.
11. Obiciew pan kożuch, tepłe jeho słowo.
12. Ne zaczypaj żyda, ne bude ohyda.
13. Sudżenyj ne budżenyj.
14. Ne maw pes chaty, taj ne bude maty.
15. Rano wstau a na porozi oewyu.
16. De tonko, tam sy rwe.
17. Jak sy ne wede, tam ne treba pidhonyty.
18. Jakij pomahaj Bih, takij podaj zdorou.
19. Ne mała baba kłopotu, ta kupyła porosie.
20. Na Łukie ni chliba, ni mukie.
21. Na Jurie schowaje się w żyto kurie.
22. Na Prokopa żyta kopa.
23. Na Ili, chlib na stoli.
24. Jak cwyte bib, tiazko za chlib.
25. Jak mak, to ne tak.
26. Ne z wika kalika, ne do smerty pan.
27. Ne ma seła biz bołota.

Uderzającym zwrotem, używanym w Zawalu, jest: ja toho ne sufirjaju, t. j. tego nie znoszę, nie cierpię, nie lubię, albo ogólnie używane: kibzowaty (ja toho ne kibzuju = nie pamiętam), gibirowaty (ja toho ne gibiruju = nie mogę).

VIII.

Pojęcia religijne.

Krom pojęć katechizmowych ma lud swoje odrębne pojęcia religijne, dotyczące życia pozagrobowego, czyli pówtwarzając za Trentowskim „życia w tameczności“.

Mieszkaniem Boga jest niebo¹⁾, gdzie na złocistym tronie siedzi Bóg Ojciec, obok Niego Chrystus Pan, Matka Boska i Święci pańsey, wreszcie aniołowie i dusze wybranych, a klucznikiem niebios jest Piotr święty. Pan Bóg odprawia w niebie mszę świętą i spisuje przestępstwa ludzkie.

Za „dobry żywot i świętą cnotę“ idą dusze zmarłych do rajy, który wyobraża sobie lud jako raj biblijny, gdzie się żyje bez tro-

¹⁾ W Rożnowie wierzy lud, że jest siedm nieb. Pięć z nich jest pod ziemią, szóste na ziemi, a siódme niebo jest właściwem bożem mieszkaniem.

ski, wśród wiecznych rozkoszy; dusze grzeszników zaś idą do piekła, gdzie w niewysłowionych mękach smażą się w kotłach, napełnionych smołą.

Na Boże Narodzenie, Nowy Rok i Jordan otwiera się niebo, widzieć je może tylko dusza wybrana i to za ledwie jedną chwilę, a wtedy jest w stanie uprosić sobie wielką u Stwórcy łaskę. Gdy się niebo otworzy, należy zawołać: „Spasy mene Boże!“¹⁾

Na Wielkanoc, gdy ksiądz otworzy „carskie wrota“, przed obnoszeniem „płaszczynicy“ otwierają się również niebios podwoje i stoją otworem aż do Wniebowstąpienia (W ożnesenije). Dusze zmarłych w owym czasie ludzi idą bez przeszkody do nieba, bez względu na to, jak żyły na tej ziemi. Dopiero po W ożneseniju zamyka je Piotr święty i wpuszcza tylko dusze sprawiedliwych, albo dzieci, które zaraz po chrzcie zmarły, piersi macierzyńskiej nie skosztowały. Dusze potępionych pokazują się żyjącym zwyczajnie o północy aż do pierwszego piania koguta, w postaci ludzkiej, albo też zwierzęcej (czarnego psa, kota), albo są niewidzialne, o swoim zaś istnieniu zawiadamiają żyjących stukaniem po strychu lub w chacie. Czasami wywołują w nocy żyjących z izby, błąkają się z nimi po polach i drogach. Wówczas taki człowiek umiera niebawem po takiej włóczędze.

W miejscach nieczystych pojawiają się często dusze potępionych, „starczy“ zwanych. Według mniemania ludu powstają owe nieczyste miejsca tam, gdzie „pokrytka“, porodziwszy dziecko, zakopała je w ziemi.

Dusze niechrzczonych dzieci pokazują się w postaci puhaça i wołają „chrztu“ (chrestu“). Słyszący owe żalosne wołanie, powinien rzucić kawał szmaty albo chustkę, jako krzyżmo, nadając imię. Takie duszyczki pokazują się co siedm lat.

Czas pokuty dla potępionych oznacza Stwórca wedle pojęcia ludu na setki lat, szczególnie dla tych, którzy się targnęli na swoje życie. Wisielcy pokazują się w brudnej szacie w owym miejscu, gdzie dokonali samobójstwa, ze sznurem na szyi, albo też na „pometnim kuti“ (t. j. w owym miejscu, gdzie wyrzucają skorupy naczyń, śmiecie, przedziwo i t. d.). Topielcy cho-

¹⁾ Pewien staruszek w Rożnowie twierdzi, że widział otwarte niebo na Boże Narodzenie i opowiada, co następuje. Gdy miałem lat 20, poszedłem z parobkami kolendować. Wykolendowawszy w jednej chałupie, poszliśmy do następnej. W drodze widzę nagle wielką jasność — patrzę a w tej jasności wielki czerwony krzyż. Trwało to bardzo krótko, a moi towarzysze owego zjawiska nie widzieli.

dzą po mieliźnie w długiej szacie, z rozpuszczonym włosom, wołając „uha“, śmieją się lub płaczą. Kość z małego palca odcięta topielcowi, służy jako ponęta na ryby.

Czasami zjawiają się dusze pokutujące w samo południe, jak świadczy wypadek, opowiedziany i zapisany we wsi Trościańcu: Raz wiółł najemnik zboże do młyna, wtem złamały mu się na nieczystym moście obie osie. Najemnik jednak nie przeklinał, tylko powiedział: „Diakowaty Bohu“, ponieważ był zachwycony, że wróci do domu i uniknie niepotrzebnej (jego zdaniem) pracy we młynie. Wyprzęgając woły, ujrzał dziewięć z rozpuszczonym włosom, która doń rzekła: „Wsi mene prokływały, aż ty oden dobrym słowom spas“. Poczem się zaśmiała i znikła, a parobek ujrzał z niemalem zdziwieniem, że osie są całe.

Jak wiadomo, ballada Mickiewicza „To lubię“ na podobnem oparta zdarzeniu, co wskazywałoby na to, że lud w rozmaitych stronach kraju jednakowe opowiada podania.

Czart; domowyk.

Odwieczny nieprzyjaciel rodu ludzkiego nie jest tak strasznym w pojęciu ludu naszego, jak go „malują węglem na kominie“; nie jest to ów lew „ryczący, szukający, kogoby pożarł“, ale jakiś krotochwilny facet, który dokucza ludziom, spotkanych na drodze wciąga w rozmowę, czasami prowadzi pijanego na manowce, poczem zostawia go i śmieje się serdecznie. Jest nawet nierzadko tak naiwny, że go sprytniejszy chłop w pole wyprowadzi, o czem świadczy choćby następująca kaska:

Raz wyprowadził djabeł dziewięć wieprzów na targ do miasta i mówi do chłopca:

— Kup sobie wieprze!

— Nie mam tylko centa — robi uwagę gazda.

— Sprzedam ci za centa — odpowiada djabeł — ale po latach dziewięciu przyjdę do ciebie i zadam ci dziewięć zagadek. Jeżeli je dobrze rozwiązesz, przepadną moje wieprze; w przeciwnym razie będziesz moim.

Gazda przystał na propozycję djabła i popędził wieprze do domu. Od owego czasu wiodło mu się wszystko jak z płatka, dorobił się znacznego majątku, wszelako zasmucala go myśl, co pocznie nieszczęśliwy, gdy dziewięciu zagadek nie rozwiąże. Płakał i modlił się, aby duszy nie stracić. Przychodzi raz jakiś staruszek (a był to sam św. Mikołaj) i pyta o przyczynę smutku.

Chłop opowiedział o wszystkim, pocieszył go nieznanym gościem, prosząc równocześnie o nocleg w chacie.

Położył się św. Mikołaj na ławie pod oknem i nadśłuchuje, czy djabeł nie przyjdzie.

Po chwili usłyszał wołanie: A śpisz człowiecze?

— Nie śpię — odpowiada św. Mikołaj — czekam i słucham.

Djabeł zadaje zagadki:

— Co jest jedno?

— Słońce — odpowiada św. Mikołaj.

— Co znaczy dwa?

— Dwoje oczu w głowie.

— Czego jest troje?

— Trójca święta.

— Co czwórka?

— Cztery koła a swój wóz.

— Co piątka?

— Pięć palców u ręki.

— Co szóstka?

— Sześć wołów, swój pług.

— Co siódemka?

— Siódemak (chłopak, który się urodził w siódmym miesiącu).

— Co ósemka?

— Ośm parobków, a swoje zmłocki.

— Co dziewiątka?

— Dziewięć wieprzów za centa, dużo z nich kielbas, a ty szatanie szczezaj od nas.

Wtem zapiał kogut, moc szatana ustała, więc rozlał się w maź¹⁾.

Djabeł mieszka w starej, spróchniałej wierzbie, albo też w bzinie na miedzy w polu lub ogrodzie, którejby nasz wieśniak za nic w świecie nie wykarczował, z obawy przed utratą życia. Wtedy bowiem djabeł jest mściwym. Pokazuje się on zwykle o północy w postaci „nimeia“, z głową nakrytą kapeluszem, z pod którego wyglądają rożki; stopy ma końskie lub kozie. Czasami bierze na się postać (perekiedaje się) czarnego kota albo psa, konia, kury lub koguta.

Można sobie wychować djabelka domowego, t. z. „domowyka“ albo „chowancia“, a z takim djabełkiem wehodzi wielki dobrobyt do chaty gospodarza. Małe jaje młodej kury, znoskiem zwane, na-

¹⁾ Rożnów.

leży nosić pod pachą przez dziewięć dni, nie myjąc się, ani też modląc w owym czasie. Po dziewięciu dniach wylega się domowyk w postaci muchy i oddaje się na usługi gospodarza, którego uważa za swego pana. Takiego „chowańcia“ albo „domowyka“ trzymają na strychu, karmią go niesolonemi potrawami, dla zajęcia zaś każą mu mak zbierać. Gospodarz, mający domowyka, zostawia go swojemu spadkobiercy, podając mu (domowykowi) palec, gdyż inaczej nie skona. Domowyka można także kupić.

Onufry Bihun, nauczyciel z Załucza nad Czeremoszem, twierdzi, że czasami zachodzą do wsi Węgrzyni, czy Słowacy, nosząc z sobą małe pudełka i zachęcając do zakupna łatwowiernych w ten sposób: „Może sobi kupyte chowańcia, aby wam szejście do domu płyło“. Sprzedają więc ów talizman za kilka centów, a łatwowierni i ciemni dają się wyzyskiwać.

Domowyk tedy przynosi szczęście gospodarzowi, który jednak po śmierci staje się jego wyłączną własnością, gdyż mu za życia zapisuje swoją duszę. Cały legion djabłów ma zaś ten człowiek na usługi, który w formalny sposób zapisze mu duszę swoją, t. j. wywołuje czarta na rozstajnej drodze i podpisuje umowę krwią, z serdecznego palca dobytą.

Domowyk lubi dla „zabicia czasu“ jeździć konno, męczy konie niesłychanie, tak, że one giną niebawem.

Aby zabezpieczyć biedne zwierzęta przed jazdą domowyka, robią sznurek z święconego przedziwa i zawieszają go nad drzwiami w stajni. Jeżeli kto w ten sposób swoich koni nie zabezpieczył, a usłyszy, że one są niespokojne, t. j. rżą i biją kopytami, należy natychmiast do nich pospieszyć, a wzięwszy święconą przędę w obie ręce, rozdzielić ją nad koniem, wywijając jedną i drugą ręką na wsze strony, zbliżając je od czasu do czasu ku sobie. Może się bowiem zdarzyć, że się djabeł złowi na święconą przędę, wtedy przybiera postać małego chłopaka, wyprasza się od kary a uwolniony zmyka i nie rychło nawiedza ową stajnię po raz drugi.

Aby domowyk koni nie męczył, doradzają w Tuławie wpuścić do stajni kozła, którego się djabeł lęka, rychło się też w inne wynosi strony.

Nad niechrzconem dziecieniem rozciąga także czart swoją władzę, to też w tej chacie, gdzie się takie właśnie znajduje niemowlę, płonie światło noc całą, nadto kładą nóż do kołyski.

Niechrzczone dzieci zamienia djabeł płci żeńskiej — zwany tutaj widminą — na swoje, które posiadają wielką głowę, oczy wytrzeszczone i jedzą bardzo wiele. Gdy matka spostrzeże, że jej dziecko zamienione, wynosi je na śmiecie i smaga miotłą. Płacz smaganego podrzutka sprowadza widminę, która go zabiera do siebie, oddając równocześnie dziecko zabrane¹⁾.

Z obawy przed widminami stara się każdy gospodarz ochrzcić zaraz swoje nowonarodzone dziecko, chociażby to było w czasie ostrej zimy.

IX.

Ś w i ę t a.

Święto Bożego Narodzenia poprzedza post — „Pyłypiwką“ zwany — który lud ściśle przestrzega, samo zaś święto rozpoczyna się „światym wieczorem“.

W niektórych miejscowościach za złą uważają wróżbę, gdy kobieta z sąsiedztwa wejdzie pierwsza do chaty, gdyż przez rok cały będzie kłótnia w tym domu, a i choroba nawiedzi owego gospodarza z całą rodziną²⁾; gdzieindziej twierdzą, że, gdy kobieta wejdzie w dzień wigilii, krowy urodzą tylko krowy, klacze tylko klaczki, kwoka wysiedzi same kury, w razie wejścia mężczyzny wszystko będzie płci męskiej³⁾. W niektórych miejscowościach żadnego do tego rodzaju wypadków nie przywiązują znaczenia⁴⁾.

Na „światy wieczir“ gotują następujące potrawy: kutię, uszka (krapłyky), śliwki, suszone jabłka i gruszki (mieszanina), gołąbki (hołubci), rybę świeżą lub suszone karpie (koropy), barszcz, pierogi z kapustą, grzyby olejem zapalone, kuleszę wypiekaną na oleju (naczyńka).

Potraw powinno być dwanaście na cześć dwunastu apostołów, wszelako tak znacznej ilości dań nie przestrzegają.

1) Na Podolu (Wiśniowczyk) nazywają bohyniami. Są to kobiety, mieszkające po jarach a mające tak wielkie piersi, że je na ramiona zarzucają.

2) Budyłów, Hankowce, Popielniki, Rożnów, Rudniki, Stecowa, Tuczapy i Tułuków.

3) Bełeńca, Krasnostawce, Lubkowce, Podwysoka, Potoczek, Tułowa, Uście, Widynów, Wołczkowce, Zabłotów, Demyceze i Zadubrowce.

4) Ilińce, Kniaże i Trójca.

Do chaty wnoszą słomę i siano, które kładą na stole, albo na skrzyni pod obrus (skaterta), na pamiątkę, że Chrystus leżał w żłobie na sianku złożony (Christos mańenkij na siney łezaw, chot' Boh a sina si ne curaw). Siano z pod obrusa ma tę własność, że kto ma garść onego pod pachą, ten nigdy w drodze nie zbłądzi.

Po rozesłanej słomie na ziemi łążą małe dzieci, wydając różne głosy: kwok! ku, ku! me, me! briń, briń! To jest: aby kwoki prędko jaja wysiadywały (kwok), aby kogut prędko zwoływał kury (ku), aby owce miały wcześniej jagnięta (me), aby się woły wiodły gospodarzowi (bu) i aby się pszczoły roiły (briń).

Słomę palą w niektórych miejscowościach rychlej, w niektórych później, skacząc przez ogień.

Popiół ze spalonego siana ma być przeciw konwulsjom środkiem leczniczym.

Krom siana wnoszą do chaty snop żyta, pszenicy albo innego zboża i stawiają go na ławie w kącie. Snop ten zowie się dziadem i stoi tutaj aż do Jordanu. Siano z pod obrusa dają bydłu, aby się zdrowo chowało.

Przed zachodem słońca kładzie gospodyni do miski potroszę każdej potrawy i posyła biednym albo tym, z którymi dobrze żyje.

Do wieczery zasiadają w chwili, kiedy na niebie pierwsza zabłyśnie gwiazdka i rozpoczynają od kuti ¹⁾, t. j. gotowanej pszenicy, dobrze miodem osłodzonej i z makiem zmieszanej. Przed rozpoczęciem wieczery odmawiają pacierz, poczem gospodarz mówi: „Prosymo żywych i umerłych do sei tajnoi wezeri i tebe preświatu tetu (febra), szczo by ty buła zdorowa bez nas, a my bez tebe.

Łyżkę kuti rzuca gospodarz o sufit, a ile ziarn przylepi się tamże, tyle rojów chwyci w lecie. W niektórych miejscowościach baczą pilnie, aby parzysta liczba osób zasiadała do wieczery (n. p. Ilińce); w innych zaś nie zważają wcale na to, szczególnie młodsza generacya, wychowana w szkole. Zbytecznem chyba dodawać, że w czasie jedzenia odbywają się sute libacye, w których pierwszorządne miejsce zajmuje wódka z miodem przepalona, piwo a u bogatszych nawet wino jawi się na stole.

¹⁾ W Hankowcach opowiadają następującą o kuti skazkę. Gdy Matka Boska uciekała z P. Jezusem, a Żydzi spotkawszy ją, zapytali, co ma owiniętego, odpowiedziała, że to pszenica.

Z pogodnego nieba w dzień wigilii wróżą, że się kury będą niosły; o urodzajach w następnym roku wysnuwają wróżbę w następujący sposób: Kładą na stole kawałek soli, obok niej kawałek czeluści, z pieca wziętej, a w około sypią kupkami ziarenka zboża wszystkich gatunków. Na czeluści kładą znowu obok każdej kupki żarzący węgiel w pobliżu ziarenek. Gdy się zboże spali do szczytu na popiół, wtenczas nie należy się spodziewać urodzaju, gdy się zaś tylko trochę spali, będzie urodzaj.

Tylko niektórzy gospodarze owijają po odbytej wiececzy pnie drzewa słomą.

Jeżeli które drzewo mało przynosi owoców, albo już czas, aby rodziło, wtedy gospodarz — nim je słomą owiąże — rozpędza się z siekierą, jakoby je chciał ściąć. To powtarza trzy razy i zapytuje: Budesz rodyty?

Stojący opodal odpowiada w imieniu drzewa: budu, łyśz ne rubajte. Poczem owiązuje drzewo słomą.

Jeżeli w chacie jest dziewczyna na wydaniu, bierze łyżkę, kręci nią po misce, mówiąc do siebie: „do mene Mychajle! do mene Iwane! do mene Petre!“ itd. Wyliczywszy całą litanię parobków, zabiera wszystkie jeszcze nie myte łyżki, wychodzi na próg i kołacze (tarachkaje). Z której strony pies zaszczecka, ztamtąd przyjdzie adonis. Usłyszawszy szczekanie psa, wbiega uradowana do chaty, chwytą maglarkę i wałek, wybiega na dwór i przeciąga kilka razy wałkiem po zębach maglarki. Z której strony znowu pies zaszczecka, z tej strony przyjdą w swaty.

Podobną wróżbę z grzechotania łyżek wysnuwają w Zadubrowcach we wilią Jordanu.

Nazajutrz rano w dniu Bożego Narodzenia bierze dziewczka kutię z miską i woła na kury: ko, ko, ko. Gdy na to wołanie biegną prędko kury, cieszy się bardzo, że tak, jak kury, będą i parobcy gromadnie za nią biegali.

Od wigilii nie wolno inaczej wołać na kury, jak: ko, ko, ko, ponieważ w razie przeciwnym kury kwokać nie będą.

Po odbytej wiececzy zostawiają kutię przez całą noc na stole, wierzą bowiem, że przyjdą dusze zmarłych, aby się nią posilić.

Krom kołęd kantyczkowych, przełożonych z języka polskiego (Anheł pastyriam mowył — W jasłach łożyt), śpiewa lud tutejszy kołędy własnego układu, nie mające często związku z uroczystością Bożego Narodzenia.

Dla przykładu przytaczamy jeno parę wyjątków najcharakterystyczniejszych:



Ne teper, ne teper po hryby chodie,
 W oseny, w oseny, koły sia rodie.
 Ne sami hryby z pyczyryczkamy,
 Ne sami diwoeczky z paruboczky.
 Hoj syp! ¹⁾)

Czyjaż to chatka nad dołynoju
 Gontamy wbyta, snipkamy wszyta,
 Powerny kontrolir chot' budu byta.
 Chot' budu byta. znaju za koho,
 Za kontrolira, za mołodoho.
 Hoj syp!

Oj pływe kaczur, doli wodoju,
 Zatyczka jemu, za hołowoju,
 Zatyczko moja zatyczenaja.
 Diwczynoż moja zaruczenaja.
 Zaruczywsmy ti w piwtora roku,
 Szczoby ne znały worohy z boku.
 Wże jak zaznały, zaraz skazały,
 Szczoby my z nei szezasticzko mały.
 Hoj syp!

(Bełełuja).

Z kolęd rzeczywistych do ciekawszych należą :

Preświta Marja, syneczka mała w jasłach położała,
 Żydowe katy stały sia pytaty,
 Jakby w Mariji syneczka wziaty.
 Preświta Marja w tym sy dowidała,
 Z swoim synoczkom preez utikała.
 Nadybała chłopa w polu orjuczy,
 Swoju pszenyczku po riły sijuczy.
 Oj, sijże ty chłope, na imia moje,
 Zawtra zberesz chłope!
 Uweś zasiw swij,
 Łysz ne upowiż chłope,
 Szeco ja tudy iszła,
 Małeńkie dytiatko na rukach nesła.
 Żydowe katy wzieły w pohin hnaty,
 Jakby w Mariji syneczka wziaty.
 Nadybały chłopa, pszenyczku żnuczy,
 Pszenyczku żnuczy, w kopy składajuczy.
 Czyś ne wydiw chłope, Mariji iduczy?
 Oj wydiw ja. wydiw Mariju iduczy,
 Małeńkie dytiatko na rukach nesuczy,
 Jak swoju pszenyczku po riły sijuczy.

¹⁾ Hoj syp! znaczy : daj pieniędzy.

Żydowe katy stały jako troszcza,
 Bożaja syła w ich zatłumyła.
 Preświta Marja w lisi noczuwała,
 Łedom do łedu wohoń kresała,
 Swoho syneczka tym prohriwała.

(Hankowce).

albo :

Matir Boża syna mała,
 Na prestoli powywała.
 Matir Boża rozpysała
 Po wsich cerkwach, monastyrjach,
 Po kościołach, po klasztorach,
 Jak zijszły sia wsi Światiji,
 Wsi Światiji duchowniji,
 Jak zaczęły z knych czytaty,
 Jakieby Mu imie daty.
 Jakie daty, takie daty,
 Światym Pawłom ho nazwaty.

W drugiej zwrotce nadają Bożemu dzieciątku imię Piotr, na co się Matka Boska nie godzi, aż dopiero w trzeciej zwrotce, gdy Święci uchwaili nazwać „Susom“ (Isusom), wtedy

Matir Boża izlubyła,
 Do prestoła przystupyła,
 Taj Bohu sia i wkłonyła,
 Synom Bożym Ho nazwała.
 Czestnyj! wełycznyj!

Tego rodzaju kolędy śpiewają chłopcy wiejsey, po ukończeniu ostatniej zwrotki dodając zwyczajnie: „Na szczyście, na zdorowje świetkamy“, w zamian za co wynosi im gospodarz mały bocheneczek chleba, albo drobny pieniądz, bractwu zaś cerkiewnemu dają po misce kukurudzy wyluszczonej, lub też kilka centów na pomnożenie funduszu kasy brackiej. Nadto raczą ich wódką i jadem. Bractwo i szkolarze kolędują tylko pieśni kantyczkowe.

Kolędniey, chodzący z kozą i muzyką, śpiewają:

Oj skaczy, skaczy, kozo neboho,
 Wiskaczysz sobi piw zołotoho,
 Odu dudoczku na sopiwoczku,
 A grejcaryszcze na tiutiunyszche.
 Oj cupu, cupu, tut hroszej kupu
 Nikomu wstaty nam hroszej daty.
 Diwczynyna wstała nam hroszej dała,
 Puštit do chaty, budem plasaty,
 Na dwori moroz, plasaty ne mož

i kończą powinszowaniem: „na szczście, na zdrowje świetkamy, jakieśmo doczekały, tak abyśmo oprowadyły“.

Jeżeli w chacie znajduje się dziewczka, pytają po przespiewaniu kolędy kantyczkowej: „wujku!“ (albo wujno) a jak waszej doczci (na imię)? Gospodarz odpowiada n. p. Anyeia. Zaczynają więc pieśń i kończą ją powinszowaniem: na szczście, na zdrowje i t. d., gdzie zaś jest dziewczyna już na wydaniu, dodają nadto:

Puśtit do chaty,
Budem plesaty,
Na dwori moroz,
Plesaty ne moż.
Na dwori łylikie
Studeno w łytkie.

Po odśpiewaniu dodatkowej zwrotki zaprasza gospodarz kolędników do chaty, gdzie ich przyjmują jadłem i napitkiem. Chłopy, odwiedzając się, śpiewają specjalną kolędę dla dziewczki. Inaczej brzmi znowu pieśń dla bezdzietnego gospodarza; inaczej dla chłopca i t. d.

W wigilię Nowego Roku chodzi dziatwa od południa z t. z. żerebciamy, pokazując najprymitywniej wystruganą z drzewa lalkę, a malcy gapią się i cieszą z różnych płaskich dowcipów.

Rano zaś, w sam już dzień 1. stycznia, idą siać („zasiwaty“ na Nowy Rok), za co otrzymują albo pieniądze, albo chleb. „Winszuja“ w ten sposób:

Sij sia, rody sia,
Żyto. pszenycie,
Wsiaka pasznicie.
Na nowy rik, na Wasyłyja
Konopli po zemlu,
Soroczka po zemlu,
Łen po kolina,
Aby was hołowa nikoły ne boliła.

Najwstrętniejszym zwyczajem jest chodzenie po chatach z t. z. „Małanką“.

Wieczorem schodzą się wszysej parobcy do którego z gospodarzy i tam się przebierają. Jeden z nich przywdziewa suknie kobiece, drugi przyjmuje postać dziada, inny żyda lub cygana, inni zaś pozostają nieprzebrani. Cała wesola kompania wyrusza po kolędzie tam, gdzie są dziewczęta.

Stanąwszy pod chatą, pytają: „czy pozwoliłyte koledowaty?“
Gazda odpowiada: „można, można“. Na dane pozwolenie śpiewają:

Oj ezinecyku, Wasylecyku,
Posiju łen w horodecyku,
Budu tebe szinowaty,
Try razy na deń poływaty,

a dodawszy stereotypowe powinszowanie: „na szezistie, na zdoro-
wje“, śpiewają znowu:

Pustit do chaty
Budem plesaty,
Na dwori moroz,
Plesaty ne moż itd.

Gdy wejdą do chaty, mówią:

Oj dzień dobryj wam i waszi chati
Czy pozwoliłyte, kozi plesaty.

Gospodarz odpowiada: „można“, wtedy śpiewają.

W horodecyku, na zileczku,
Łeżył Małanka doliw łyczkom,
Łeżył, łeżył, taj dumaje,
Szezo z Wasylecykom ne hulaje.
Wasylecyka duszka bołył,
Szezo z Małankow ne howorył.
Iwanoczku, rachmanoczku,
Pusty waszu Małanoczku,
Zi skrypkamy i z dudkamy,
Z choroszymy parubkamy.

W czasie tej pieśni kłapie koza swoim drewnianym „pyskiem“, a parobek przebrany za „Małankę“ skacze z dziadem, wykrzywiając się pociesznie, poczem biegnie do „mysnyka“ (rodzaj kredensu), bierze miskę, doi kozę i inne najnieprzyzwoitsze wyprawia żarty i figle, z czego się obecni śmieją i przypatrują ciekawie. Odchodząc po otrzymanej kolędzie, starają się zasmarować piec sadzą lub błotem, a gdy im się to nie uda, wtedy smarują chatę przynajmniej na dworze, aby pozostawić ślad bytności „Małanki“¹⁾.

Zwyczaj chodzenia z „Małanką“ demoralizuje na wskrós młodzież wiejską, na co starsi wcale nie zwracają uwagi.

¹⁾ Potoczek.

Utrzymuje się wśród ludu przekonanie, że na Nowy Rok rozmawiają z sobą bydłeta, wszelako owej rozmowy nie godzi się słuchać, kto ją bowiem usłyszy, ten umrze.

„Żył w pewnej wsi bogaty gospodarz — mówi skazka ludowa — miał wiele bydła i koni, ale że był bardzo skąpy, więc nie chciał karmić swojej chudoby, jak należy. Raz postanowił przekonać się, czy to prawda, co ludzie mówią, że bydłeta rozmawiają na Nowy Rok. Poszedł tedy do stajni, położył się obok swoich wołów i słucha, czy nie będą rozmawiały. O północy zaczęła się następująca między nimi rozmowa: „Oj nasz łychij gazda, win nas zmoryw i ne choceze nas dobre hodowaty, pasza je, odenky (stogi) stoje pomołoczeni, łyysz oden szezze z zernom nemołoczenyj, jak toj odynok szezze zmołotył, to tohdy win umre, a my jeha wywezemo na cmyntar.“

Po Nowym Roku rozpoczął ów gospodarz młockę, a po ukończeniu onej zmarł dnia trzeciego. Za skąpstwo i nielitościwe dla bydła serce, ciało jego stało się tak ciężkiem po śmierci, że dwie pary wołów musiały je transportować na wieczny spoczynek.“

W Potoczku nie wyrzucają śmiecia z chaty od wigilii aż do Nowego Roku, jeno zmiatają je pod pościel i dopiero rano (do świta) na Nowy Rok zbierają je, wynoszą i palą we wrotach przed chatą.

Szczodry wieczór.

Cały dzień, poprzedzający Jordan (Trzech króli), poszeżą dorosli aż do chwili poświęcenia wody w cerkwi, a z każdej chaty idzie ktoś z dzbankiem po święconą wodę, która — według wiary ludu — odpędza złego ducha i ma moc leczniczą, z tej racji też w każdej chorobie dają ją pić choremu.

Po napiciu się święconej wody¹⁾ można nieco przekąsić i o tym skromnym posiłku należy czekać na wieczerzę, którą podobnie, jak przed Narodzeniem Pańskim, obchodzą uroczyście, przygotowując te same postne potrawy.

Ważne miejsce zajmuje w tej uroczystości „trójca“ („trijcia“), czyli świeca woskowa o trzech ramionach, którą gospodynie zakładają w świecznik drewniany, umyślnie na ten cel sporządzony, przyozdabiając zasuszonemi ziołkami: lubystkiem, wasylkiem, żółtymi kupeczakami i czerwonemi jagodami z kaliny; białą wyszywaną chustką, włóknami z przędzy konopnej i giordanami (gier-

1) Picie święconej wody na czezo == przyjęciu komunii świętej.

danami¹⁾). Z tą świecą idzie gospodarz na święcenie wody [na rzekę, gdzie się wtóre święcenie wody uroczyście odbywa] i macza gorejącą tróję trzy razy w poświęconej wodzie. Z gorejącą zawsze świecą, którą dzierży w ręku przez całą ceremonię święcenia wody, wraca gazda do domu, a wszedłszy do chaty, wypala płomieniem krzyż na belku (w poprzek sufitu leżącym), poczem osmala mu żona płomieniem trójcy trochę włosów nad czołem, z tyłu i na skroniach. Tej samej ceremonii dokonują gazda na głowie swej żony, dzieci i domowników, przy czem każdy, na kim tej ceremonii dokonano, musi podskoczyć. Owa ceremonia ma mieć w pojęciu ludu błogie skutki, albowiem odpędza wszelki strach przed nieczystą siłą i wilkiem.

Po nabożeństwie, odbytem w cerkwi (przed wilią), przynosi gospodarz święconej wody do domu, kropi nią w sieni i w chacie, poczem nalewa trochę na miseczkę, macza w niej małe, z wosku ulepione krzyżki i przylepia je na czterech stronach w chacie, w sieni i na czterech stronach w stajni, aby złe omijało chatę jego i jego chudobę. Następnie wchodzi do chaty, bierze chleb i wychodzi z żoną. Obchodzą oboje trzy razy chatę, a za każdym razem przy każdym „uhle“, czyli rogu chaty, kęsają trochę chleba. Wreszcie po dokonanej ceremonii wracają do chaty i zasiadają do wieszery.

Trochę święconej wody wlewają do studni, a resztę przechowują we flasce²⁾).

Święconą wodą myje się ten, kto „wstupyw w brid“, t. j. ma rany na ciele. Po umyciu się należy wylać wodę w krzak albo w starą wierzbę, kędy nikt nie chodzi, aby się ta choroba na innego nie przeniosła. Jeżeli kobieta, która jeszcze nie wzięła wyvodu, wyjdzie na dwór, natenczas może na nią coś „szybnać“, t. j. może utracić władzę w nogach lub rękach. W takim razie musi się myć święconą wodą.

¹⁾ Paciorki różnokolorowe, nizane na włosień koński, albo nitki tworzą wstążki o pięknym bardzo rysunku.

²⁾ Stecowa.

Obchodzenie chaty odbywa się w Potoczku z chlebem i gołąbkami. Gospodarz staje twarzą do wschodu, ugryza chleba, bierze gołąbek w usta i jedząc, bierze krzyżyk i przylepia na środku siennego odźwierka. Zwracając się potem twarzą ku południowi, ugryza trochę chleba, bierze gołąbek, a jedząc, przylepia drugi krzyżyk na odźwierku w stajni, i t. d. Od pierwszej wigilii nie wolno jeść nikomu na dworze, ponieważ kury wszystko wydziubają.

Po wieczery odbywają dziewczęta podobnie, jak w wigilię Bożego Narodzenia, wróżbę z łyżkami, chcąc się przekonać, czy rychło wyjdą za mąż.

Szczedrowanie odbywa się w podobny sposób, jak i kolędowanie po wigilii Bożego Narodzenia. Nietylko dziatwa, ale parobcy zbierają się i idą ławą od chaty do chaty, gdzie są dziewczuchy, za co otrzymują albo pieniądze, albo chleb.

I tym razem poprzestać musimy tylko na paru najcharakterystyczniejszych przykładach, trudno bowiem nużyć czytelnika powtarzaniem licznego szeregu pieśni, często bardzo do siebie zbliżonych treścią i układem zwrotek. Oto i w dzień Jordanu śpiewa lud o chrzcie nowonarodzonego dziecięcia, o proponowanych dlań imionach: Piotra lub Pawła. na co się jednak N. P. Marya zgodzić nie chciała. Zmienia jeno odpowiednio początek pieśni:

a) Oj na rici na Jordani,
Jordan wodu rozływaje,
Mater boża syna kupaje,
Syna kupaje, czerciw błahaje.
Oj wy czerci, wy anhelci,
Ochrestt wy moho syna,
Ochrestyły, namemuraty,
Na mnie jemu Pawło dały.
Mater boża ne złubyla,
Wid prestoła widstupyła i t. d.

b) Szchedryj wecer, dobryj wecer lude chrystyjane,
Sławni nasi hospodari selane, miszczane.
Szchedryj wecer, d. br. w Trijey Boh jawyw sia,
Wo Jordani ot Joana syn Bożij chrestywsia,
Oj ty wodo, ty jordańska, ty błahosłowena,
Słowom bożym, światym duchom dla nas oświaszczena,
Oj obmyj nas, oczysty nas ot wsiakoje skwerny,
Naj predwiczna Boża prawda meży nas powerne.
Wse pohane i neczyste naj wid nas szeczazaje,
A Boh w trojey nasz jedynyj, z nami probuwaje.

Szczedryj wecer, dobryj wecer,
Nyni wsim spiwajem,
Dobra szczaścia i zdorowlia
Serdeczno żęłajem.
Szczob szczasływo nam dizdaty,
Sijaty, oraty,
Szczob zemleńka obrodyła,
Szczob bidy ne znaty.
Szczoby lude dary boży,

Szanowaty znały,
 Ta na puste ne potribne,
 Marno ne puskały.
 Powni stohy, oborohy,
 Daj Boże ƣszenycki,
 Żyta, hreezkie i jaczmeniu.
 Wsiakoji pasznyci.
 Stada woliw, owec, konej,
 W stajni, na obori,
 Ta w pasici medu powno,
 Wsiaczyny w komori,
 Hrisz w ezeresi i u skryny
 I w hromadskij kasi,
 Szczoby łychwii, zdekuciji ¹⁾
 Buło wid nas zasi.
 Szczedryj weecer, dobryj weecer,
 Spiwajem szczedriwku,
 Oj pokieńte christijane
 Durijku, horiwku.
 Dowho ona wojuwała,
 Dowho nas duryła,
 Derła z tiła i rubachy
 Hołodom moryła.
 Napowniała kryminały,
 Z gruntu wihaniała,
 Ne odna wże hromadoczka,
 Czerez niu propała.
 Oj ne mało, oj ne mało,
 Cilymy łanamy.
 Piszło naszoj zemły ruskoj,
 Za tymy koreczmamy.
 Arendari zapaniły,
 Sela pokupyły.
 A nasz temnyj, bidnyj narid,
 Pyw, szczo maw syły.
 Spamiatajsia ty narode,
 Ruskij, christijańskij,
 Bo propadesz, jak ne pokienesz,
 Zwyczajiw pohańskich.
 Szczedryj weecer, dobryj weecer,
 Sobi zašpiwajmo,
 Ta ślubujmo na twerezist,
 Koreczmy pokiedajmo.
 A pokienem tu horiwku,
 Jeszcze zapanujem,
 Ta za rik szcze weselijsze,
 Sobi zaszczedrujem.

¹⁾ To nasza poczeiwa egzdekucya. (Przyp. autora).

Tę szczerówkę śpiewają we wsi Stecowie tylko ci gospodarze, którzy przestali pić wódkę.

W Potoczku zapala każdy — w czasie święcenia wody — próchno wierzbowe, przynosi je tlejące do domu, kładzie na ziemię, a każdy z domowników staje nad niem i okadza się w tym celu, aby się nie bał ani ognia, ani bójki, ani nieboszczyka. Po tej ceremonii odbywa się wykopanie krzyża na belkach, następnie solą święconą wodę, wlewają do fiaszki i przechowują do przyszłego roku, resztę zaś dają pić bydłu.

Zaznaczyć wypada, że starsi nie chcą powiedzieć, na co się ta lub owa ceremonia odbywa, gdyż można „zaszokuwały“, t. j. że to wypalanie krzyżów albo okadzanie się próchnem nie już nie pomoże, a więc stracił moc swoją.

Święta Wielkanocne.

Święta Wielkanocne poprzedzają u tutejszego ludu zapusty. W ostatnim tygodniu przed pierwszą niedzielą postu nie jadają już mięsa, jeno nabiał, a od pierwszego poniedziałku wielkiego postu (nie jak w obrządku rzymsko-kat. od środy popielcowej) aż do woskresenija, t. j. Zmartwychwstania pańskiego, mięsa do ust nie biorą, żywiąc się wyłącznie mącznymi potrawami, a więc wszechwładnie u nas panującą kuleszą i kartofiami (barabula), jedzenie zaś mięsa mimo biskupiej dyspenzy, rok rocznie z ambony ogłaszanej, za wielkie uważają przestępstwo.

Pierwszego dnia wielkiego postu odbywa się jeszcze gdzieś tam t. z. płukanie zębów, t. j. generalne zapijanie się, wszelako obyczaj ten z powodu istniejącego w wielu gminach towarzystwa wstrzemięźliwości zaczyna się zacierać, tak, że po latach kilku przejdzie już do tradycyi.

Że zaś i śpiew wesoły uważają za przestępstwo [„bo sia ne hodyt“], przez cały więc czas trwania postu nigdzie nie usłyszysz wesołej piosenki. Dopiero w wielki tydzień ożywiają się wioski Pokucia. Każdy gospodarz, choćby najbiedniejszy (chałupnyk), stara się o mięso dla swojej rodziny na wielką uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, to też w każdej chacie pada pod nożem większa lub mniejsza sztuka nierogaczyny, z której sporządzają przeważnie kiełbasy (szynki [kłuby] marynować nie umieją), gosposie zaś (gazdynie) podążają na jarmark do okolicznego miasteczka, aby zakupić korzeni do „paski“. To też handlarze dobrze zarabiają na sprzedaży bobków (bibkie), imbiru i szafranu, zamiast którego podsuwają krokosz barwierski. Zamożniejsi kupują

także mąkę pszenną na paschę, średni gospodarze mieli pszenicę w sąsiednich wioskach, gdzie są wodne młyny urządzone, ubożsi zaś zadowalają się już „paską“ z mąki żytniej upieczoną.

„Paski“ rozczyniają się w niecułkach (koryto) na drożdżach suchych, kupowanych u żydów, dodają do nich bobków i imbiru dla smaku i zapachu.

Pieczenie paski jest dla gospodyni istną moralną torturą. Już sama niepewność, czy się uda lub nie, napełnia je niepojętą rwogą. „Paska“ większa i piękniejsza niemały zaszczyt przynosi gospodyni. Krom paski żadnego innego nie znają pieczywa, chyba zamożniejsi mieszczenie w Śniatynie poznali się już z tortami.

Przed wsadzeniem paski w piec kładą (Rożnów) dwa kłosa na krzyż złożone; gdy się kłosa spalą, albo gdy paska pęknie (rozpade si), natenczas ktoś musi umrzeć z rodziny. Do święcenia podają krom paski i kiełbas, także eluzan i pleskankie (ser żółtkiem z jaja zabarwiony), jaja i pisanki (pysankie) często pięknie ubarwione.

Krom pieczenia mają „gazdynie“ a szczególnie dziewczęta wielką robotę z pisankami, która z nich bowiem wykaże się w czasie świąt pięknem malowaniem jaj, ta zapewnia sobie i sentyment parobczaków i uszanowanie ze strony towarzyszek. Farbowanie jaj odbywa się w sposób następujący: Roztopiwszy воск w garnuszku, bierze się kawałek patyczka, grubości ołówka („kiestoczku“), mający na jednym końcu wbity prostopadłe gwóźdź cienki. Gwóźdź i część patyczka owinięte są grubą nicią bawełnianą. Gdy się ów przyrząd umoczy w roztopionym wosku, nasiąka nim bawełna, a pisząc sztyftem, wypuszcza воск — jak pióro — atrament.

Rysuje się więc na jaju czysto wymytem, a następnie wkłada do kraski, zakupionej w mieście, „czyrezykiem“ zwanej¹⁾ albo w inną n. p. żółtą lub zieloną. Po godzinie wyjmują jaja, osuszają i znowu piszą (pysze) deseń po żółtem, poczem wrzucają je w barwę zieloną, wyjmują i rysują po zielonem.

Po ukraszeniu kładą jaja w miskę i wsuwają do pieca, aby się upiekły. Od rysunków też przybierają pisanki różnorodne nazwy i tak n. p.: sorok kłyneiw, ryskałykie, chrystata, kuczeri, wełykdeń, husiaczi łapkie, ohiroczkie, zajaczi uszka, kaczezi łapkie,

¹⁾ Kraszą pisanki różnemi barwami, które sami sporządzają: Czerwoną barwę otrzymują z kraski (triscoczok = brezylii), kupowanej w mieście; żółtą z kory kwaśnej jabłoni, gotowanej z ałunem. By otrzymać zieloną barwę, gotują łuskę z czarnego słonecznika w barszczu z otrąb wykiszonym (borszcz diżkowyj). Na czarną zaś gotują łupę z czarnego słonecznika w czystej wodzie, dodając do niej nieco koperwasu.

baraniaczi rohy, samotoczka, paska, bożi palczykie, bezkoneczna, chrestowa itd.

Sam Wetekdeń jest istotnie wielkim dniem u ludu naszego. Każdy też gospodarz i gospodyni (gazda i gazdyni) wiezie albo niesie paskę na poświęcenie pod cerkwią. Po odbytem nabożeństwie (rozpoczyna się już około 3ej lub 4ej rano), śród wesołej pieśni, śpiewanej tysiącem piersi „Chrystos woskrese“, oczekują zgromadzeni na cerkiewnym cmentarzu uroczystego poświęcenia paski, rozesłanej na obrusie (skaterta).

Ileż to obserwacyi najróżnorodniejszych czynią w chwili podobnej oczy kumoszek! Ileż to wspomnień o wypadkach zaszyłych przy pieczywie — ile westelnień i zmartwień, gdy czyja paska „ne taka fajna jak u ludej!“ *Tout comme chez nous!*

Ważną jest także rzeczą, aby ksiądz paskę dobrze poświęcił. U naszego ludu nie znaczy modlitwa, ale widomy znak, t. j. obfite pokropienie święconą wodą, to też której gazdyni dostało się wiele wody z kropidła, tem więcej jest zadowolona, bo „ksiondz duze fajno pasku pośwityw“.

Małe paseczki (perepiczkie) dają gazdynie z świeczką woskową w domu zrobioną tym, którzy mają zmówić za nieboszczyka modlitwę, przy czem uważają na to, aby obdarowany był w tym wieku, w którym był zmarły. Za duszę starszego człowieka dają staremu, za kobietę kobiecie, za chłopca chłopcu, za dziewczynę dziewczynie. Dając paskę, dodaje: „za duszu Iwana, Hrycia, itd.“ i całuje w rękę starszego od siebie wiekiem, równego zaś w twarz. Do każdej paski dołączają pisanke. Po poświęceniu wracają do domu, gdzie spożywają dary boże, zaczynając od jaja, bacząc na to, aby okruszyny święconego nie padały na podłogę (bo to hrich). Jedzenie święconego przeplatają obficie trunkiem.

Przez cały czas świąt wielkanocnych rozlegają się w każdej wiosce poważne głosy dzwonów na okazanie radości z powodu Zmartwychwstania Pańskiego. Starsi gospodarze odwiedzają się wzajemnie, młodzież zaś zbiera się na cerkiewnym cmentarzu, gdzie czas spędza na zabawach ze śpiewami.

Najzwyczajszą zabawą jest „Werbowaja doszczeczka“. Wszystkie dziewczęta stają w dwa rzędy twarzą do siebie i biorą się za ręce w krzyż, wskutek czego powstaje kładka z rąk. Następnie wysadzają na tę kładkę małą dziewczynkę, która chodzi po rękach, przytrzymując się głów dziewczęcych, aby się zabezpieczyć od upadku. Pary, które dziewczynka mija, podbiegają naprzód i rząd przedłużają, śpiewając:

1.

Werbowaja doszczeczka ¹⁾
 Chodyt po nij Nasteczka,
 Na wsi bokie lilije,
 Zwidkie myłyj pryjide.
 Taj szczoś meni prynese,
 Prynese my czoboty,
 Kosiwskoi roboty,
 A w Kosowi robłeni
 W Bebełuju noszeni.

W Potoczku zaś dodają:

A piakowy z szestaka
 Szczoby były hopaka.

2.

De ty Naštiu buwała ¹⁾,
 Jak dubrowa pałała,
 A ja wodu nosyła
 Taj dubrowu hasyła.
 Kilko na reszoti wodyci,
 Tilko w chłopciw prawdyci.
 Kilko na reszoti diroczoł,
 Tilko parubkam boliczok.

3.

Werbowoje kołeso, na hostynicy (stojalo) ¹⁾
 Na hostynicy stojalo,
 Dywne dywo kazało.
 Zahadaw sy Iwanko żenyty,
 Ni zkym pywo chmełyty.
 Kropywoju chmełyty,
 Kaklenkoju cidyty.
 Jeszcze pywo ne wkysło,
 Wże sia starciam utysło.
 Jeszcze pywo na kidy,
 Pryszło starciam do bidy.

Innym rodzajem zabawy jest „Żuk“.

I tym razem dziewczęta stają parami, mała zaś dziewczynka przechodzi po ramieniu z jednej pary na drugą i przedstawia żuka, przy czem wszyscy uczestnicy gry spiewają:

¹⁾ Każdy wiersz po sobie następujący powtarzają dwa razy.

Chodyt żuk po czużyni
 A diweczyna po ruczyni,
 Hraj żucze, hraj.
 A żuczycha mołodėnka,
 Na ni suknia zelėnėnka,
 Hraj żucze, hraj.
 Jak sia nasz żuk rozochotyw,
 Horszkie, myskie, pomolotyw,
 Hraj żucze, hraj ¹⁾ i t. d.

Znakomity nasz etnograf, śp. Oskar Kolberg, zapisał zabawę „Werbowaja doszczeczka“ i ujął śpiew w nuty, we wsi Podwysokiej. Uczynił to także z „Żukiem“.

Dodawac nie potrzebujemy, że i tym razem wprowadził lud nasz sobie rozmaite warianty w pieśni podczas zabaw śpiewane, trudno nam jednak je na tem miejscu powtarzac, przechodzimy więc z kolei do opisów innych gier towarzyskich.

Fist (chwisť = ogon).

Przed drzwiami cerkwi chwytają się wszystkie dziewczėta chusteczkami i biegną gėsiego. Gdy przednia przybiegnie wprost wielkiego ołtarza, wtedy staje i podnosi z sąsiadką złączone ręce do góry, tworząc bramę, w którą ostatnia z rzėdu wbiega, ciągnąc towarzyszki za sobą. W ten sposób zmienia się front, ostatnia staje się pierwszą a pierwsza ostatnią. Gdy zaś pierwsza przybiegnie przed drzwi, czyni podobnie jak poprzednia i znowu to samo się powtarza. Biegając śpiewają:

Oj kotyť sia oriszok bystruczkie ²⁾,
 Taj łowit sia diwoczkie za ruczkie,
 Ta daj Boże czotyny,
 Taj szczoby sia parobkie żenyły.

Oprócz wyżej wymienionych zabaw ludowych spotykamy jeszcze odmianę „Żuka“, „Perepiłonkę“, „Kostrub“, odmianę „Fistu“, przez chłopięta urządzaną, „Cerkow“, „Umerłyj“, „Kumedija“, „Ohyroczkie“ i t. p. Wszystkim towarzyszą zwyczajnie odpowiednie przyspiewywania, w których się lud lubuje.

Podczas zabawy w „Cerkiew“ (cerkwa) staje czterech chłopców i trzyma się za szyje. Na każdą parę wyłazi jeden chłopak i staje na ramionach drugiemu do twarzy.

¹⁾ Budyłów.

²⁾ Każdy wiersz powtarzają dwa razy.

Albo staje chłopak innemu na ramiona, trzeci zaś chłopak podaje mu kij, aby się miał na czem oprzeć i aby nie upadł.

Tak obchodzą cerkiew wolnym krokiem na około.

Psotnicy podbiegają i walą cerkiew.

To znowu jeden z chłopaków kładzie się na maryl, inni zaś obnoszą go na około cerkwi; podobna gra zowie się „Um arły“ (wmerłyj, mertwec).

W „K o m e d y a c h“ (kumedija) przebiera się parobczak za żołnierza, czterech zaś lub sześciu rówieśników jego staje w kupkę, zwrócenii twarzami w jedną stronę. Żołnierz nimi komenderuje, ei zaś idą, nie wiedząc sami dokąd, gdyż są okryci weretą tak, że tylko ich nogi widzieć można.

Komendant prowadzi ich do dworu, gdzie odbywają na dziedzińcu różnorodne ewolucye. Otrzymaawszy dar jaki, dążą do karczmy i tu dopiero rozpoczyna się pijatyka ¹⁾.

W zabawie „O h y r o c z k i e“ (ogórki) znowu stają dziewczęta i mołodyce, łącząc się chustkami. Dziewczęta, stojące na końcach szeregu, tworzą bramę, podniósłszy ręce do góry, inne zaś przechodzą tędy i zawijają się podobnie, jak to się dzieje przy znanej u nas zabawie: „wiązanie bukietu“. Zawijając się, śpiewają;

Ohiroczkie, pupinoczkie, zawywajcie sy,
A mołodi, mołodezykie, napywajcie sy.
Ohiroczkie, pupinoczkie tut sy wjut,
A mołodi, mołodezykie, mid, horiwku pjut.

Pożyecz sestro boczkie,
Nakwasyły ohiroczkie tut,
Jak sy naszi ohiroczkie,
Duże krasno wjut.

Ohiroczkie, pupinoczkie rozwywajcie sy,
A mołodi mołodezykie napywajcie sy.
Ohiroczkie, pupinoczkie rozwywały sy,
A mołodi mołodezykie, napywały sy.

W niektórych miejscowościach (Dżurów, Popielniki, Wołczkowiec) odbywa się zabawa w pisanki, t. zw. „Czokanie“. Polega ona na tem, że grający uderza pisanką o pisankę. Czyja się stłucze, ten oddaje na własność właścicielowi pisanki o silniejszej skorupie. Parobcy używają podstępu, aby jak największą ilość pisanek zdobyć i kraszą jaja pantarcze o silniejszej skorupie.

¹⁾ Potoczek.

W poniedziałek wielkanocny oblewają się wodą (obływany ponedilok). Lejąc za kołnierz trochę wody, mówią po trzykroć: „Chrystos woskres“. Zbyteczna dodawać, że parobcy oblewają czasami dziewczuchy obficie, za co otrzymują pisanki.

W samym Sniatynie odbywają się uczty na grobach, starosłowiańskie tryzny. Każda „gazdynia“ przyrządza znaczną ilość jadła na ów uroczysty dzień i niesie je, albo wiezie na ementarz. Na grobie matki, ojca itd. rozścielają obrus (skatert) i zastawiają jadło na misach lub talerzach. Po modlitwie siadają gazdowie z zaproszonymi gośćmi (dostarczonymi przez okoliczne wsi w znacznej ilości) do przekąski zazwyczaj obfitej, przeplatanej wódką albo winem.

W tym dniu odbywa się także uroczysta procesya z cerkwi na ementarz. Ksiądz odczytuje modlitwy za dusze zmarłych (prawyt parastas) za pewną opłatą, poczem wraca znowu procesjonalnie do cerkwi. Dawniej, gdy lud tutejszy pogrążony był w nałogu pijaństwa, miały owe uczty charakter wstrętny, dziś zaś, z powodu panującej wstrzemięźliwości, kończą się one weale przyzwoicie, bez profanacji miejsca wieeznego spoczynku.

Owe ementarne stypy przypominają starosłowiańskie tryzny, odbywane na grobie zaraz po pogrzebie. Lud wierzy, że duszom, za które się daje owo jedzenie, jest lżej na tamtym świecie, tak, jak gdyby one same kosztowały ziemskiego posiłku.

Czwartego tygodnia po świętach wielkanocnych, we środę, przypada t. z. „Rachmańskij wełykden“. Nie jest to święto uroczyste, wszelako lud nasz święci je ściśle, powstrzymując się od wszelkiej roboty.

Rachmanie ¹⁾ (Rachmany) są to ludzie, mieszkający gdzieś daleko pod ziemią, na drugim świecie, nie wiedzą, kiedy u nas przypada święto wielkanocne, ale dowiadują się od naszych gospodyń, które wyrzucają skorupę z jaj bitych do paski, na rzekę. Gdy one do nich dopłyną, wtedy się dowiadują, że u nas już po Wielkiejnoocy, więc też i sami święto owe obchodzą.

Mówi o nich podanie ludowe, że Rachmani żyli w wielkiej z sobą miłości i takiej zgodzie, że jedno jaje na kilkanaście (10—12) części dzielili.

¹⁾ Słowo „rachmani“ wyprowadzają od rahati, rahayati = opuszcza, zostawia. Są to więc według tego wyvodu ludzie, którzy opuścili świat żywych a przenieśli się w krainę duchów. Nowosielski, Lud t. I. str. 151, przypisek.

Gospodyni, która nie zachowuje owego starego zwyczaju wyrzucania skorup na rzekę, naraża się na stratę, ponieważ kury nieś się przestaną. Jestto zemsta Rachmanów.

Zielone świątki (Zeleni święta).

Zielone świątki wypełniają ludowi tutejszemu trzy dni. W sobotę bieli lub podbiela gazdyni swoją chatę, gazda zaś i dziatwa starają się o zieleni, aby nią przystroić mieszkanie. Gospodarz tedy obcina przydrożne topole lub wierzby, aby chatę „obmaić“, dziatwa zaś zbiera różne zioła i oblepia okna toją lub lubystkiem, w różne rysunki, szczególnie w krzyżyki, ziemię zaś wyściela trawą albo łopuchem lub tatarakiem. Święta te nazywa lud także „swita nedila“.

Z uroczystością Zielonych świątek łączy się także uroczystość święcenia pól na uproszenie urodzajów.

Patronem urodzajów jest św. Bazyli (13. stycznia).

Na św. Wasylija wysnuwają więc w następujący sposób wróżby o stanie urodzajów. Rozkrawują cebulę tak, że z otrzymanych części tworzą się miseczki; każda z nich przedstawia inny rodzaj zboża albo jarzyny. W wigilię kładą je na oknie. Przez noc nabierają one miseczki wody; w której z nich jest najwięcej tego płynu, zboże przez nią przedstawione będzie wydatniejsze. Podobnie czynią z zarzęciami węglami. Wyciągają z pieca, układają przed nim i zamysłają jakiegokolwiek zboże. Ten z węgielków, który najwięcej spopieleje, przedstawia największy urodzaj i wydatność zamysłonego zboża.

Ale wróćmy jeszcze do święcenia pól, które się odbywa wśród uroczystej procesyi. Idzie ona granicami, a ksiądz odczytuje modlitwy, kropi święconą wodą i zakopuje krzyż w tym celu, aby gradowe chmury miały ową rolę.

Nigdzie też, jak w tutejszym powiecie, nie widać tyle kamiennych lub drewnianych krzyżów, wzniesionych na wysokim kopeku, na miedzy albo na roli.

Krom Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy i Zielonych świąt, obchodzi lud nasz jeszcze święta swoje i to uroczyście, wstrzymując się od ciężkiej pracy.

1. Święty Jurij (5. maja).

Dzień świętego Jurija jest ważnym dla gospodyń i o nim wszystkie pamiętają dlatego, ponieważ wtedy mają czarownice (widny) największą władzę.

Wiara w czarownice jest ogólną u wszystkich ludów.

W pojęciu naszego ludu czarownica jest kobietą, która ma ogon, wchodzi w układ z djabelem, zapisuje mu swą duszę, władza zaś jej ogranicza się na tem, że odbiera krowom mleko, z djabelem zaś odbywa narady o północy na św. Jurija, wsiada na łopatę albo na międlicę (meczek) i wyjeżdża kałką na „hetary“¹⁾, tam harcują do pierwszego piania koguta, mówiąc jedna do drugiej: „szezoz tnu, ne dotnu“. Lud lęka się bardzo czarownice, używa też wszelkich środków, byle tylko nie dopuścić ich do obory.

Wieczorem tedy (dnia 4. maja) idą chłopcy i dziewczęta na pastwisko za wsią, uzbrojeni w długie kije z wiechą słomianą. Gdy słońce zajdzie, a pierwsza na niebie zabłyśnie gwiazdka, zapalają wiechy, skaczą z niemi, krzycząc: „Czeredilnicy ne nedilnicy, ne chodit po sełu, bo wam rot rozderu.“ „Czeredilniciami“ nazywają i widmy i owe kije z wiechami. Gdy słoma już zgorzała i kije ponadpalała, wracają do domu. Węgłem z końca patyka (czeredilnicy) robią krzyżyki na drzwiach stajni, gdzie są dojne krowy, kij zaś łamią na kilka części. Z dwu takich kawałków robią krzyż przed temi samemi drzwiami, często także przy bramie, a gospodarz w ukryciu, przez noc całą czatuje na czarownicę z resztkami owego kija, gdyż — według jego pojęcia — tylko nim obić ją można.

Na ziemi nie da się jednak schwytać czarownica, jeno pod ziemią, a więc i na to wynaleziono sposób. W tym celu wykopuje się kawał darni, układa ją na głowie i mówi: „Pid zemłeu stoju, tebe sia widmo ne boju“. — Przed bramą stawiają nadto bronę, zwróconą „do góry zębami, aby się o nie widma zahaczyła, lecz ona unika“ tej łapki,

Czarownica nie musi jednak być w samej stajni, aby mleko odebrać; jej wystarczy zebranie śladu krowy w ziemi wytłoczonego, który ona daje ze skradzionem mlekiem swojej krowie do wypicia. Z tego też powodu zacierają w przeddzień św. Jurija ślady krów na podwórzu, jeżeli zaś je zostawia, to tylko w tym celu, aby służyły jako przynęta dla czarownicy, którą chcą schwytać na gorącym uczynku. Oryginalna ta obława odbywa się w następujący sposób: przed pierwszym śladem na podwórzu kładą zaraz za bramą w odległości pół kroku łyżkę drewnianą. Gdyby „widma“ chciała podjąć ziemię z krowiego śladu, musiałaby stanąć na łyżkę, którą odczuje pod stopami, a to ją przerazi, gdyż jest

¹⁾ Graniczne mogiły.

dowodem, że na nią czyhają. Zaczyna więc zmykać, ale na podwórzu jest więcej porozkładanych łyżek. Grzechot ich przeraża czarownicę, to też usiłuje się ukryć i chowa się w beczkę, umyślnie przez przezornego gospodarza ku temu celowi przygotowaną, za którą czeka sam gazda, a mając kawał „czeredilnyci“ w ręku, wymierza natychmiast sprawiedliwość, poczem obraca beczkę dnem do góry, pozostawia w niej do „białego“ dnia czarownicę, a sprosiwszy na św. Jur swoich znajomych i sąsiadów, wypuszcza ją na wolność. W sam dzień św. Jurija zabezpieczają się od złych skutków działań czarownic w ten sposób, że wkładają na słupy bramy po kawałku darni, wtykają w nie po gałązce ciernia, aby się widma albo też żmija o nie otarła, gdy wehodzi na podwórze w jakim złym zamiarze. Do swoich czarów używają widmy różnorodnych ziół, o których istnieniu one tylko same wiedzą, albo się dowiadują na tajemniczych schadzkach, gdzie otrzymują różnorodne informacje od ducha nieczystego.

Krom widm — czyli czarownic — są jeszcze „misiacznykie“, t. j. ludzie, zmieniający co miesiąca płęć, szczególnie na nowiu księżycy, są więc raz kobietami, raz mężczyznami. W czasie, gdy jest kobietą, jest czarownicą, wie o wszystkim i umie wszystkiemu zaradzić.

Złe skutki działań czarownic można odwrócić w sposób następujący:

1. Robi się krzyż dziegiem na drzwiach stajni i wrotach.

2. Obsypuje się do okoła krowę makiem święconym, ponieważ czarownicy nie wolno stawać na maku i musi go przedtem pozbiierać, nim zaś to uczyni, zapieje kur, a tem samem władza jej wraz z władzą złego ducha ustaje.

3. Czarownicę można ujrzeć przez nowe koło i bronę. Gdy ją kto zobaczy siadającą pod krowę, wtedy się zarzuca jej na szyję słubną tasiemkę (oczkiem) i mówi: „Jak dasz ceber mołoka, to tie puszczu“.

4. Gotować w mleku igły i szpilki. Wówczas przybiegnie czarownica i zapyta: „Na szczo wy toto waryte?“ na co otrzyma odpowiedź: „Wid'ma wzięła meni mołoko taj warju, aby ji toti jehły i szpylkie kołoly.“ Na to zwykła czarownica odpowiadać: „Łyszit ne warit, budete mały bohato mołoka, a wid'ma wże nikoly ne widbere.“

4. W Stecowie krom tego, że robią krzyże dziegiem, ubierają także jeszcze koszulę na wywrót, owych zaś darni, „kieckami“

zwanych, używają jako lekarstwa, ogrzewają i kładą choremu na piersi, co ma być bardzo skutecznem.

5. Aby schwytać czarownicę, należy odwrócić bronę, dobrze przymocowaną, prostopadle i kłaść się w stroju adamowym przed wywróconą broną.

6. Podkadzać krowę ztelem święconem.

7. Gdy czarownica chce coś złego sprowadzić na dom gospodarza, przynosi z sobą żabę i wpuszcza ją do chaty. Ażeby ten czar moc swoją utracił, należy uwiązać żabę na nici z czerwonego jedwabiu i powiesić w kominie. Wskutek tego znika moc czarownicy, która się ma nawet podówczas zjawić u zaczarowanej chaty.

8. Wymiona krów, którym czarownica mleko odebrała, okadzają wasylkiem, czobrykiem, safatyną (*assa foetida*), czarnym ładanem, rozchodnikiem, pererwą, macierzanką a nawet bydłęcymi odchodami, zbieranymi na Stritenije (14. lutego) i suszonymi na płocie¹⁾. Odchody, w inny czas zbierane, nie odnoszą pożądanego skutku.

9. Aby przywrócić krowie zabrane mleko, należy położyć dwanaście żarzących węgli na sierp rozpalony na progu i lać mleko. Gdy zaś mleko wrzeć zacznie, natenczas przybiegnie owa kobieta, która je krowie odebrała, z prośbą, aby tego dłużej nie robić, gdyż krowa ryczy, ponieważ ją dójki pieką.

Aby zaś kto krowy nie urzekł (nie nauroczyw), chwytają mysz, wykluwają jej oczy i zawieszają ten talizman w płóciennym woreczku krowie na szyi.

Święty Jan [Święty Iwan] (6. lipca).

Do świtu zbierają się dziewczęta i gazdynie w polu lub do lasu na zbieranie ziół, które przechowują w chacie, susząc je pod belkami (swołok).

Zioła te mają moc leczniczą, używają ich jako naparu herbaty i pijają na ból głowy, dzieci małe kąpią, aby dobrze spały, dziewczuchy się myją, aby były piękne i wyszły rychło za mąż.

Ziele kupalne — bobownikiem zwane — służy jako lek na ból żołądka, nadto kąpią w niem chorowite dzieci. Lubystek jest lekarstwem na febrę. Ogni świętojańskich wcale nie znają, tylko paląc diduch (słomę) po Bożem Narodzeniu albo po Jordanie, skaczą przez ogień, wołając: „Kirielejson“.

¹⁾ Suszonego na płocie krowieńca używają w Potoczku na ból zębów (!), rzucają go na żarzące węgle i okadzają chorego.

Prawią bardzo wiele o skarbach, mówią, że są zakopane w ziemi, że ich djabeł strzeże, ale na ich szukanie nie idą.

Podobnie nie kuszą się także o dostanie kwiatu paproci, o którym mówią, że ktoby go mógł posiadać, ten wiedziałby o wszystkich skarbach, ukrytych wewnątrz ziemi, a wszystkie zamki otwarłyby się pod naciskiem dłoni owego śmiertelnika, któryby miał pod dłonią ów kwiat cudowny.

Przypuszczać należy, że w bezleśnych okolicach jest znacznie mniej gadek o cudownym kwiecie paproci, niż w okolicach leśnych, gdzie się częściej ku kleceniom podobnych baśni nadarza sposobność.

W Trościańcu podają nawet sposób, w jaki kwiat paproci dostać można.

Należy kazać wyrobić obrus lniany i nigdy go nie rozścielać, tylko na Węłykdeń pod święconą paskę. Również i nóż należy kupić, przez rok cały go zupełnie nie używać, tylko do święconej paski; nadto w czasie spożywania święconego na Wielkanoc, musi płonąć wielka świeca z wosku pszczelnego. Po obiedzie należy złożyć obrus, owinać weń świecę i nóż i przez lat siedm, rok rocznie, święcenie obrusa i noża powtarzać. Siódmego roku na Zielone Świątki można iść na poszukiwanie kwiatu paproci. Rozłożwszy obrus w takim miejscu, gdzie wiele tej rośliny rośnie, zapalić świecę, a nożem obwieść koło i położyć go pod obrus. Całe legiony czartów będą przychodziły do takiego śmiałka, aby go przestraszyć, ale mu nie złego uczynić nie mogą. Po pianiu koguta należy obrus związać. Gdy kwiat paproci padnie w obrus przypadkowo, natenczas ów szczęśliwy śmiertelnik o wszystkim będzie wiedział, zamki się przed nim otwierają będą.

Przed św. Janem nie godzi się jeść matkom, które kilkoro dzieci pogrzebały, ani wisień, ani trzesień, ponieważ dziecię będzie na tamtym świecie płakało; przed Spasem zaś żadna z matek nie skosztuje jabłka przed poświęceniem, dopóki nie da ubogiemu za „prosty bih“ po poświęceniu. Jabłka, dane ubogim, zamieniają się w złote, które otrzymuje dziecina z rąk Stwórcy, zjedzone zaś przed poświęceniem ciężą jak kamyki u szyi jej dzieci na tamtym świecie.

Nie godzi się dalej kąpać przed św. Janem, który według wiary ludu chrzci wodę, tak, jak niegdyś ochrzcił Chrystusa w Jordanie.

Strzechy domów ubierają zieleń, szczególnie łopuchem, który jest środkiem leczniczym na ból głowy.

W Zadubrowcach uważa lud św. Jana za patrona urodzajów i twierdzi, że gdy w ten dzień deszcz pada, natenczas będzie w przyszłym roku wielki urodzaj na mak i proso, tylko kartofle nie dopiszą ¹⁾).

3. Święto hromowe.

Święta „hromowe“ następują w chronologicznym po sobie porządku; rozpoczyna je Prokopia (20. lipca), z kolei idą: Sobor św. Hawryła (25. lipca), Kyryka (27. lipca), Ilyi (1. sierpnia) i święto Pantalejmona (8. sierpnia).

W owe dni nie wolno nie w polu robić, gdyż dotyczący święty karze dotkliwie za znieważenie dnia sobie poświęconego, zsyłając pioruny na grzeszników ²⁾).

W dzień św. Ili niebezpieczna już się kąpać, ponieważ topliak ciągnie kąpiącego się na dno rzeki, powodując utonięcie ostatniego.

4. Święty Makowej. ³⁾

W dniu tym święcą przeważnie mak, będący potężną przeciw czarownicom obroną. Oprócz maku święcą także: wasylok i „poszczirennik“, t. j. czarną malwę, miętę (na ból żołądka), żółte goździki (na żółtaczkę), krop (na ból głowy), tatarskie ziele (ma być skutecznym środkiem w czasie porodu ⁴⁾), bzinę (bzowy kwiat), marunę, rumianek, kanuper, starodub, szulkę kukurudzy i główkę kapusty.

¹⁾ W tej wsi rozplatają dziewczuchy włosy, myją się w uzbieranem ziele i spiewają:

Oj na Iwana zile rwała,
Na Petra waryła,
A w subotu do schid soncia,
Hołowońku zmyła.

²⁾ W Potoczku opowiadają następującą gadkę o św. Eliaszu, którego poufale „Ilia“ nazywają. Na „woznesenije“ zamknął ksiądz carskie wrota, a św. Eliaz zabawił jakoś tak długo na ziemi, że i św. Piotr za: knął tymczasem niebieskie podwoje. Pukał Ila, aby mu otworzono, ale go nie słyszano, ponieważ całe niebo cieszyło się z przybycia P. Jezusa. Ila nie chciał już wracać na ziemię, więc poszedł na księżyc, gdzie do dziś przebywa, nie mogąc dostać się z powrotem do nieba. To też nieraz się o to gniewa, siada na chmury i jeździ, stąd grzmoty powstają, wywijają swoim mieczem, przecina niebo i stąd postaje błyskawica, która niczem innym nie jest, jak tylko ową światłością, powstającą po otwarciu nieba.

³⁾ Z braci Machabeuszów utworzył nasz lud jednego świętego. (P. a.)

⁴⁾ Chlebiecyn polny.

5. Świętyj Andrij [Jędrzej] (12. grudnia).

Na św. Andrzeja, podobnie jak nasze panny, wzdychające do stanu małżeńskiego, schodzą się wiejskie dziewczęta do upatrzonej chaty i odbywają zawiązywanie kołków. Wychodzą na ulicę, jedna z nich zawiązuje sobie oczy, reszta zaś towarzyszek prowadzi ją do płotu, na którym liczy kołki: ni raz, ni dwa, ni trzy, ni sztyry..., ni dziewięć. Przy dziewiątym kołku wyjmuje z włosów goździk i wasylek, a urwawszy „zaplitki“, przywiązuje do kołka. Teraz odsłaniają jej oczy, ona zaś opatruje kół zawiązany. Jeżeli kołek prosty, dostanie prostego męża, gdy jest krzywy i mąż musi być kulawym.

W ten sposób zawiązują koły wszystkie obecne dziewczęta, a po odbytej wróżbie rzucają buty przez chatę. Jeżeli but leży cholewą od chaty, natenczas jego właścicielka wyjdzie w tym roku za mąż, w razie przeciwnym w panińskim stanie próbować jeszcze będzie szczęścia w roku przyszłym.

C z e p i e c.

Jedna z dziewcząt ukrywa twarz w poduszkę, towarzyski jej kładą na stół czepiec, paciorki i pieniądze, nakrywając każdy przedmiot z osobną miską. Na dany znak pierwsza podnosi głowę, przystępuje do stołu i chwytając którąkolwiek miskę. Jeżeli znajdzie czepiec, jest oznaką, że wyjdzie za mąż, gdy odkryje paciorki, musi jeszcze żyć w dziewiczym stanie, jeżeli wreszcie przypadną jej pieniądze, będzie bogatą.

Po dokonanej wróżbie sięją konopie. Każda z obecnych dziewczuch bierze garść siemienia, biegnie na ogród i zasiewa, poczem zdejmując „horbotkę“, a włócząc nią po zasianem siemieniu, mówi:

Andriju! Andriju,
Ja konopli siju,
Daj meni znaty,
Z kim ja budu (ślub) braty.

Wreszcie nalewa każda dziewczucha wody do miski i czeka cierpliwie, aż się uspokoi, a potem wrzuci na wodę dwa ziarenka siemienia, każde z nich z przeciwnej strony miski. Gdy się owe ziarenka zejda, natenczas jest nadzieja, że ten, o którym ona myśli, albo się do niej załęca, pojmie ją za żonę. Gdy zaś to ziarenko, które ją przedstawia, posuwa się naprzód, drugie zaś za niem, wnoszą, że ona go nie kocha, tylko on za nią przepada. Owey nocy powinna każda dziewczyna położyć pod poduszkę „inexprimabilia“, aby się jej przyśnił „sudżenyj“.

X.

Wesele.

Wesele rozpoczynają w sobotę wieczorem, t. zw. „zawodiny“. Panna młoda chodzi po wsi z drużkami spraszać gości i wraca dopiero wieczorem do domu. Schodzą się też dziewczęta, ubierają drzewko, śpiewając przy tem:

Oj Marijko (*inne imię*) uridyłym ty derewce,
Jakim ty uridyły, kosamy zawerszyły.

(Tu tańczą same).

Śpiewając:

Oj Marijko serce, uridyłym ty derewce,
Ne za hrisz, ne za dwa, łysz za czarku wyna,

poczem oddają drzewko.

Panna młoda dziękuje i prosi za stół do wieczerzy, którą jedzą dziewczęta, a ojciec z matką rozpoczyna zabawę.

Po wieczerzy wysyła panna młoda swoich posłów z koszulą do pana młodego, zawiązawszy w nią parę kłosów żyta (w ogóle zboża) i wasylku i daje parę kołaczów, w które wtyka pieniądze wedle możności (centy, dziesiątaki i t. d.), z tem idą posłowie, śpiewając aż do domu pana młodego:

Oj łązyw berwin, berwinkom wije
Wyszywana soroczka,
Wyszywana soroczka, bohackaja doczka.
Szowczykom wyszywała,
Kniazewy peredała.
Proszywka bołowczysta,
Pozlitkow pozłoczysta,
Pozlitkow pozłoczena,
Kniazewy peredana,
Z połotna toneńkoho,
Do ziatia myleńkoho.
Z dowhymy rukawamy,
Z szerokymy połamy.

Na podwórzu u pana młodego śpiewają:

Oj upała ozeleda, z welykoho neba,
Oj buły my natrafyły, do koho nam treba,
Oj jakby nam taj ne treba, myby ne chodyły,
Myby taku dorożeńku dańeko ne były.

Oddając koszulę, śpiewają :

Oj stojała taj młoda, na żowtim pisoczku,
Taj prosyła młodocho na biłu soroczku.
Oj naż tobi mij myleńkij,
Soroczku biłeńku,
Trymaj sobi łysz pro nedileńku.

Młody odbiera koszulę, wtyka do tego samego kołacza swoje pieniądze i oddaje, poczem częstuje posłów, którzy śpiewają :

Oj łązyw berwin, berwinkom wije,
Staje nam koni w płotach,
Jiłyby okołoty.
Jiłyby i sołomu, czas nam swatu do domu.

Teraz tańczą i wracają do domu; przyszedłszy, śpiewają :

Oj czuk, barańczuk, szabla na kłynoczku,
Distaly my sto czerwonych za odnu soroczku.
Oj najby to za soroczku, a to za durnyciu,
Distaly my sto czerwonych, piwtora dinyci.

Bawią się do 12-tej godziny, poczem się rozechodzą. Po ślubie drugiego dnia popołudniu schodzą się goście i bawią się całą noc. Wesele trwa trzy dni, a nawet i dłużej.

Dla przykładu przytaczam jeszcze opis uroczystości weselnych w Dżurowie. Swaty odbywają się wieczorem. Dwu mężczyzn wchodzi do chaty dziewczęcia a po oświadczeniu, że przychodzą „w starosty“, objawiają swoje zamiary. W razie przychylnego przyjęcia wyznaczają gospodarze ponowny termin, w którym starostowie jawić się mają i wtedy sprawa się załatwia. Pomyślnie jej załatwienie zawisło najczęściej od większych lub mniejszych wymagań starostów. Uczucie miłości usuwa się na dalszy plan, — uwzględniają tylko „spodobanie się“ wzajemne.

Przy pierwszym terminie może pan młody dostać kosza w formie dość przyzwoitej: „My teper szez ne wytikajemo dytynu wydawaty“, albo „my ne łabideń jeszcze“.

Na zapowiedzi idą państwo młodzi, rodzice i dwaj świadkowie, za co płacą 40 centów i niosą w dodatku kurę dla księdza.

Przed weselem wychodzą młodzi na wieś i zapraszają krewnych i znajomych. Przy tej sposobności rozdają kołacze w kształcie wienca, za co otrzymują po 10 lub 20 centów. Tegoż dnia przed właściwem weselem schodzą się zaproszeni wieczorem na „husku“ albo „korowaj“ i śpiewają :

Oj wypało iz horiszka zerence,
 Zaczynajte moja mamu derewee.
 Oj wid spodu do werszczeka jałycia,
 A na samim ta werszczeku kosycia,
 Oj kto jeji ta prywiazaw — mamoczka.

Poczem wnoszą drzewko smerekowe, w chleb i kołacz we-
 tknięte, na które każdy z obecnych obowiązany przywiązać dwa
 lub trzy gęsie piórka, a wewnątrz owych piór ma być kwiat hwo-
 zdyczka (nieśmiertelnik).

Po odbytej czynności śpiewają:

Oj wynesemo zile z połonyny na podwirje,
 Oj unesemo zile w derenowi dwory,
 Oj postawłym ono na tysowi stoły.
 Ta widhadaj starostoczko,
 Oj szczoż toto za zileczko?
 To ja jeha ne whadaju,
 Bo ja staryj rozum maju.

Podobne dwie piosnki śpiewają ze zmianą wyrazów: „wid-
 hadaj starostoczko“ na „widhadaj mołodeńkij“ i „widhadaj druž-
 boeczko“.

Po tej ceremonii jedzą barszcz, gołąbki i rozchodzą się lub
 śpiewają.

Pierwszy dzień wesela.

Rano schodzą się zaproszeni goście i przynoszą z sobą „po-
 darunkie“. Mężczyźni niosą dwa bochenki chleba i fiaskę wódki,
 kobiety zaś kurę, topkę soli lub co innego. Po śniadaniu idą do
 ślubu przy odgłosie muzyki, śpiewając:

Oj mołodaja sinońkie mete,
 Taj żalibneńko płacze.
 Szczo sia pochyłt (*bis*),
 Wse sia słozamy umywaje,
 Szczo widwede sia (*bis*),
 Wse chustoczkoju wtyraje sia.
 Wychodyt id nij ta jeji tato,
 Czoho ty synku płaczesz?
 Oj czy żal tobi podwirja moho,
 Podwirja moho, czy mene stareńkoho?

Oj ne żal meni podwirja moho,
 Ni tebe stareńkoho,
 Ale żal meni rusoji kosy,
 Taj diwoczoji krasy.

Diwozkie krajut, kosońkie majut,
 Taj mene prijmajut,
 A chot' prijmajut, chot' ne prijmajut,
 Prawdy ne wpowidajut.

Dla młodego:

Oj z za hory wysokoji, z za dołyny hlubokoji,
 Świtoje sonce sehodyt, tam mołodeńkij chodyt,
 Tam mołodeńkij chodyt, swoho tateczka prosyt,
 Oj tateczkuż ty mij, prykład' moju hołowoczku,
 Biłymi ruceńkamy,
 Taj dlibnymi śłozekamy.
 Oj u sehodisznu dnytku,
 Taj u szczasływu hodynku,
 Bo ja idu do śluboczku.

Wracając z cerkwi po ślubie, śpiewają:

Oj na hori ta cerkowieia stojała,
 Oj tam nasza mołodaja ślub brała.
 Na okrytim ta rusznychku stojały,
 A jaśniji ta świczoczkie pałały,
 Oj choroszo taj diaczeńkie śpiwały,
 Oj tam naszi mołodeńki ślub brały.

Po ślubie idzie młoda do siebie a pan młody podobnie, wesela bowiem odbywa się równocześnie u panny młodej i u pana młodego. Po uczcie u młodego idą za młoda do jej chaty popołudniu, a młody zabiera swoje drzewko, zostawia u młodej, ją samą zaś wraz z jej drzewkiem zabiera do siebie.

Idąc po młoda, śpiewają:

Bojare moji, sidłajte koni,
 Sidłajte koni, rychtujte zbroju,
 Bo budemo ity do carja Iroda,
 U carja Iroda żelizna brama,
 Tam nasza mołoda zawojowana.
 Oj budemo bramu łomaty,
 Bramu łomaty, pannu z soboju braty.

Gdy wiozą młoda, śpiewają:

Oj z weezera ta doszezyk ide, ta rano, rano,
 W piwnoczy metil mete ta raneseńko,
 Na rozswitu paporocha ta raneseńko,
 Za neu, za neu strilecze, lwiweze, ta rano, rano,
 Strilecze, lwiweze wse Dźuriwce ta raneseńko
 Czornuju kunu poślidyły, ta rano, rano,
 Jak poślidyły, z soboju wziały, ta raneseńko.

Przy pożegnaniu młodej z domem rodzicielskim śpiewają:

Stupnuła mołoda z poroha,
 Buwajże meni moja mamu z dorowa.
 Oj ne płaczte moja mamu za mnoju,
 Bo ne vse ja zabyraju z soboju.
 Łyszaju wam dribni ślidy po dworu,
 Szeze dribnijszi i słożeńky po stołu.

Pierwszego dnia po przywiezieniu panny młodej śpiewają:

Oj za morem diwczu rosło,
 Oj za Dunaj za muž prijszło.
 Oj kazały jeji lude,
 Szeco łychyj jeji muž bude.
 Czomušte my ne kazały,
 Dokie my sia ne zwinczały.
 Oj teper my ne kažite,
 Serciu żalu ne robite.

Następnego dnia zaś:

Mołodaja Kateryno (*inne imię*)
 Mynuło tia hulanečko,
 Taj mamyne staraniečko,
 Taj mamyne, i t. d.
 Taj raniszne śnidanečko,
 Bo swykrucha ne mamoczka.
 Wże ne bude śnidanečko.
 Obid bude na połudne,
 Południku wże ne bude,

A weceru na stiw kładut,
 A newistku po wodu szlut,
 Taj wełyki kinwy dajut.
 Nakazujut powni braty,
 Taj ne każut spoczywaty.
 Horoż moja wysokaja,
 Wodoż moja dałekaja,
 Nim newistka z wodow prijszła,
 Ta wecera wże widijszła.
 O tak że wna (ona) wecerjała,
 Słozamy sia unywała.

Po przybyciu do domu rodziców pana młodego, obdarza młoda swojego teścia chustką, matkę zaś peremitką. Potem następuje taniec, rozmowa, a goście rozchodzą się do domu.

Wtóry dzień wesela.

Nazajutrz po zgromadzeniu się gości odbywa się zawiązywanie młodej na męzatkę „w rantuch“, poczem udają się do cerkwi do wyvodu.

Po powrocie tańce, uczta i t. d.

Około wieczora przychodzą goście panny młodej, zawiązują ją w peremitkę i spiewają pieśń do odejścia:

Oj wisznou (?) znou oriszok,
Pijszow hołosok pid lisok,
Oj jak to uczuły hrybowe,
Szczu sami sobi panowe,
Oj rozchodim sia, rozjiždajmo sia,
Iz bila iz wesila.

Jeszcze trzy takie same piosnki ze zmianą słów: „poczuły hrybowe“ na „poczuły kozari“.

Ponieważ wesele odbywa się równocześnie i u młodego i u młodej, są zatem koszta wesela podwójne.

Samej wódki mija się u najbiedniejszego 20 litrów u młodej i u młodego, u średnich gospodarzy 70 litrów. Zważywszy, że we wsi staje przeciętnie rok rocznie dziesięć par na ślubnym kobiercu, więc też przedstawi się wydatek $10 \times 70 = 700$ litrów, licząc zaś litr wódki po 50 et., otrzymamy 400 złr.

Są jednak jeszcze inne „okazy“, przy których znacznie więcej wódki wypijają, a więc na Boże Narodzenie, Wielkanoc i chrám, t. j. praznik. Biorąc liczbę domów 500, a licząc na każdą chatę tylko trzy litry gorzałki (niektórzy gospodarze biorą nawet po dziesięć litrów) na każdą „okazy“, będziemy mieli 4.500 litrów $\times 50$ et. = 2.250 złr., wliczywszy zaś wydatki weselne 400 złr. = 2.650 złr. Są to cyfry prawdziwe, a bodaj czy nie za skromne, gdyż piwa, którego także sporo odehodzi, nie wliczono.

W ten sposób obchodzą wesela w Śniatyńskim z niewielkimi w pieśniach zmianami. Tylko w Stecowie i w Zawalu posyła młody pannie młodej krom chustki także i „fys“, t. j. fez, który służy męzatkom jako nakrycie głowy tylko w domu. Zwyczaj ten przeszczepiony z sąsiedniej Bukowiny, przyjął się na naszej ziemi tylko w dwu miejscowościach naszego powiatu: w Stecowie i w Zawalu.

T a ń c e.

Na zabawach, połączonych z tańcami, gromadzi się młodzież płci obojga osobno, angażowanie zaś odbywa się w ten sposób, że

parobczak, mający tańczyć, wywołuje danserkę po imieniu: „Marihka, Iwanowa chody siuda“ i zaczyna tańczyć. Najzwyklejszym tańcem jest kołomyjka. Wszystkie pary tańczą tak długo, dopóki muzyka grać nie przestanie, poczem wracają na swoje miejsca. Taka jednostajna zabawa trwa do zachodu słońca, wieczorem idą dziewczęta do domów, a pozostali parobcy tańczą „arkana“. Do tego tańca biorą się wszyscy parobcy za ręce i na komendę aranżera tańczącego po jednej stronie posuwają się raz w prawo, raz w lewo, a na komendę: „hajduk raz“, „hajduk dwa“, tańczą prysiudy.

Zabawy odbywają się w niedzielę i święta, nadto w dzień zniesienia pańszczyzny, dnia 15. maja, a w tej zabawie biorą także udział starsi gospodarze, przypatrując się tańczącym.

Orkiestra wiejska składa się ze skrzypka, cymbalisty i basisty, który się nie stara o to, aby się dostroić do skrzypka, rej wiodącego, jeno uderza smyczkiem po strunach, czem wywołuje niskie tony na swoim instrumencie.

Przy takiej hałaśliwej muzyce przyspiewują parobcy na nutę kołomyjki:

Czyż że ja ne parubok,
 Łysze zaczynaju,
 Parubkie by pojednaty,
 Taj hroszej ne maju.
 Parubkie by pojednaty,
 Horiwkie kupyty,
 Ta hodi by utikaty,
 Bo szez budnt byty.
 Postolata my ubyły,
 Ubyły ezoboty,
 My zabuły śpiwanoczkie,
 Z pańskoi roboty.
 Wid tyźdnia do tyźdnia,
 Pańszczynyna si robyt,
 Wid pana wiry ne ma,
 Wse hataman honyt.
 Bodaj tobi hatamane, kołesznya zhorila,
 Jak ta meni hatamane,
 Pańszczynyna dojiła.
 Czy ja tobi ne naźiela,
 Ta ne naujezała,
 Hospody mij myłosernyj,
 Kobych si widdała.
 Ach Boże mij myłosernyj,
 Kobych si widdała,
 Kobych swojej hołowoczci,
 Pryworotok dała.

Odmiennej tańczą hajduka w Potoczku. Tancerze stają w około, kładą sobie ręce na ramiona, postępują do taktu prawą nogą naprzód, lewą zaś w takt tupią. Skoro każdy z nich przyjdzie na swoje miejsce, przysiadują hajduka; po pierwszym razie przysiadują raz, po drugim dwa itd. aż do dwunastu razy. Kto nie ma siły wytrzymać tyle przysiadów, ten jest pośmiewiskiem tańczących.

Do tego tańca przyspiewują :

1.

Oj arkane, arkanoczk,
 Pusty konia w dołynoczk,
 Naj sia konyk popase,
 Naj sia serbyn potrise.
 Oj serbene, serbenoczk,
 Swataj mene diwczynoczk!
 Swataubym tia, ta sia boju,
 Majesz brata nad soboju.
 Ta strij diweze brata swoho,
 Distanesz mia mołodoho.
 Ta kobyż ja czary znała,
 Jażby jeho zezarowała.
 Urwy jaza zełenoho,
 Zezaruj brata mołodoho,
 Jaby jeho zezarowała,
 Byn sia Boha ne bojała.
 A u lisi mohyłoczka,
 Na mohyli kałynoczka,
 Na kałyni sonce hrije,
 A w budyńci serce mlije.
 A w kałynku sonce peeze,
 A z kałynkie sozok tecze,
 A woźmyż ty konowoczk,
 Ta nabery toho sozku.
 Ta daj bratu w pywi pyty,
 Ne bude brat bilsze żyty,
 Brat do sestry z darunkamy,
 Sestra k' bratu z szklenoczkamy.
 Brat do sestry a z daramy,
 Sestra k' bratu a z czaramy.
 Kilkoś brate świtom schodyw,
 Szeżeś takoho pywa ne pyw!
 Brat jak pywa taj napyw sia,
 Ta doli konem powaływ sia.
 Ta proszu brata sribnyj persteń
 Dzińkuj ty myła czesty,
 Ta proszu brata halbu pywa,
 Dzińkuj ty sestro myła.

Ta znałaś sestro zczarowaty,
 Znajże teper pochowaty,
 Ta prodaj sestro konia moho,
 Pochowaj mia mołodoho,
 Ta prodaj sestro zbroju moju,
 Widzwony my w hołowuju,
 Łyszeń brata pochowała,
 Ta firmany ponajmała.
 Ta pryjechała pred worota,
 Stała, stała jak syrota,
 Wyjde, wyjde wojewoda,
 Pryjechała panna młoda.
 Fora! fora! z dwora moho
 Zczarowałaś brata swoho,
 Zczarowałaś brata swoho,
 Zczarujesz mia mołodoho,
 Oj teper ja narobyła,
 Ni bratezyka, ni serbyna.

2.

Oj na hori wiwsa mnoho,
 Połowyna zełenoho,
 Ta iszły tuda żeńci żaty,
 Ta zabuły serpiw wziaty,
 Wernuły sia za serpany,
 Ta zabuły chlib z torbamy.
 Ta wernułyś za torbamy,
 Ta zabuły rukawyci,
 Ta pişły ony do kramnyci,
 Kupowaty rukawyci,
 Rukawyci tonesieńki,
 Ta na ruczkie biłeseńki.

3.

U kozaka dusza w tili,
 A soroczku wuszy zjły,
 Czerez płeczki steżku wbyły.
 Tanciuwały jak kobyły.

4.

Oj fustoczka pane brate,
 Wertyt sia płeczyma,
 Po nij wuszy robuteńki,
 Z czornymy oczyma.

X.

Chrzcziny.

Niewiasta w błogosławionym stanie powinna, zetknąwszy się z sąsiadką, oznajmić przed rozpoczęciem rozmowy, że się spodziewa przybycia obywatela. Czyni zaś to z tej przyczyny, aby dziecicę nie było niemową, albo nie miało jakiej wady w mowie.

Po przybyciu dziecicę na świat, kładą na okno nóż, sól i kawałek chleba, zasłaniając je natychmiast. Przez noc całą aż do ochrzczenia musi światło gorzeć i okno przed wieczorem być zasłonięte.

Gdy mają iść do chrztu, kładą na progu chleb, sól, kądziel, wrzeciono, kosę, siekierę, płótno, nici i t. d., koło położnicy zaś, którą kramarką nazywają, ma być wódka, sól i czosnek, służy to do częstunku gości, którzy przychodząc, „winczuja“: Naj Boh daść szczasływo, jakieście doczekały chresta, tak abyście doczekały wińcia, jakieście doczekały chrestyty, tak abyście doczekały winczyty (drużyty, żenyty).

Położnica odpowiada: „dzińkuju“, nalewa wódkę i pije, gość odpijając, mówi: „ja do was, kramarko!“

— Pyjte zdrowi!

— Daj wam Boże zdrowje, abyście kram skramowały, po-tichy doczekały.

Wróciwszy z cerkwi, dostaje akuszerka (moszcza) kieliszek gorzałki, poczem oddaje dziecko.

Przyjęcie gości zaraz po ochrzczeniu nazywa się „molytwan-kie“, na które schodzą się sami kumowie, mniej sąsiedzi i znajomi.

W ezasie takiej uczy podają: naczynkie, gołąbki i barszez, przeplatają jadło obficie gorzałką albo piwem. Po jedzeniu prowadzą mniej przyzwoite żarty, którym się nieraz dziatwa albo dorosła młodzież przysłuchuje, albo też spiewają:

Napyjmo sia kumko,
Napyjmo sia lubko,
Napyjmo sia kumaseńko,
Syweńka hołubko.
Chot' do połowynkie,
Chot do seredynkie,
A chot' kumko do dna.
To to łyszeń odna.

Następnie rozdaje gazda swoim kumom kołacze i do tej ce-remonii zasiadają: kum koło kumy, a obok nich moszcza.

Ojciec kładzie dwa duże chleby przed kumem i przed kumą a trzy przed babą (akuszerką), poczem zapala trzy świece: jedną pod oknem od południa, drugą na ścianie (jeżeli nie ma okna od wschodu) a trzecią na piecu albo naprzeciw żony, poczem składają kumowie i baba wszystkie chleby razem, podnoszą je i spiewają rodzicom i noworodkowi „mnohaja lita“.

Po odspiewaniu „moholitswija“ pije położnica wódkę do kuma, a kum odpijając, wrzuca jej do tego trunku kilka centów, którego ona nie wypija, jeno zlewa do garnka, poczem pije do następnej kumy lub kuma, którzy powtarzają to, co pierwszy. Zebraną do garnka wódkę wlewa się do fiaski, którą moszcza położnicę smaruje aż do skutku.

Na zakończenie tej uroczystości rodzinnej odbywa się jeszcze rozdzielenie podarków dla „baby“, która obdarza gości bukietami, sporządzonymi ze świeżych lub zasuszanych kwiatów.

Nazajutrz schodzą się znowu kumowie, rozpoczyna się znowu przyjęcie, które trwa czasami do dwu a nawet trzech dni.

Jeżeli dziecko spać nie może i płacze ustawicznie, natenczas powiadają, że „płaksy napały dytynu“.

Aby się ich pozbyć i przenieść na drugą chatę, idzie matka do chaty młodego małżeństwa i wyrwa ze strzechy (nie wprost okien, ale między nimi) trochę słomy. Taka operacya musi się odbyć na trzech chatach. Przyniosłszy do domu, robi kąpiel z tej słomy dla płaczącej dziecińy i kąpie ją trzy razy: rano, w południe i w wieczór, poczem wylewa tę wodę późno wieczorem (aby nikt nie spostrzegł) na światło ¹⁾, wymawiając sakramentalne zaklęcie: „płaksy na siu dytynu, bo moja spyt“.

Na tej samej słomie robi drugi raz kąpielkę i wylewa ją na podwórzu w innej chacie.

Przed wylaniem płaksów można się ochronić w ten sposób, że okna mieszkania, w którym jest dziecko, muszą być zasłonięte. Jeżeli wylewanie wody na światło nie odniosło pożądanego skutku, należy ukraść trzy garście podściółki z owego chlewa, gdzie są młode prosiaki, urządzić na nich kąpiel i wylać na światło. Dobrze jest także, jeżeli się owej podściółki włoży dziecieniu do kołębki a skutek pewny.

Wreszcie, jeżeli kto chce zabezpieczyć niemowlę od płaksów, ten musi na to zważać, aby woda, brana na kąpiel ze studni, była zawsze ze studni, inaczej po kąpeli, sporządzonej z wody rzecznej, dziecko będzie niewątpliwie płakało.

1) Miejsce, na które pada światło z chaty.

XII.

Obrzędy przy obsiewaniu pola, pieśni dożynkowe.

Gospodarz, zamierzający wyjechać w pole na siew, smaruje ręce święconą słoniną (aby śnieć się nie rzuciła), poczem wyjeżdża, zabrawszy nieco święconej soli i bochenek chleba. Na polu wyprzęga konie lub woły, stawia chleb i sól na roli, żegna się, kropi pole wodą święconą, mówiąc: „Boże błahosłowy, wid wsioho złocho chorony, daju tobi chlib maty, szczyby ty nam dała, daj ptaszkom, komaszkom i nam twoim ludońkam“¹⁾.

Gospodarz w Popielnikach bierze jeszcze pod język kilka ziarn nasienia, zmróza oczy, rzucea trzy razy nasienia na rolę, dodając w myśli: „Jakiem ne wydiw, de toto zerno upało, aby tak ne wydiły worobei ani inszi szkidnykie szkodu robyty na moim poly.“ Potem otwiera oczy i sieje, jak należy, nie powinien jednak do nikogo mówić.

Aby nie było śnieci w zbożu, nie powinna gospodyni ognia wodą gasić. Nie godzi się również kłaść na stole kapelusza.

Nie godzi się nikomu ani sprzedać, ani pożyczyć zboża, jeżeli gazda sam jeszcze nie nie siał, ponieważ się ziarno zwiedzie, t. j. albo lichy będzie urodzaj, albo się nie nie urodzi.

Dziewczęta, kończące żniwo pszenicy albo innego zboża, wybierają z pomiędzy siebie „mołodu“, której wkładają wieniec zwity z pszenicy i idą ze śpiewem do dworu. Właściciel wychodzi, zdejmuje z głowy wieniec i obdarza ją pieniędzmi, podobnie i družki, obok niej stojące.

Spiewają zwykle.

1.

Oj do nas pane, do nas,
Wikupy winok wid nas,
Ne idete wykupyty,
My idemo ho propyty.

Oj ne ma pana doma,
Oj pojchaw do Lwowa,
Porcijkie kupowaty,
Żenczykie czastowaty.

Porcijkie zołotiji,
Żencykie mołodiji,
Oj jest u pana synoczok,
Szczo wikupyt winoczok.

¹⁾ Kniaże.

Oj u naszoho pana,
 Malowana brama,
 Taj malowana pryspa,
 Bo ide żencykiw trysta.

Oj szczo nasz panok dije,
 Na toku żyto wije,
 A lokaj pidbihaje,
 Pan paniu objimaje.

Oj nasza pania nasza,
 Taj na ganocźok wijszła.
 Kluczamy zadzwonyła,
 Szczo łany obrobyła.

2.

My południa ne mały,
 Bo my łanok dożynały,
 Piszły my pered pana,
 Żariżte nam barana,
 Barana rohatoho,
 Wid pana bohatoho.
 Szczo nasz panok dije,
 Na ganku sribło, złoto wije,
 Ne ma pana doma,
 Pojichaw dę Lwowa,
 Kluczykie kupuwały,
 Magazyn rozmykaty,
 Nam horiwkie dawaty,
 Taj z kurjatamy kwoczku,
 Dajte nam horiwkie boczku.
 Czy boczku, czy ne boczku,
 Koby chot' konowoczku.

XIII.

Pojęcia astronomiczne.

Wymownym dowodem znanej starożytnym Słowianom ezei gwiazd czyli sabeizmu, przechowanej u ludu naszego, jest owo sakramentalne: „Szanujuczy misiać, soneczko i żwizdy, deń swiatyj i was jako greecznych“ — oto przeprosiny, które nasz chłopek wypowiada, gdy chee coś mniej przyzwoitego powiedzieć.

O słońcu, jako ciełe niebieskiem, nie wiele ma pojęcia, a uznana przez cały świat nauka Kopernika, nie przyjęła się dotychczas w jego umyśle. Słońce według niego chodzi po niebie, a ziemia jest na jednym miejscu, nie zmienia swojego położenia.

Odległości ziemi od słońca nie liczy ani na miliony, ani nawet setki lub dziesiątki mil, ale na 6—8 mil.

Chodzi tedy słońce po niebie i zapada na noc w wodę. Księżyc ma plamy: nie są one plamami w jego pojęciu, jeno brat brata trzyma na widłach. Pokłócili się raz przy zbiorze siana, więc też jeden z nich przebił go widłami, za karę przeniósł go Pan Bóg na księżyc ludziom na naukę po wszystkie czasy.

Gwiazdy, jasnym świecące światłem, to dusze sprawiedliwych, o bledszem świetle, to dusze grzesznych. Każdy człowiek ma swoją gwiazdę, gdy on umiera i ona spada z nieba.

Mleczna droga powstała z rozlanego mleka przez cyganów ¹⁾).

Wszystkie księżycy zmiany umie obliczać lud bardzo dobrze, nie posługując się wcale kalendarzem. Porę dnia i nocy poznają wybornie, w dzień słońce a w nocy „kwoczka“ są niezawodnymi wskazówkami na tym niebieskim zegarze, nawet w czas słotny obliczają czas równie dobrze, jak w pogodny, na podstawie nabytej już wprawy. Nie mając ściennych zegarów, obliczają czas dość dokładnie, święta zaś, w ciągu roku przypadające, znają równie dobrze, jak i pory dnia, nie wiedząc nawet o istnieniu kalendarza gregoryjańskiego i juliańskiego, która to kwestya w obrębie jego pojęcia wcale nie istnieje.

Piśmienni, mający kalendarze, nadsyłane przez Towarzystwo „Proświty“ albo towarzystwo „Kaczkowsko“, zaglądną tylko, aby się przekonać, czy przepowiednie stuletniego kalendarza się spełniają lub nie.

Młodsze pokolenie gospodarzy, wychowane w szkołach naszych, wysmiewa starych i zacofanych, wierzących, że słońce odbywa codziennie wędrowkę po niebie, że ziemia na jednym spoczywa miejscu, a całe gwiazd plejady wraz z słońcem około niej się obracają...

O spadających gwiazdach i meteorach mówi lud tutejszy, że to święci stracają szatanów, a gdy oni spadną na ziemię, pozostaje w tem miejscu tylko trochę smoły lub dziegieciu ²⁾).

Kto na takim stanie miejscu, ten się będzie błakał tak długo, dopóki sobie nie przypomni, którego dnia przypadała w danym roku wigilia Bożego Narodzenia, że spożywał w owym czasie rybę, a z pewnością wyjdzie z tego zakłętogo koła.

¹⁾ Hankowce.

²⁾ Trójca.

„Zirnyci“ (gwiazdy) podlegają także władzy widm, t. j. czarownic.

Jeżeli zatem nie ma na niebie „zirnyci switowoji“ (zory porannej) od św. Onufrego (dnia 24. czerwca) do św. Wozdwyzenija (czestnoho kresta), przypadającego dnia 26. września, natenczas kradnie widma ową zirnycę.

Zaćmienie słońca lub księżycy przyprawia lud w wielką trwożę. Gdy się „sonce minyt“, albo gdy na niebie widać „wiehę“, t. j. kometę, natenczas będzie albo głód, albo „pomir“, t. j. choroba.

W pojęciu ludu następuje zaćmienie księżycy ze strachu. Gdy on bowiem jasno świeci, natenczas więdźmy tak się rozhułają, że pragną cały świat opanować, porywają się tedy na księżyc, chcą go rozerwać i podzielić się. Wtedy się księżyc zaćmiewa, „misiac minyt sia“. Wtedy staje się ciemno, więdźmy wpadają w wielką wściekłość i niszczą się wzajemnie.

XIV.

Świat zwierzęcy.

Ciekawe kazki ma lud tutejszy o niektórych zwierzętach domowych i dzikich.

O koniu mówi, że go nakarmić nie można, ponieważ gdy Zbawiciel świata leżał w betlejemskiej stajence na sianku, koń jadł, nie bacząc na to, że siana nie wiele, to też zawsze jest głodny za karę; wół zaś ogrzewał Boże Dzieciątko tchem swoim, naje się rychlej, a kładąc się, wzdycha. Lud twierdzi, że się modli.

Pies wścieka się z bólu zębów. Gdy go już napadnie wścieklizna, należy mu dać kromkę chleba, a pójdzie precz z obejsia i nigdy nie wróci¹⁾.

Świnia powstała z żydówki w sposób następujący: Raz schowała się żydówka pod koryto. Żydzi, chcąc się dowiedzieć o wszechwiedzy Chrystusowej, prowadzą Go do koryta i pytają, kto tam jest.

— Żydówka — odpowiedział Zbawiciel.

Natenczas zaczęli żydzi krzyżeć: „Kłamiesz! tam jest świnia.“

— Jeżeli tak chcecie, niechaj będzie świnia.

Podniesiono koryto, z pod którego wyszło niechlujne zwierzątko. Dlatego to żydzi mięsa wieprzowego nie jadają²⁾.

¹⁾ Rudniki.

²⁾ Stecowa. Podobną kazkę o powstaniu świni słyzałem na Podolu, gdzie nazywają świnie „żydowską ciotką“. (Przyp. autora).

O wilku mówi lud, że jeżeli nie znajdzie w tem miejscu, w którym mu przeznaczono człowieka do zjedzenia, natenczas je ziemię. Potem biegnie dalej, a gdy ujrzy owego człowieka, którego miał zjeść, womituje ziemię i zjada nieszczęśliwą ofiarę.

Na Boże Narodzenie mają wilki pysk zamknięty, dlatego w owym czasie nie napadają ani na ludzi, ani na bydłęta.

Niedźwiedź powstał z młynarza.

Szedł Zbawiciel z św. Piotrem, a młynarz, przewróciwszy kożuch wełną na zewnątrz, ukrył się pod łotokami i chciał przestraszyć przechodniów. Gdy się Chrystus zbliżył do owego miejsca, gdzie siedział młynarz w ukryciu, wychodzi tenże i zaczyna straszyć. Natenczas miał go Chrystus zakląć w niedźwiedzia.

Nietoperz przekształca się z myszy, gdy ta zje okruszynkę święconego na Wielkanoc. Wieczorem łowią go dziewczęta, zakupują żywcem, a gdy ciało jego zgnije tak, że tylko kości zostaną, wyszukują kosteczkę w kształcie widełek i noszą ją przy sobie dlatego, aby przywabić jakiego młodzieńca.

Kukułka, owe „wieszczę ptaszę“, powstała z jakiejś księżniczki, dlatego sama gniazda nie ściele. Gdy na wiosnę zakuka, a człowiek ją usłyszy, nie mając przy sobie pieniędzy, natenczas rok cały nie będzie się go trzymała moneta, gdy zaś jest przypadkowo głodny, będzie rok cały głód cierpiał.

Gdy się kukułka naje dojrzałego jęczmienia i udławi się ością, przemienia się w jastrzębia.

Zwiastuje ona także i śmierć swoim kukaniem, gdy na chacie kuka. Gospodarz, słyszący kukanie, powinien wziąć trochę ziemi do rąk, co ma dobrze wpływać na powodzenie.

Dziewczęta liczą kukanie, od ilości „kuku“ zależy rychlejsze albo późniejsze zameście.

Dzięcioł powstał z człowieka, który wyszedł na Wielkanoc do lasu rąbać drzewo. Zjawia się anioł i zapytuje: Czegoż ty stukasz po lesie w tak wielkie święto?

— Drzewo rąbię, gdyż nie mam co jeść.

— Czegoż chcesz, abys dziś nie rąbał?

— Wiele pieniędzy — odpowiada człowiek.

— Idź do domu, a będziesz miał tyle pieniędzy, ile zapragniesz. Gazda poszedł do domu i zastał obiecany wór monety.

Na drugi rok poszedł znowu ów człowiek do lasu i zaczął rąbać drzewo. Zjawia się anioł, a na zapytanie, czego chce, aby ciężką pracą wielkiego święta nie znieważał, otrzymał odpowiedź od cheiwego człowieka, że chce mieć wielki majątek.

Anioł go zapewnił, że tak się stanie, a gdy przyszedł ów człowieczek do domu, znalazł wielkie dostatki.

Na trzeci rok idzie ów bogaty człowiek do lasu i rąbie jak poprzednio. I znowu zjawia się anioł z zapytaniem, czego jeszcze chce, aby nie rąbał na Wielkanoc.

— Chcę być Bogiem — odpowiada człowiek.

Na to rzekł anioł: „To kowtaj do końca świata“.

W tej chwili przemienił się ów człowiek w dzięcioła¹⁾.

Inną gadkę opowiadają o powstaniu dzięcioła w Wofczkowcach.

Raz zaszedł Zbawiciel świata do pewnej wdowy, która chleb piekła, i prosił, aby mu mały spiekła bocheneczek.

Wdowa wsadziła mały bochenek, ale wskutek działanego cudu wyrósł tak wielki w piecu, że go ledwie mogła wyciągnąć. Wtedy rzekła do Chrystusa: Nie mogę ci sprzedać chleba, widzisz! jak dobrą jestem gospodynią, mały wsadziłam bocheneczek, a jak wielki wyrósł!

Wtedy miał się Chrystus rozgniewać, że głupia kobieta nie poznała cudu i przemienił ją w dzięcioła. Przemieniona w ptaszynę, wyleciała kominem i uderzyła się tak silnie w głowę, że krew popłynęła. Dlatego też dzięcioł ma wierzch głowy czerwony.

Sowa jest zwiastunką śmierci.

Jaskółki nie odlatują w jesieni do cieplejszych krajów według twierdzenia ludu, ale chwytają się łapkami, zanurzają w wodzie i tak zimują.

Kogut²⁾ zwiastuje słońce lub pogodę i jest jednym jedynym barometrem naszego gospodarza.

Nie każdy jednak kogut przepowiada dokładnie zmianę atmosferyczną. Kogut „akuratny“ jest ten, który pianiem oznacza godziny, a więc pieje o godzinie dwunastej dwanaście razy, o pierwszej raz i t. d. w tym porządku. Jeżeli taki akuratny kogut pieje około godziny 10ej, zanosi się na deszcz, w zimie zaś na dzień mroźny i pogodny, jeżeli zaś pieje w zimie popołudniu, należy się spodziewać łagodniejszej temperatury, jeżeli wieczorem, nastąpi niechybnie odwilż. Gdy kogut zapieje o północy, ustaje władza złych duchów, upiory, niepokojące żyjących, zamykają się w grobach, czarownice tracą moc złego działania.

¹⁾ Rożnów.

²⁾ Ptak ten musiał być ptakiem słońca i światłości (korosa) dobrego boga, przeczuwa zbliżanie się dnia i pianiem je oznajmia.

Pianie kury przepowiada nieszczęście. Gdy pieje zwrócona dziobem do chaty, natenczas należy się spodziewać śmierci, gdy zaś zwraca się w inną stronę, jest to złe mniejsze. W takim wypadku mierzą nią chatę od stołu do progu i tną tę część ciała siekierą, która na próg wypadnie. A więc głowę, gdy głowa na progu stanie i wtedy ją spożywają, albo tną ogon, a wtedy przestaje piąć. W ten sposób usuwa się nieszczęście, które miała kura swoim pianiem na dom sprowadzić.

XV.

Świat roślinny.

Osika jest zawsze niespokojną, a niepokój ten objawia się drzeniem jej liści za najmniejszym wiatru powiewem, ponieważ według gadki ludowej krzyż, na którym Chrystus Pan zawisł, z osikowego drzewa był zrobiony¹⁾, nadto z drzewa owego wbijano Zbawicielowi drzazgi za paznogie²⁾. Z tego więc powodu drzewo to jest przeklęte.

Nasza wierzbą, owa prawdziwa chłopska męczennica, dostarczająca tutejszemu ludowi materiału do grodzenia płotów, podpierająca jego kosznice, oceniająca chaty i podwórka, jest na starość siedliskiem djabła, który przed północą wychodzi, émiąc fajkę.

Luby-mene, lubystek, noszą dziewczęta za pasem, aby się młodzieney w nich kochali, nadto dają pić odwar z tego ziele obójnym na ich wdzięki. Ziela tego dostarczają „misiacznykie“.

O bratkach mówią, że to macocha z dwiema sierotkami i z dwojgiem swoich dzieci. Macocha rozsiadła się na dwu krzesłach, dzieci jej każde osobno a dwoje sierotek na jednym³⁾.

W Trójcy zaś opowiadają, że brat ożenił się z siostrą i przemienili się w bratki⁴⁾.

Wiadomo, że lud nasz nie wierzy w pomoc lekarską, idzie raczej w razie choroby do wróżbitów i wrózek, a gdy te nie pomogą i gdy już śmierć w oczy zajrzy, wzywają lekarza, pragnąc, aby cudu dokazał. Leczą się więc sami środkami domowymi, według ich pojęcia niezawodnymi.

1) Budyłów.

2) Stecowa.

3) Kniaże.

4) Trójca.

1. Lulek (nimycia), moczony w wodce, używany na ból w żołądku i „wid poruszenia“.

2. Dewiatosylnyk (czortopóloch) rośnie przy samej ziemi, ma kwiat duży, biały, podobny do słonecznika, lecz znacznie mniejszy. W górach ziele to pospolite, u nas rzadsze. Przynoszą go Hueuli.

3. Potiehacz, podobny do głuchej pokrzywy, ma łodygę czworoboczną. Liście w wodce umoczone służą jako lek na ból żołądka.

4. Okładnyk, roślina podobna z liści do kawy. Są dwa rodzaje tej rośliny. Jeden z nich, pełzający po ziemi, ma ziarnka drobne, jak lucerna; używają go kobiety w swoich chorobach, okładnyka zaś nie pełzającego mężczyźni.

5. Centurya używana na ból „koło serca“.

6. Bratki — w odwarze ich kąpią małe dzieci.

7. Odwar z miedunki (medunka) pijają kobiety w swoich chorobach.

8. Dziewanna — odwar piją kobiety.

9. Chrzanu tartego używają na kolki¹⁾.

10. Malwa jest dla kobiet w pewnych chorobach środkiem leczniczym.

11. Barwinek — odwar piją jako lek na żółtaczkę.

12. Jałowice ma być lekiem na puchlinę.

13. Odwar z pietruszki służy jako lek na zaparcie moczu.

14. Liść tytuniowy, posmarowany miodem, jest dobrym środkiem na kolki.

15. Babka — liść jej goi rany²⁾.

16. Spyc³⁾ — korzeń tej rośliny służy jako lekarstwo dla bydła. Suszony korzeń wkładają pod skórę choremu bydłociu, tak, aby go można łatwo wyjąć.

17. Rozchodnikiem okadzają spuchniętego.

18. Łopuch i pererwa służą jako lek na ból głowy.

19. Z macierzanki robią kąpiel na choroby maciczne (boleczenie).

20. Czarnej róży i barwinku używają na spędzenie płodu.

21. Podbiał gotują, odwaru zaś używają jako lek na astmę (zaducha).

22. Rzepy gotowanej używają na odmrożenie¹⁾.

¹⁾ Kniaże.

²⁾ Chlebieczyn.

³⁾ Dżurów.

23. Tatarak, namoczony w wodce, jest lekarstwem na ból żołądka.

24. Odwar perzu piją kobiety, nie mające pokarmu.

25. Odwaru z kory dębowej używają jako leka na zarazę py-skową i racicową u bydła.

26. Odwar z kory wiązowej piją na osłabienie.

27. Sok czarnej rzodkwi służy jako lek na ból gardła.

28. Odwar szałwii służy do płukania ust w czasie bólu zębów, jakoteż do płukania ran. Jest także lekarstwem na febrę.

29. Pieczona cebula służy do leczenia czeraków, surowa, po-krajana dla ożywienia topieleca.

30. Czosnek na glisty i cholere.

31. Podbiał na kaszel, w chorobach płucnych.

32. Odwar łopuchu leczy z reumatyzmu i bólu zębów.

33. Marchew leczy z chorób płucnych i odmrożenia.

34. Cis ma być niezawodnym środkiem na wściekliznę.

35. Bez czarny — odwar kwiatu jest lekiem na kaszel.

36. Żeliźniak na czerwonkę.

37. Odwar z liści i kory jesionu leczy choroby owiec²⁾.

38. Liść podróznika ma własności ściągające, służy jako lek na rany.

39. Bor — naparu używają na ból w rękach.

40. Odwar krwawnika służy jako lek na kaszel.

41. Jagody tarniny ugotowane leczą z bólu żołądka; spalonych jagód tarniny używają przeciw urokom, rzucając na wodę.

42. Kwiat rogożyny służy na zatamowanie krwi.

43. Blekotu ogrodowego używają przeciw bolowi zębów.

44. Rozehodnikiem suszonym i na węglach palonym okaza-
dzają chorego, któremu sechną ręce.

45. Szczerzyca czerwona, czyli bużor, naciąga jak wezykatorya.

46. Kanufer czyści rany.

47. Lubystek (luby - mene) — liści używają do przystrajania okien na Zielone świątki, korzeń tarty jest lekiem dla bydła, a gotowany wspólnie z korzeniem licyantu (koziróg) służy jako lek przeciw bolowi zębów.

48. Obertyn (?) daje się krowom, aby dawały obficie mleka.

49. Łypnyk — w liściu tej rośliny kąpią się dziewczęta, aby zwabić ku sobie koehanków.

¹⁾ Ilińce.

50. Car - zile (?) i mer - zile (?) moczą w wodce kupionej za 9 ct. i dolewają potrosze wody z dziewięciu studni. Następnie należy zamówić dziewięć mszy z parastasami i trzymać tę mieszankę we flasce pod pachą (w czasie owych mszy), po ostatniej zakopać flaszkę pod progiem izby. Jestto niezawodny środek dla kobiety, aby ją wszyscy koehali i aby ją w cerkwi wybrali starszą siostrą (!).

51. Kwiat lipowy i bzowy służy na kaszel i wywołanie potów. Spodnia kora bzu, ugotowana z jajem, przykłada się na pępek, jako lekarstwo na „zołotnyk“.

52. Korzeń kaliny służy jako lek przeciw bolowi zębów.

53. Pęcze nasienne piwonii, nawleczone na nitkę i noszone na szyi, są niezawodnym środkiem na „skusy“ (melancholia).

54. Barwinek i czarna róża, ugotowane razem, służy jako lek na zatrzymanie menstruacyi (soroczka).

55. Barwinek, czarna róża, matka zbożowa, nasienie wijniczu i kora wiśni, gotowane razem i użyte jako napój, służy do spędzenia płodu.

56. Czarna mięta przeciw wymiotom i bolom żołądka.

57. Liści z wierzby białej i orzecha używają do mycia głowy, aby włosy rosły.

58. Zajęcza kapusta, ślaz kędzierzawy, motasznyk i ślaz zwykły, jako okłady na wrzody.

59. Liście czeremchy służy jako lek dla bydła.

60. Rumianek, róża i jagody kaliny od kaszlu.

61. Mlecz dają krowie, aby dawała mleka obficie.

62. Krwawnik od kaszlu.

63. Centurya jako lek przeciw bolowi żołądka.

64. Sok bzowowy ma leczyć choroby dziecięce.

65. Gdy kto schudnie, pije odwar z „didowego zila“.

66. Aby dzieci dobrze spały i nie przeszkadzały matkom w robocie w polu, poją je odwarem z makówek. Barbarzyński ten obyczaj utrzymuje się prawie wszędzie, to też nie dziw, że tyle dzieci szkolnych ma wskutek tego tępe pojęcie.

67. Liście makowe dają kaczkom, aby spokojnie siedziały, — gęsi zaś trują się onem.

68. Gdy kto zaczyna chorować, pije odwar rozchodniku, aby się choroba rozchodziła.

69. Kąpiel z bratków chroni rodzeństwo od kłótni¹⁾.

¹⁾ Potoczek.

70. Stosylnyk ma liście drobne, podłużne. Korzeń pokrojony i w wodce lub wodzie namoczony służy jako lek na ból żołądka.

71. Ból oczu usuwa rosa z czersaku (duże bodiaki), bardzo rano zbierana.

72. Czortopóloch (?) usuwa skutki przestachu.

73. Hawier i bor leczą zwichnięcie.

74. W odwarze szelestyny kąpią dzieci chore na suchoty. Jeżeli odwar w czasie gotowania jest barwy czerwonej, natenczas dziecko wyzdrowieje, inaczej nie mu ta kąpiel nie pomoże¹⁾.

75. Odwar korzenia albo sam korzeń rośliny, t. z. potiehaez, w wodce moczony, „wid poruszenia“.

76. Dzyngil i lulek (*Angelica*, *hyosciamus niger*) — korzeń w wodce moczony leczą „żołotnyka“.

77. Serpnyk — korzeń tego ziele z czosnkiem tłuczony należy pić z wódką, „jak uchofiat synci wid jakoji jidy“.

78. Tatarskie ziele — korzeń moczony w wodce leczą chorobę, t. z. „tatarkę“.

79. Żywokist — korzeń gotować i parzyć się nad parą, gdy bolą kości.

Zioła: potiehaez, dziengil i lulek, należy zbierać dziesiątego piątku lub na św. Jan. Święcą je na Makowej.

80. Korzeń spindzu, ususzony i utarty na tabakę, wypity z wodą, z wódką lub mlekiem, usuwa obstrukcję. Lek ten zadają także bydłu na tę samą przypadłość.

81. Odwar padywołosu (*Schachtelhaln*) usuwa ból głowy²⁾.

XVI.

Wróżka (Worożka).

Mundus vult decipi, ergo decipiatur — powiedział Cagliostro, a te słowa należałoby przedewszystkiem do naszego chłopka zastosować, chce być oszukany, a więc niechaj go oszukują.

Oszukują go też haniebnie wróżki, w które każdy powiat obfituje, one są prawdziwemi wyroczniami ciemnej masy, która nikomu nie wierzy, co w sutannie lub w surducie.

¹⁾ Zabłotów.

²⁾ Załucze.

Są więc wróżki, cieszące się nie tylko sławą w okolicy, ale i powiatów, — wielkości powiatowe.

Przybywa lud do nich różnej płci i wieku. Młodzieńcy o radę w nieszczęśliwej miłości, dziewczęta z zapytaniem, kiedy wyjdą za mąż, kobiety-gazdynie szukają rady na złe pożycie małżeńskie, wdowy i dziewczęta, aby zniszczyć owoc zakazanej miłości. Na to wszystko radzi — wróżka.

Każdego z przybyłych zapytuje: z kąd i po co przychodzi, inne uboższe zadaje pytanie, potrzebne jej do dania rady.

— „A wydysz, ja wse znaju, szczo tak jest“ — odpowiada poważnie, co w taki podziw wprawia chłopa, że z otwartą gębą słucha dawanych wskazówek, jak gdyby pochodziły od najświatlejszego człowieka.

Po wstępnej rozmowie zapytuje znowu, czego od niej chce. Przybysz wyjmuje kilka centów, składając krom datku pieniężnego haracz w naturze, a więc: mąkę, chleb, kukurudzę, na co go stać i prosi, aby w jego kłopotcie poradziła.

Wróżka rzuca garść kukurudzy na stół i rozsuwa po parze. Powtarza się to trzy razy. Jeżeli każdym razem wyjdzie wszystka kukurudza w pary, wróżba pomyślna dla przedstawionej sprawy, jeżeli zaś nie, wróżba niepomyślna. Jeżeli zaś dwa razy wyjdzie para a raz nie, natenczas trzeba zastosować podane lekarstwo. Gdy wreszcie raz tylko wypadnie para a dwa razy nie, wtedy wiele będzie kosztowało spełnienie życzenia.

U takiej wróżki jest po prostu skład ziół różnorodnych, zbieranych przeważnie na św. Jan. Jest więc: piołun, rumianek, bez, kwiat lipowy, ciemierzyc, matka zbożowa (sporysz), lulek, krwawnik, psianka czarna, ziemia, w którą piorun uderzył, trzaski z drzewa piorunowego i inne rośliny i zioła, znane tylko „w zajęczym lub wileczym języku“.

Gdy dziewczynę wezmą ludzie w maszynę językową, natenczas radzi jej, aby poszła do świtu na bród wody, obmyła trzy razy, a obmywając się, ma mówić: „Wodoczko, jordannyezko! obmywajesz łudy, berehy, obmyj mene wid ury pańskoj, wid ury polskoj, wid ury ruskoj, wid ury cyhańskoj, wid ury czołowiczoj, wid ury żinoczoj, wid ury paruboczoj, wid ury diwoeczoj, wid ury ditoczoj.“ Po trzykrotnem obmyciu się ma iść do domu pewna skutku, jeżeli tylko jaka widma „ne zaszokuje“ albo w czasie mycia, albo przed, albo po myciu.

Najwięcej kradnie wróżka wszystkie kwiaty i toję (?) od takich gospodarzy, którzy żyją w zgodzie i miłości, a nie mają

jeszcze potomstwa i daje je jako leki tym, którzy przychodzą o poradę, aby żyli w zgodzie, albo dziewczkom kochającym się bez wzajemności w parobkach, na ich wdzięki obojętnych. Głównym składnikiem leków, zadawanych przez wróżkę, jest tojad.

Wróżąc dla chorego n. p. mówi tak: Dywyś dobre! ot tut pade hrib, tut pade obid, tut pade parastas, tut pade pip, tut pade służba boża, tut pade trumno, tut akafyst, tut pade mary, tut pade sorokuisty itd. — wydysz neboże, niezo jemu ne pomoże, choť roby szczo choc.

Taki wyrok wygłasza z komiczną powagą, różnymi grymasami na twarzy, częstokroć brzydkiej, starej i pomarszczonej, że biedny chłop z przestraszoną miną wyczekuje końca przepowiedni, jak skazaniec. Za wróżbę i lekarstwa płaci się krom daniny w naturze 10—20 centów.

Kto zamierza budować dom, stajnię lub stodołę, idzie również do wróżki, bierze nieco w garść ziemi z owego miejsca, na którym ma stać budynek, i prosi, aby orzekła, czy ma stawiać lub nie na obranem miejscu. Rzuciwszy kukurudzę albo fasolę, wróży: pozwala lub nie pozwala budować, albo też każe posunąć w tę lub ową stronę.

Wróżki dają następujące zioła:

Czarną miętę na ból w żołądku i wymioty (ryhanie).

Końską miętę na okadzanie bydła i pszczoł.

Motasznyk na urządzenie kąpieli.

Bobiwnyk na urządzenie kąpieli dla dzieci.

Potiehacz na kąpiel „wid złotnyka“ i na poperek (ból w krzyżach).

Łypnyk dla dziewcząt do mycia się i kąpania, aby parobcy za nimi szaleli.

Czysteć do mycia się i kąpania tym dziewczętom, o których ludzie źle mówią.

Liście orzecha włoskiego i laskowego do mycia głowy, aby włosy rosły.

Ciemierzycę na trucie drobiu, szwabów itd.

Barwinek, nasienie wijnicza, czarną różę i matkę zbożową (razem) dla zniszczenia owocu występnej miłości.

Pokrzywę do parzenia mlecznych naczyń i do cedzenia mleka.

Makówki do napawania małych dzieci, aby dobrze spały.

Kminek do chleba, aby się dobrze udał. Jego zapachu nie znosi widma, itd.

Odmienne wróży wróżka z fasoli.

Jeżeli jest u niej osobiście ten, który zapytuje o radę, natenczas popatrzywszy nań i o nie nie zapytawszy, sypie garść fasoli na stół, a rozsunięwszy po parze, wróży. Gdy zaś nie ma tej osoby, której ma wróżyć, natenczas należy wróżce przedstawić jakąkolwiek rzecz nieobecnej, n. p. chusteczkę, a jeżeli i tego nie ma, wystarczy podanie imienia tej osoby. Gdyby zaś ktoś nie wiedział, jak się nazywa, natenczas żądający wróżby musi rozsunać fasole na trzy kupki, myśląc o tej osobie, której się ma wróżyć.

Wróżka wróży, rozsuwając fasolkę po parze.

Wrózenie z kart odbywa się albo na zwykłych kartach do grania, albo umyślnie na ten cel zrobionych. Wrózenie z kart zwykłych odbywa się w sposób, zwykle między przeciętną inteligencją małomiejską używany.

Gdy ktoś jest chory w domu (nawet zwierzę), idą zwykle do wróżki, zlewającej ołów. Chorego należy przywieźć albo przyprowadzić, gdy zaś to niemożliwe z powodu ciężkiej choroby, przynosi się tylko wodę z domu chorego albo jakąś część ubrania.

Ceremonia przy zlewaniu ołowiu jest następująca:

Wróżka sadowi chorego na stołku i nalewa przyniesioną wodę na miskę. Gdy się ołów do tej ceremonii roztopi, bierze miskę do rąk, trzyma lewą ręką nad głową chorego, prawą zaś wlewa ołów do wody, mówiąc: „Boże pomóż widohnaty stracha“, albo „Boże pomóż widohnaty tuju słabist“.

Następnie topiąc ołów, wlewa go do wody przed piersiami chorego a wreszcie na kolanach. Nad głową wlewa ołów trzy razy i trzy razy przemawia (promawlaje), podobnie odbywa tę czynność przed piersiami i na kolanach. Gdy skończyła dziewięciokrotne zlewanie, wtedy robi bez przestanku znak krzyża na wodzie w misce i mówi: „Iwane Chrestytelu! chrestywjés Isusa Chrysta w wodzi, oczyszczawjés Isusa Chrysta w jordańskij wodzi, ja tak oczyszczaju seho czołowika wid strachu (skusy — inna choroba), może se raniszne, może se południszne, może weczirne, może se piwniczne. Ja se oczyszczaju, ja se zakłynaju, złyj duch widhoniu, a dobryj pryhoniu. Ja proszu Isusa Chrysta, Matir Bożu i wsich świątych, aby meni pomohły se widohnaty wid seho czołowika.“ Po odbytem zakłęciu daje pić z miski wody trzy razy, zawsze z innej strony, poczem chory myje się w tej samej wodzie. Resztę zaś zabiera do domu, pije i myje się nią, wykonując jak najściślej polecenia wróżki, podczas gdy polecenia lekarza puszczają mimo uszu.

Krom wrózek są jeszcze także zamawiacze chorób, są to już ludzie zwykli, nie otaczający się tajemniczym nimbem — kobiety i mężczyźni. Ile jest chorób w pojęciu ludu, tylu jest zamawiaczy.

Zamawiacz albo zamawiaczka zamawia chorobę w następujący sposób:

Zawałki (opuchnięcia migdałków). Sadowi chorego na ławie, a chuchnąwszy w swoje ręce, ciśnie go za gardło, zamawiając równocześnie:

„Zawały, zawałyckie, zawały pokłykani, zawały pohadani, zawały z ochoty, zawały z roboty, zawały z jżenia, zawały z pytia, zawały z studeny, ja was wyzywaju, ja was wykłykaju, z uch, z pid uch, z horla, z wylec z pid wylec (szczeka) z czerwonoji krowy, żowtoji kocy. tut wam ne buty, rumiany rumianec ne pyty, i ty wam na temni lisy, hłuboki dołyny i wełyki ozera, tam sia hraty, kaszku warty, łysit Mychasia (*inne imię*), jak sribło, zoloto, jak jordańska woda, jak maty na świt porodyla.”

Na zawały okłada się gardło świńskiem łajnem z czosnkiem.

Skusy (melancholie, bezsenność) zamawia się następująco: „Wo imia otea i syna itd. Ne pryszlam hrozity, ale pryszlam prosyty Isusa Chrysta, Matir Božu i wsielch światyelch, aby staly na pomocy i poratunku i pomohly meni se wid Iwasia (*imię chorego*) wse zle widolnaty. Wyjszow Iwas na zolotyj mist i wziaw pyszczaty i wziaw kryczaty. Prychodyt k'nemu Isus Chrystos i Matir Boža. Czo ty Iwasku pyszczysz? czo ty Iwasku kryczysz? czo ruczkie łomajesz? Jak meni ne pyszczaty, jak meni ne kryczaty, jak meni ne raždaty, jak meni ruczky ne łomaty? pryszow grud, pryszow strach, pryszly boleczkie, pryszow łychyj czas, pryszlo szybanie, wziaw szybuwaty, hołowku rozkiedaty, kistkie rozkiedaty, spaty ne dawaty, jisty ne propuskaty. Kaže Matir Boža, zabyrajmo sia na syni mora, na hłuboki dołyny, na wysoki hory, na temni lisy, na syni ozera, de kury ne dopiwajut, de dzwony ne dodzwaniajut, de lastiwkie ne dolitajut, tam sia hrajmo, tam kaminie łupajmo, tam hory perewertajmo, erszczenoho (chreszczenoho) poraženoho Iwaska (*imię chorego*) pokiedajmo.”

Po tem przemówieniu kąpie chorego.

Gdy krowa mleka nie ma, zamawia się tak: „Sława Isusu Chrystu zirnyci, na wikie sława sestryci! Ne pryszlam hrozity, ale pryszlam prosyty, abyšte daly ružanni (*imię krowy*) mannu. Piszly zirnyczkie, piszly, piszly, prynesly korowie huste mołoko, towstyj syr, żowte masło, nalaly jeji w rizkie i w wymiczko i w eycozkie. Bihlo kotie czerez more, ta pustyllo slezku w more, jak

sia more rozihrało, ta rużanni mannu dało. Dewiat koliw zatesanych, a tych dewiat' ne tesanych. Jak tych dewiat' zatesały, taj rużanni mannu dały. Buła wdowa Urowa, miała ona dewiat syniw a z dewiatioch wisim, a z wisimoch sim, a z simoch szisť, a z szistioch piat', a z piatioch czotyry, a z czotyroch try, a z troch dwa. a z dwoch oden, a z toho odnoho ani odnoho. Jak sia rozijzšly, roztekły Urowyny wdowyni syny, jak na wodi pina, na trawi rosa, tak. aby si wid rużanny (*imię krowy*) roztekło to wsio zle.“

Podobne zamawianie należy bezwarunkowo w wieczór odbywać. gdy już gwiazdy świecą. Gdy zamawia, okadza krowę „safałynow z kuszkie“ (z kubka od kosy). Po okadzeniu doi krowę na rozpaloną podkowę, a w końcu nosi nad nią nieculki (koryto) w różnych kierunkach.

Na skusu daje wróżka następującą radę:

• Na pościeli należy położyć choremu nóż w głowach, w nogach siekierę a od ściany kosę. Iglę zatknąć na środku drzwi, w kablę (otwór pieca z sieni, którym dym wychodzi) miotłę i poeias, łóżko zaś obwieść kredą. Po okadzeniu czarnym ładanem należy mówić: „Skuso! skuso! idy ty sobi wid mene, ta idy sobi ponad wody, znajdziesz sobi czołowika w biłim manti (płaszczu), w biłych spodniach, w biłych czobotach, w biłim kapelusiu. Budesz sia z nym hraty, z nym rozkoszuwaty a meni spokij daty. Bo u mene (*imię chorego*) jazyk niź, rukie kosa, nohy sokiera.“

Na wyleczenie liszaja daje wróżka następujące lekarstwo:

Staje się rano przed zroszonym oknem, zbiera się rosę palcem dziewięć razy i naciera się liszaj tyleż razy rosą. Za każdym zebraniem rosy i natarciem ma się mówić: „Liszaju, liszaju, meży swyni pomiszaju, twoja maty suka, ne dała my ssaty, a ty soch, soch, ta jak pes zdoch.“

Gdy się dziecięciu podniesie obojczyk wskutek huśtania na rękach. dają akuszerki następujące lekarstwo: Po wykąpaniu dziecięcia każą je wyciągać z kąpieli za głowę. Aby się matce dziecko przy tej operacji z rąk nie wysunęło, ścisną rękami głowę dziecięcia koło uszu, niesie od progu do stołu i odwrotnie aż trzy razy. mówiąc: „Stysky, stysky, trzymajcie sia mysy“. Po tej ceremonii ma położyć dziecko głową do ściany, smarować od stóp do głowy, naciskając obojczyk na swoje miejsce. W czasie smarowania ma dziecię obracać na wszystkie strony. następnie obrócić głowę na chatę i znowu smarować.

XVII.

Zwyczajne i obrzędy pogrzebowe.

Z dziwną obojętnością i niezwykłym spokojem wygląda nasz chłopek, jego rodzina, krewni, sąsiedzi i znajomi zachodu życia.

Przedewszystkiem do rzadkich należy wypadków wzywianie lekarza do chorego. „Jak Boli ne pomoże, to i doehotor ne poradyt“ — oto wymówka, którą się lud zasłania, gdy im się doradza, aby posłał po lekarza dla chorego. To też nie rzadkie bywają wypadki, że chory, pozbawiony lekarskiej pomocy, przedwcześnie przenosi się na wieczny spoczynek.

Oznaki pewnej śmierci chorego są:

1. Wycie psów, krzyk sowy, pęknięcie sprzętów domowych, drganie oka prawego, gdy kret ryje z chaty na dwór, gdy się komu śni, że mu zęby powypadały.

2. Gdy choremu świecą olej święty, a płomień świecy, zapalanej do tej ceremonii, pochyla się w stronę drzwi, chory umrze, gdy zaś płomień idzie w górę lub w inną stronę, chory wyzdrowieje¹⁾.

3. Gdy kaganek albo świeca gaśnie bez powodu.

4. Oglądanie palców i paznogi.

5. Gdy się mrówki zagnieżdżą pod przyzbą chaty²⁾.

6. Gdy kukulka w pobliżu chaty kuka.

7. Gdy się paska, wsadzona w piec, rozpada.

8. Gdy się mamałyga, wyrzucona z naczynia, w którym ją gotowano, rozpada.

9. Nim paskę w piec wsadzą, przylepiają pod spodem dwa kłosa żyta w krzyż złożone. Gdy się owe kłosa spalą, natenczas albo gospodarz albo gospodyni musi umrzeć³⁾.

10. Gdy chory mówi chętnie o podróży, gdy mu się przewidują rodzice, albo się ksiądz przyśni.

11. Gdy ksiądz po Jordanie przychodzi święcić ostatnią z rzędu chatę.

12. Gdy palą śmiecie z owej chaty, w której chory leży, a dym zwraca się do niej, chory umrze niezawodnie.

Gdy agonia trwa długo, natenczas przyspieszają śmierć w sposób następujący: Zdjąwszy chorego z pościeli, kładą go na ziemi

1) Ilińce.

2) Rożnów.

3) Rożnów.

posłanej kożuchem, włosem do wnętrza zwróconym, wyciągają z pod głowy poduszkę i podkładają kożuch, dają do rąk gromnicę, wlewają wody święconej do ust albo też odwar z tojadu. Szczególnie poduszki, kurzem pierzem wypełnione, przeszkadzają rychłej rozkładzie duszy z ciałem.

W Załuczcu nad Czeremoszem istnieje barbarzyński obyczaj, że chorego myją przed śmiercią, który, jeżeli nie został umyty przed śmiercią, zostaje, gdy umrze, już nie umyty. Krewni, znajomi, sąsiedzi schodzą się do konającego na pożegnanie (proszczy) bez względu na to, czy choroba jest zaraźliwą lub nie — to obowiązkowe.

Gdy chory jeszcze jest przytomny, natenczas mówi do zgromadzonych po trzykroć: „prostit meni“, zgromadzeni zaś odpowiadają: „naj Boh prostyt i przyjme twoju duszu“.

We wszystkich zaś innych miejscowościach myją nieboszczyka po śmierci w ciepłej wodzie i wylewają w takim miejscu, którego nikt nie chodzi, w krzaki bżyny, albo też tam, gdzie się dwa lub trzy płoty schodzą. W Zawalu nazywają takie miejsce „sutycz“; kto w owym miejscu stanie, musi umrzeć w wielkich i długich męczarniach. W Stecowie zaś wierzą, że kto przejdzie owe nieczyste miejsce, będzie miał na ciele wrzody i rany, których pozbędzie się wtedy, gdy się kilka razy przed wschodem słońca wodą święconą obmyje. O takim chorym człowieku mówią, że „wstupyw w brid“. Grzebień, którym nieboszczyka czesano, wyrzucają, miski zaś, w której była woda do mycia nieboszczyka, więcej nie używają.

Gdy przy myciu jest taki człowiek, który się boi zmarłych, natenczas pozbywa się raz na zawsze strachu przed nimi w ten sposób, że włazi w ceber, myje nogi tą samą wodą, przystępuje do zmarłego i ścisną mu nogi.

Nieboszczyka mężczyznę (czołownik) ubierają w strój czysty, odświętny, a więc: w koszulę, spodnie (portunyci, haczy), w nowe buty (bez podkówek) albo w trzewiki (a to dlatego, aby prędzej zgorzały, gdy będzie przez ogień przechodził), pojasa nie zawiązują na guz, głowę nakrywają czapką. Biedniejszym dają na nogi skarpetki uszyte z płótna.

Parobkom (młodzieńcom) dają na czapkę wianek, wkładają do trumny laskę, do której za pomocą obrączki przywiązują chustkę.

Kobietę (żinkę) ubierają w koszulę, opinkę i opasują krajką, głowę owijają peremitką, na nogi zaś dają żółte buty safianowe, uboższym chodaki lub skarpetki.

Podobnie ubierają dziewczynę (diwka), z tą różnicą, że przystrajają głowę wiankiem z barwinku.

Każdemu nieboszczykowi dają do trumny świecę, przy której skonał. i kołacz. Twierdzą bowiem, że dusza, gdy ciało spoczywa na katafalku, błądzi po świecie, dopiero gdy ciało złożą do grobu, dusza, lecąc do Boga przez wielkie ciemności, zaświeca świecę, a gdyby nie miała co zjeść, nie dobiegłaby do Boga. W Stecowie zaś zapinają jeszcze w koszulę igłę z nitką, w zanadrze zaś wkładają centa (owinięty w kawałek płótna), aby się miał czem na tamtym świecie wykupić ¹⁾.

W Zawału dają nieboszczykowi chustkę do nosa za pas i szerenkę (jest to także chustka do nosa, wyszywana). Na nogi wkładają skarpetki z płótna domowego, zwane kałauhy, a na nie trzewiki.

Dziewczęta ubierają w białą horbotkę, a z wierzchu czerwona fotę (jest to chustka w mieście kupowana, wielkości horbotki), na głowę wkładają karabulę (okołan) ²⁾, na szyję perły, zwane ciatkami, na nogi pończochy, w mieście często kupowane, i trzewiki.

Nieboszczyka przykrywają białem płótnem, „pokrywało“, w Zawału zaś kapą w kwiaty, zwaną szydą. Nieboszczyków kładą na ławie pod oknem.

Gdy umrze najmłodsze ostatnie dziecko (mizynek), kładą mu czworak w usta, potem bezpośrednio przed złożeniem dziecka do trumny wyjmują ów pieniądz i moczą w kwaterce wódki, której używają jako lekarstwo od bólu zębów, a szczególnie na odzwyczajenie pijaka od wódki.

Ubranie, którem nieboszczyk jeszcze często za życia w ostatniej chwili rozporządza ³⁾, dostaje się albo krewnym, albo ubogim „za prosty Bih“, albo też pozostaje w rodzinie.

Gdy nieboszczyk ma prawe oko niedomknięte, wnoszą z tego, że ktoś umrze z rodziny, gdy lewe, wówczas ktoś z krewnych pójdzie za nim.

Gdy dym z pogaszonego światła idzie do drzwi, wówczas nikt z rodziny nie umrze, gdy zaś wraca, natenczas zapowiadają, że śmierć idzie jeszcze po drugiego.

¹⁾ Obol u Greków.

²⁾ Jest to pudełko bez dna a 2 dm. długie, w kształcie walca, ubrane różnemi wstążkami i gierdanikami.

³⁾ W Załęczu ubierają w przygotowane jeszcze za życia nieboszczyka ubranie, częstokroć żyjącego.

Jak długo nieboszezyk leży w chacie, należy poruszać wszystkie nasiona w czasie śmierci gospodarza pozostałe, ponieważ nie poschodzą.

Odwiedzając zmarłego, całują sąsiedzi i znajomi jego ręce i nogi i modlą się za duszę jego.

Nie godzi się zamiatać izby, w której nieboszezyk spoczywa, aby ktoś znowu z rodziny nie umarł; śmiecie podsuwają pod katarfalk. Gdy zaś nieboszezyka wyniosą, wyrzucają za nim zaraz i śmiecie, aby w niem dusza nie pozostała, albo palą wraz z heblówkami trumny w ogrodzie. Skoro dym idzie ku chacie, natenczas ktoś znowu przeniesie się do wieczności, gdy zaś idzie w górę albo w inną stronę, jest dobrą oznaką.

Wszystkich odwiedzających nieboszezyka gości rodzina. Każdy z nich przykłęka, odmawia pacierze, poczem dostaje wódki i przegrzyza kiszonym ogórkiem (w zimie) albo świeżym czosnkiem. Dopóki nieboszezyk leży w chacie, musi być stół nakryty „skatertiju“, obrusem, aby i na tamtym świecie stał przed nim stół nakryty, jak na ziemi.

Przed pogrzebem na dzień spraszają do robienia trumny, a nie godzi się jej robić bliskim krewnym. W chacie czyta z wieczora djak albo jaki piśmienny psaltry, a gospodyni gotuje jeść. Gotują zwykle barszcz, fasolę, kapustę, gołąbki i bulbę i raczają się po zrobieniu trumny.

Gdy zaś umrze dziewczka lub parobek, schodzą się parobki i dziewczki na zabawę, „łubok“ zwaną. Jeden z parobków zarzuca sobie kożuch albo serdak na głowę, nachyla się albo kładzie twarz na zrobioną trumnę (derewyszcze), a ktoś z obecnych uderza go. Uderzony zgaduje, kto go uderzył. Gdy zgadnie, wstaje — a jego miejsce zajmuje zgadnięty. Rozumie się samo przez się, że przy takiej zabawie nie obejdzie się bez rubasznych i mniej przyzwoitych żartów, figlów i śmiechu.

W Ilinicach odbywają tę zabawę (łubok) pierwszej nocy po pogrzebie; ma ona charakter więcej skromniejszy niż w Potoczku. Schodzi się na nią tylko młodzież płci obojga. Dla niej gotują podobnie, jak na przyjsieie starszych po pogrzebie. Zgromadzona młodzież wybiera z pomiędzy siebie jednego z parobków, „panem“ zwanego, który wszystkich obecnych uważa za swoich poddanych, oni zaś, jako jego słudzy, muszą go słuchać we wszystkim. Zabawa ta przeciąga się aż do pierwszego piania koguta, t. j. aż do owej chwili, w której według pojęcia ludu ustaje moc i władza szatana. Jako słudzy przychodzą do jego domu po rozkazy.

Pomieszkanie owo formuje on rękami, w kabłąk założonemi. Każdy z obecnych, przychodząc po rozkaz, wkłada rękę w ów kabłąk, słuchając danego polecenia. „Pan“ daje tedy rozkaz odpowiedni dla każdego. Następnie przychodzi każdy z podwładnych, zgłasza wykonanie danego polecenia i otrzymuje inne do wykonania.

Aby ciało nieboszczyka nie podpadło rychłemu rozkładowi, kładą pod krzyże albo na brzuch sierp lub glinę.

Po umarłych godzi się płakać — płaczą więc w niebogłoso, „zawodiat, hołosiat“, a w niektórych miejscowościach nie robi po grzeb należytego wrażenia, gdy płaczu nie było.

Tylko matkom nie godzi się płakać po śmierci dzieci swoich, ponieważ na tamtym świecie będzie całkiem mokro od łez matczynych.

We wsi Potoczku ma ludność formułki, według których należy po nieboszczyku „hołosyty“, a ścisłe przestrzeżenie onych do dobrego należy tonu.

Żona więc za mężem ma tak „hołosyty“: „Gospodarju mij! gospodarju mij! na koho ty mene łyszajesz? Gospodarju mij! (2 razy) szczo ja budy bez tebe robyty? Gospodarju mij! (2 razy) chto bude meni oraty, chto meni bude sijaty? Gospodarju mij! (2 razy) chto meni bude radyty? Gospodarju mij! (2 razy) chto meni bude dity hodowaty? Gospodarju mij! (2 razy) z witkie tia budy wyzywaty? czy z hory wysokoji, czy z dołyny hłubokoji? a zazulka bude na weśni kowaty — ja sia budy zazulki pytaty! Oj joj! de ty sia podiw? de ty połynuw? de ty swoi ślidy połyszaw? ja ślidoeczki budu piznawaty, ta swoho Wasyleńka (albo inne imię) zhaduwaty! Na szczo ty mene łyszzyw, na szczo ty mene łyszzyw? woźmy ty mene z sobow! Boże! Boże! szczom ty zawy-nyła, a mene łyszzyw?“

Młoda wdówka ma jeszcze dodawać: „Kosaryku mij! kosaryku mij! na szczoś ty łyszzyw kosu jeszcze ne skłepanu? ona kłepałaby sia jeszcze dobre, ale ne bude komu!“

Córka za matką tak powinna „hołosyty“: „Mamko moja! zazulko moja! na szczoście mene łyszzyły? woźmit mia z sobow! czomuś te mene ne widdaly?“ ...

Za ojcem „hołosyt“ podobnie.

Zaraz po śmierci nieboszczyka godzi się „hołosyty“ tak długo, dopóki po duszy nie zadzwonią. Przed dzwonieniem bowiem nieboszczyk jeszcze słyszy, że po nim ktoś płacze, po dzwonieniu zaś głuchnie, to też tylko w przestankach „hołosyty“ należy.

Do wykopanego grobu zaglądną, aby sobie przypomnieć, że każdego zimna czeka mogiła. w Potoczku zaś dodają: „Wasyłu! Wasyłu! (*inne imię nieboszczyka*) jak ty tu leżaty będziesz. jaka twoja chatka czarna, smutna, jak tobi w niej studeno bude. jak ty w nij probuwały będziesz?”

Gdy umrze dziecko przy piersi, natenczas szyje matka z płótna woreczek w kształcie pieroga, wstrzykuje weń pokarm i wkłada do trumny, aby dziecko miało co ssać na tamtym świecie.

W Stecowie twierdzą, że się nie godzi płakać po nieboszczyku, ponieważ umarli toną w owych łzach. Opowiadają, że pewna córka płakała bardzo dłuższy czas po matce. Raz śniło się jej, że widziała matkę, ciągnącą ogromną beczkę ze łzami i narzekającą na łzy swojej córki.

Po odbytej ceremonii pogrzebowej przez księdza. żegnają się krewni i znajomi z nieboszczykiem, całując go w twarz i w rękę (Potoczek), poczem wynosząc trumnę, uderzają nią na progu chaty i sieni po trzykroć — w ten sposób żegna się zmarły gospodarz lub gospodyni ze swoim gospodarstwem. Następnie sadowią pozostałą rodzinę na ławie, na której przed chwilą trup leżał, i mówią: „Na, majesz! . . . Iwan (*imię zmarłego*). łyszysz tobi chliba¹⁾. a czynią to dlatego, aby osieroceni nie obawiali się nieboszczyka¹⁾.

W Załuczcu zaś otwierają po wyniesieniu trupa z chaty drzwi i okna. aby dusza wyszła. Gdyby w czasie wynoszenia nieboszczyka drzwi i okna były zamknięte, natenczas dusza pozostaje na pokucie tak długo, dopóki ktoś znowu nie umrze z rodziny.

Nieboszczyka niosą lub wiozą, to zależy od bliższego lub dalszego położenia cmentarza. W Krasnostawcach i w Rożnowie wierzą, że gdy nieboszczyka wiozą wołami (które od tego chudną), natenczas będzie je pasł na tamtym świecie, jeżeli zaś wiozą końmi, to konie pasć musi.

Przy rzewnej ceremonii w obrządku grecko-katolickim: „poślidne ciłowanie“, krewni, znajomi i najbliżsi z rodziny nieboszczyka całują krzyż, żegnając się z umarłym, a gdy go już wynoszą na miejsce wiecznego spoczynku, mają iść za trumną wszyscy domownicy, dalej krewni a wszyscy z małemi świeczkami wosko-

¹⁾ Podobne pożegnanie odbywa się w Stecowie: Najbliżsi krewni z rodziny zostają w chacie, najstarszy bierze do rąk chleb i sól, a podając to drugiemu, mówi: „Tato (mama lub inny) łyszajut w chati chlib i sil“. Ten chleb i sól przechodzi z rąk do rąk. a gdy już wszyscy członkowie rodziny mieli go w rękę, wówczas kładą go na stół i wychodzą z chaty.

wemi, w domu robionemi, i uważają to za oddanie ostatniej posługi nieboszczykowi. Kto z krewnych tego nie uczyni, temu się nieboszczyk będzie często we śnie przypominał. Przy wnoszeniu chorego na ementarz rzuca bliższy krewny kilka centów na wchodowej furtee. W ten sposób okupuje się miejsce wiecznego spoczynku dla nieboszczyka.

Pierwszej nocy po pogrzebie przychodzi dusza nieboszczyka w postaci muchy do swoich. Aby ją przyjąć, zostawiają na stole przez noc garnuszek wody i chleb, mniemając, że dusza upije wody i skosztuje chleba. Następnego dnia wszyscy kosztują tej wody, a następnie dają tę wodę z garnuszkiem temu, kto pierwszy w tym dniu wejdzie do chaty. W innych miejscowościach, n. p. w Rożnowie, dają kołacz i garnuszek z wodą za „prostybih“, w Potoczku rozścielają na ławie chusteczkę i posypują mąką. Na jednym końcu stawiają garnuszek z wodą i kładzie się nań kołacz, a koło garnuszka świeczkę, która ma całą noc gorzeć. Rano patrzą, czy jest jaki ślad na mące. Gdy go znajdują, wołają: „aj, prychodyw, prychodyw napytyś wody“ — w razie braku śladu mówią: „aj, ne buw, ne iszow tuda“.

Wyczekując przybycia duszy nieboszczyka, świecą noc całą. W Zawalu stawiają podobnież pożywienie i napój dla duszy, wszelako jeszcze wtedy, gdy trup leży w chacie. Dają więc garnuszek miodu lub kawałek cukru i obwarzanek.

Pierwszego wieczora po pogrzebie, równocześnie z zachodem słońca, zabierają garnuszek wody i obwarzanek i stawiają na ławce, w owem miejscu na ławie, gdzie zmarły głową leżał i zapalają świecę, która całą noc gore. Następnego dnia dają to za „pomanę“.

Izbę, w której nieboszczyk leżał, bielą po pogrzebie nie ze względów zdrowotnych, jeno dlatego, aby się zmarły nie przewidywał.

Pełen grozy jest pogrzeb samobójcy, którego pozostawiają na miejscu zbrodni przy świetle i straży aż do 12-tej godziny w nocy, dopóki kogut nie zapieje. Nieumytego wkładają do trumny, żegnają się krzyżem świętym, jako przed złym duchem, i odprowadzają go na miejsce wiecznego spoczynku bez krzyża i ceremonii pogrzebowych i grzebią w rowie. Nawet krzyż nie rozciąga swoich opiekuńczych ramion nad mogiłą owego nieszczęśliwego człowieka ¹⁾.

¹⁾ W Załuczu grzebią samobójcę owiniętego w okłocie.

Po śmierci samobójcy powstaje wieher, ponieważ djabeł się cieszy, że mu się udało schwytać duszę ludzką. Na grobie samobójcy nie godzi się siadać, ponieważ wciągnąć może do mogiły.

Małych dzieci nie wiozą na cmentarz. Ktoś z sąsiadów zabiera pod pachę białą trumienkę i niesie do mogiły.

Różnorodnym jest mniemanie o upiorach. Jedni twierdzą, że są to ludzie, którzy nie jadają nie słonego, ani cebuli, ani czosnku (Dżurów), inni, że upiory mają jakieś znamię na barkach i pęk włosów na niem¹⁾, mają mieć także narosłe na głowie i rękach, albo kto po długiej posusze umrze pierwszy, staje się upiorem (Kniaże). W Rożnowie twierdzą, że jeżeli kobieta ma siedmiu synów, siódmy jest upiorem (opyr), jeżeli zaś siedm córek, siódma jest „wid'mą“.

Opyr to straszny człowiek, który nietylko za życia, ale i po śmierci szkodzi ludziom. Przypisują mu ludzie, że za jego techniem powstają różnorodne zaraźliwe choroby między ludźmi i zwierzętami, on jest sprawcą długiej posuchy i wyssysa krew z ludzi i zwierząt. Upiory wiedzą, kiedy ma być deszcz, urodzaj, kto się z kim ożeni. Na św. Jurija odbierają razem z czarownicami krowom mleko i schodzą się tej nocy na granice pola, wsiadają na widmy, mierzą mleko odebrane od krów, resztkę pozostałego mleka zostawiają właścicielowi. Upiora można poznać za życia a mianowicie po tem, że spotkawszy człowieka, oczy w dół spuszcza. Po śmierci ma upior lewe ramię ciepłe, przychodzi do domu, niepokoi pozostałych i znika, gdy kur zapieje. Upior ma być po śmierci czerwony na twarzy.

Aby uczynić upiora nieszkodliwym, należy rozkopać jego mogiłę, odrąbać głowę i położyć w nogi, a serce przebić kołem osikowym.

Gdy upior niepokoi dłuższy czas domowników, natenczas powinna go żona wyczekiwać przed północą, mając przy sobie „czekało“, t. j. sieć na ryby. Skoro się upior zjawi przed 12-tą godziną, zaczyna żona sieć ubierać. Upior zapytuje: „Nie widziałem jeszcze, aby się żywi w sieć ubierali.“

Żona zaś odpowiada: „Nie widziałam, aby umarli do żywych przychodzili.“

Od tego czasu upior się więcej nie pojawi.

W Bełeśni twierdzą, że wystarczy wbić w grób upiora kół osikowy, który ma tę własność, że go z grobu nie puści.

¹⁾ Krasnostawce.

W ogóle zalecają modły za zmarłych, gdy żyjących niepokoją, gdy zaś chata stoi w miejscu nieczystym, należy ją przenieść w inne miejsce.

Pozbyć się może ducha pozostała wdowa, gdy przed godziną dwunastą usiądzie z synem za stołem, plecie wianek z cierni i urządzi drzewko weselne. Gdy duch przyjdzie, obaczywszy matkę za drzewkiem, zapytuje: „A ty szczo robysz?“ — „Beru ślub z synom“. Na taką odpowiedź duch znika i nigdy się więcej nie pojawia.

Modlitwa i jałmużna pomagają duszom zmarłych, jeżeli są w czyście.

W Załuczcu pieką placek, zwany „wyszkrobok“, z ciasta pozostałego w niecułkach i kładą go na odwrotną stronę łopaty w piec. Aby duch dał spokój domownikom, wrzucają im za kołnierz ziemi z grobu nieboszczyka.

SPIS RZECZY.

	Str.
I. Kraj	1
II. Gleba. Klimat. Gospodarstwo. Handel. Przemysł. Oświata	2
III. Lud	5
IV. Strój	9
V. Mieszkanie	11
VI. Pożywienie	13
VII. Język	15
VIII. Pojęcia religijne	18
IX. Święta	23
X. Wesele	48
XI. Chrzciny	57
XII. Obrzędy przy obsiewaniu pola, pieśni dożynkowe	59
XIII. Pojęcia astronomiczne	60
XIV. Świat zwierzęcy	62
XV. Świat roślinny	65
XVI. Wróżka (worożka)	69
XVII. Zwyczaje i obrzędy pogrzebowe	75

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63



F

18.702

